ROK XIII SIERPIEŃ — PAŹDZIERNIK 1924 Zeszyt 8—10

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY
ORGAN ZWIAZKU KÓŁ DIECEZJALNYCH

REDAKTOR: X. PROF. DR. ZYGMUNT BIELAWSKI
ADRES REDAKCJI: LWÓW, UL. DWERNICKIEGO 48
ADRES ADMINISTRACJI: LWÓW, PL. KAPITULNY 7

Trudności agnostyka wobec prawdy istnienia Boga.

„Sta Mater Ecclesia tenet et docet,
Deum, rerum omnium principium et
finem, naturali humnae rationis
lumine certo cognosci posse". (Const. Dei filius, c. 2).

Nauka Kościoła, wyżej przytoczona, stwierdza najpierw naturalną zdolność umysłu ludzkiego do zdobycia sobie prawdy o istnieniu Boga, a w dalszym ciągu wskazuje nam ona na drogę, po której umysł nasz postępując, może się wznieść do wspomnianej prawdy.

Drogą tą to t. zw. demonstratio a posteriori t. j. wnioskowanie ze skutku do przyczyny.

Jeżeli bierzemy pod uwagę pierwszy moment nauki kościelnej, t. j. stwierdzenie naturalnej zdolności umysłu naszego do zdobycia sobie prawdy o istnieniu Boga, to z nauką tą stoi w sprzeczności cały szereg błędów filozoficznych lub filozoficzno-teologicznych, uwłaczających tej naturalnej i zaszczytnej zdolności umysłu naszego. W szeregu tym obok sceptycyzmu najwybitniejsze miejsce zajmuje agnostycyzm i pozytywizm.

Dla sceptyka wszelkie poznanie nasze nietylko w sferze pozazmysłowej lecz także w granicach zjawisk widzialnych jest zawsze wątpliwem.

Agnostycyzm zaś w najlepszym razie przyznaje umysłowi naszemu zdolność zdobywania sobie pewności w sferze zjawisk pod zmysły podpadających, nie uznaje jej jednak absolutnie poza granicami tej sfery.

Również pozytywizm nie uznaje jakiegokolwiek sądu abstrakcyjnego. Do tego samego szeregu błędów, uwłaczających naturalnej zdolności umysłu naszego odnośnie do prawdy istnienia Boga, zaliczyć musimy tradycjonalizm, idealizm, a w końcu modernizm.

Według tradycjonalizmu umysł nasz nie może sam z siebie, siłą naturalną i wrodzoną sobie dojść do poznania Boga, a wszelkie poznanie Boga zostało nam jedynie przekazanem drogą całego szeregu pokoleń, z których pierwsze zawdzięcza go objawieniu. Idealizm zaś wogóle zaprzecza, jakoby poznaniu naszemu odpowiadała objektywnie jaka prawda, choćby ona nawet była abstrakcyjnym wyrazem najogólniej przyjętych pewników. W moderniźmie umysł nasz zdobywa sobie pewność istnienia Boga nie drogą pośredniego wnioskowania, lecz źródłem pewności dla nas w tym względzie może być jedynie wola i t. zw. bezpośrednia intuicja serca, które wznosi się do Boga jako do ostatecznego kresu swoich pragnień, jako początku i celu wszelkich imperatywów moralnych.

Drugi moment, jaki nam powyżej przytoczona nauka kościelna podkreśla, to droga, którą umysł ludzki posługiwać się powinien, by zdobyć sobie prawdę istnienia Boga. Drogą tą to demonstratio a posteriori.

Tym momentem nauka kościelna przeciwstawia się ontologizmowi, innatyzmowi i aprioryzmowi. Wszystkie te systemy przypisują umysłowi ludzkiemu zbyt wielki stopień zdolności odnośnie do prawdy o istnieniu Boga.

Według ontologizmu bowiem umysł nasz bezpośrednią intuicją wznosi się do rzeczywistości bóstwa, poznając istotę jego, tem samem staje się uzdolnionym do poznawania innych rzeczy poza Bogiem istniejących.

W myśl innatyzmu ideja Boga jest wrodzona umysłowi naszemu na podobieństwo nasiona, z którego rozwija się nasze poznanie Boga. O ile więc według ontologizmu Bóg sam istotą swoją styka się bezpośrednio z umysłem naszym, o tyle według innatyzmu nie Bóg sam bezpośrednio, ale ideja i obraz Boga

drogą naturalną i konieczną narzuca się umysłowi naszemu. Dowodzenie apriorystyczne usiłuje zdobyć sobie prawdę istnienia Boga, analizując samo pojęcie istoty koniecznej i nieskończenie doskonałej.

Jednakże dla całej nauki naszej o naturalnej zdolności umysłu naszego do zdobycia prawdy o istnieniu Boga największe niebezpieczeństwo przedstawiał zawsze a g n o s c y t y z m. Burzy on bowiem i podkopuje bezwzględnie naszą teorję poznania i bytu i w ten sposób zamyka nam drogę do prawdy i Boga.

W myśl bowiem agnostycyzmu umysł nasz może wprawdzie mieć świadomość i pewność swego aktu poznawania rzeczy, ale z tego nie może on żadną miarą wnioskować, że temu jego aktowi poznania rzeczy, odpowiada rzecz jakaś w objektywnym porządkn istniejąca. Wobec takiego dogmatu nasze poznawanie rzeczy i sama dziedzina prawdy oczywiście ostać się nie mogą. Proces bowiem poznawania musi być i jest intencjonalnem odtwarzaniem porządku realnego; umysł poznawający tworzy sobie niejako sobowtóry rzeczy poza nim istniejących lub możliwych i osądza je w ten sposób, że cechy istotne sobowtoru odpowiadać muszą dokładnie cechom istotnym rzeczy samej w sobie. Prawda zaś jest wynikiem zgodności między porządkiem realnym i idealnym. Jak orzeczenie w każdym sądzie musi wyrażać cechy istotne podmiotu — i wtedy tylko sąd jest prawdziwym — tak też w dziedzinie prawdy ziszczać się musi zgodność i podobieństwo porządku realnego z porządkiem idealnym. Jeżeli jednakże umysł nasz może mieć wprawdzie świadomoć swego aktu poznawania rzeczy, ale jeśli z drugiej strony temu aktowi poznawania żadną miarą nie odpowiada istnienie rzeczy w porządku objektywnym, to w takim razie sobowtór rzeczy poznawanej nie może być obrazem rzeczy poza umysłem istniejącej, lecz jest co najwyżej obrazem obrazu, wytworzonego w porządku idealnym; taki zaś proces poznawania nie będzie poznawaniem rzeczywistości rzeczy, lecz może co najwyżej przypominać uganianie się za zjawami wyśnionemi.

Widzimy więc, że w agnostycyźmie samo poznawanie rzeczy ostać się nie może. Konsekwentnie także z dziedziny prawdy nic ocaleć nie może, bo tam, gdzie umysł, poznawając rzecz, nie może mieć pewności, że rzecz ta rzeczywiście istnieje,

niemożliwem jest stwierdzenie stosunku zgodności między porządkiem idealnym i realnym.

Wprawdzie według Kanta agnostycyzm nie może dotyczyć przedmiotów pod zmysły podpadających. W tym bowiem wypadku zawsze aktowi poznania rzeczy odpowiedziećby musiało istnienie rzeczy w porządku objektywnym. Ustalenie jednakże takiego wyjątku wobec poprzednio postawionego dogmatu agnostycznego, jest zupełnie dowolnem i nieuzasadnionem. Jeśli bowiem ze strony umysłu naszego możliwem jest intelektualne poznawanie rzeczy bez przedmiotowego istnienia tejże rzeczy, to temsamem nie widać żadnego dostatecznego powodu, by ze strony zmysłów było niemożliwem poznawanie rzeczy bez przedmiotowego jej istnienia. Zresztą, Kant wpada w sprzeczność, wyjmując rzeczy zewnętrzne z pod ogólnej zasady agnostycyzmu. Wiadomo bowiem, że w systemie jego czas i przesfrzeń są tylko subjektywnemi formami myślenia. Rzeczy jednakże widzialne rozmieszczone są w czasie i przestrzeni. Więc wobec subjektywnego charakteru czasu i przestrzeni z konieczności także tak zwane fenomena należy uważać za twory subjektywne. Stąd też i poznawanie fenomenów ze strony zmysłów nie uprawnia jeszcze do wniosku, że one rzeczywiście istnieją w porządku rzeczy objektywnym.

Destruktywność jednakże agnostycyzmu sięga jeszcze dalej. Uniemożliwia on bowiem nietylko samo poznawanie ze strony naszego umysłu, nie tylko podkopuje on dziedzinę prawdy, ale w konsekwencji swej ostatecznej burzy samą dziedzinę bytu w stosunku do nas uważanego.

Biorąc bowiem rzecz nie absolutnie, tylko w stosunku do nas, istnieje ona wogóle tylko o tyle, o ile my poznaniem naszem niejako stykamy się z nią, stwierdzając, że ona istnieje w porządku rzeczywistym lub też przynajmniej w porządku możliwości. I jak z jednej strony z tego właśnie zetknięcia się umysłu naszego z rzeczą płynie treść i przedmiotowość poznania naszego, tak z drugiej strony rzecz dana w stosunku do nas o tyle tylko istnieje, o ile ją poznajemy. Dziedzina więc poznawania tak ściśle łączy się z dziedziną bytu, uważaną w stosunku do nas, że przez podkopanie pierwszej tem samem niszczy się podwaliny drugiej. W ostatecznej więc konsekwencji swej agnostycyzm przywodzi na myśl panteizm idealny. W sy-

stemie tym byt nietylko w stosunku do nas uważany, ale absolutnie wzięty, pozbawiony został wszelkiego istnienia swego objektywnego. Istnienie bowiem bytu przeniesione zostało w dziedzinę logicznego myślenia, tak, iż powiedzieć można, że świat stworzony został mocą umysłu naszego poznającego, że istnienia rzeczy szukać należy nie w niej samej, tylko w naszej umysłowości. Rozmach więc niszczycielski agnostycyzmu sięga do samych podstaw bytu wogóle, dlatego zamyka nam on wszelką drogę, prowadzącą do Boga.

Wszelkie oczywiś .ie porozumienie ze zwolennikiem szczerym i przekonanym agnostycyzmu jest niemożliwe. Chociażbyśmy mu bowiem przedłożyli najoczywistsze pewniki, np. zcsadę przyczynowości, która jest punktem wyjścia w dowodzeniu istnienia Boga, to on waloru ich objektywnego uznać nie może, oświadczając, że twierdzenia nasze są tylko wynikiem subjektywnych konieczności, że wobec tego nikt pewnym być nie może, czy sądowi naszemu odpowiada prawda objektywna.

Z pewnością każdemu filozofowi, a więc i agnostykowi rozchodzi się o to, aby naturę ludzką we właściwem przedstawić świetle, aby podkreślić istotne cechy, zdolności i czynności jej.

Tymczasem wbrew dobrym zamiarom jego ta natura ludzka występuje jako wprost chybiona w istocie swojej wewnętrznej, a pierwszorzędna jej czynność t. j. poznawanie, przedstawia się nam nie jako proces do prawdy prowadzący, ale jako złudzenie, któremu biedny umysł nasz ulega z zewnętrznej konieczności. Nie możemy przecież zgodzić się na to, aby akt poznawania ze strony umysłu naszego był aktem dokonywującym się niezależnie od rzeczywistości objektywnej, aktem pobudzającym nas do dowolnego wyobrażenia sobie istnienia danego przedmiotu. Przeciwnie, akt poznawania naszego w pełnym swoim rozwoju już jest wyobrażeniem przedmiotu istniejącego w porządku rzeczywistości lub możliwości, sprawiającem, że przedmiot poznawany istotnie w umyśle się odtwarza. Przedmiot więc poznawany nie jest żadną miarą jakby następstwem aktu poznawanego, lecz zostaje on w umyśle naszym odtworzonym przez poznanie jako już istniejący. Drogą zaś refleksji następuje porównanie przedmiotu istniejącego z przedmiotem odtworzonym.

Tak się przedstawia zasadniczy stosunek aktu poznawczego do przedmiotu poznawczego, a stosunek ten jest jakby postulatem wewnętrznej niejako konstytucji i konieczności umysłu naszego. Jeśli więc poznaniu ze strony umysłu nie odpowiada rzeczywistość, to umysł ludzki przedstawia się nam jako chybiony w wewnętrznej swej istocie, a czynność jego istotna jako bezcelowa i błędna. Jest to oczywiście czemś ubliżającem nietylko samej naturze ludzkiej, ale samemu jej Stwórcy, któremu możnaby zarzucić, że w dziele swojem zaszczepił zdolności, które nigdy nie mogą osiągnąć właściwej sobie doskonałości. Zarzut ten byłby oczywiście zaprzeczeniem mądrości i celowości, jakie z konieczności przyjąć musimy w działaniu przyczyny nieskończenie doniosłej. Jeśli jednakże w myśl agnostycyzmu wszelkie sądy i twierdzenia nasze mogą być tylko wynikiem subjektywnych konieczności, to zachodzi pytanie, jakie to wpływy oddziaływują na nasz umysł i determinują go do postawienia takiego lub innego sądu.

Otóż zdaniem agnostyków początek wszelkich afirmacyj naszych wywodzi się z naszej wiary, dzięki której przyjmujemy pewne zasady jako bezprzeczne pewniki, a która jest zależną od naszej woli. Pewników tych się nie uzasadnia rozumowaniem, lecz wierzy się w nie poprostu — wiara zaś jest zależną od naszej wolnej woli. Podobnie więc, mówią, i nasze twierdzenie, że „istnieje Bóg“, bierze swój początek nietyle z logicznego rozumowania (t. j. z dowodzeń naszych), któremuby odpowiadała objektywna prawda, ale tylko z wiary, którą dobrowolnie przyjmujemy zasadę rzeczywistości, będącą dźwignią w naszem dowodzeniu istnienia Boga. Objektywnej wartości tej zasady ani się nie stwierdzi, ani stwierdzić nie można, wola tylko nasza dzięki stałemu powtarzaniu się przed oczyma naszemi pewnych następujących po sobie zjawisk, wpływa na przyjęcie ich ze strony naszego umysłu.

Jednakże w ten sposób tłómacząc początki sądów i twierdzeń przez nas głoszonych, zapominają agnostycy, że prawa ogólne, zasady, które narzucają się nam samą swoją oczywistoscią, daleko silniej oddziaływują na nasz umysł aniżeli prawdy, wymagające osobnego dowodzenia. Umysł nasz bezpośrednio przejmuje się oczywistością tego rodzaju zasad i pewników i przez nie poprostu doskonali swoją zdolność poprawczą. Stąd

też umysł nasz sam ze siebie wewnętrzną koniecznością determinuje się do przyjęcia tych zasad jako pewników tak, iż wszelki wpływ innych czynników np. wiary jest już zbyteczny. Zresztą ze wzajemnego stosunku rozumu do woli wynika, że wola nie może wyprzedzać czynności umysłu, bo przedmiotem jej jest i powinno być tylko to, co jako jej właściwe dobro przez rozum uznanem zostało.

Podobnie zanalizować należy nasze dowodzenie istnienia Boga ze świata widzialnego. W dowodzeniu tem zasada przyczynowości narzuca się umysłowi naszemu samą swoją oczywistością. Umysł więc poddaje się niejako jej urokowi, sam determinuje się do jej przyjęcia i tworzy sobie drogę pewną do prawdy: Istnieje Bóg.

Żadna więc wiara uprzednia, zależna od wolnej woli, nie wpływa na konkluzję w naszem dowodzeniu. Gdybyśmy się zresztą zgodzili na to, że przyjęcie ogólnych zasad i pewników ze strony rozumu naszego zależnem jest od woli, to tem samem musielibyśmy pogodzić się z faktem, że wszelkie poznanie nasze jest wątpliwe i nie może być nigdy pewnem, gdyż pewniki, którebyśmy my przyjęli pod wpływem naszej wolnej woli, mógłby kto inny odrzucić również pod wpływem wolnej woli swojej.

Wola nasza odgrywa oczywiście pewną rolę w stosunku do naszego poznania, ale wpływ jej może się co najwyżej przedstawiać jako rozkaz, aby rozum zajął się zgłębianiem jakiejś prawdy wogóle, by zajął się tą lub inną prawdą, lub też by poszedł za tą lub ową opinją. Tam jednakże, gdzie chodzi już nie o opinje, ale o pewniki, narzucające się umysłowi samą oczywistością swoją, umysł sam ze siebie, bez żadnego nakazu ze strony wolnej woli, determinuje się do ich przyjęcia.

Przyznać jednak musimy, że odnośnie do prawdy istnienia Boga wola odgrywa specjalną rolę. Na tę też specjalną rolę woli powołują się agnostycy, aby wykazać, że my przyjmujemy konkluzje dowodów na istnienie Boga nie pod wpływem wewnętrznej ich siły przekonywującej, lecz pod wpływem imperatywu mniej lub więcej silnego ze strony woli. O ile bowiem wola nasza nie uległa zepsuciu moralnemu i utrzymuje się na poziomie odpowiedniego idealizmu etycznego, o tyle konkluzje argumentów naszych mają dla nas moc przekonywującą, w ra-

zie etycznego obniżenia woli naszej, argumenty te nie dają żadnej pewności w kwestji istnienia Boga.

Podkreślając więc wpływ woli w stosunku do argumentów naszych tradycyjnych, starają się oni zredukować do minimum wewnętrzną ich siłę dowodową dla rozumu. Przyznać oczywiście musimy, że wola zdeprawowana wytwarza w nas pewną skłonność, by nie podawać się sile przekonywującej danego dowodzenia, owszem wola etycznie obniżona nieraz z pewną satysfakcją czepiać się lubi pewnych trudności, kwestjonujących siłę dowodową naszych argumentów. Tym sposobem kiedyś sierpniowe upały i posucha, rujnująca plony rolne, podsunęły ateiście Beauquier'owi, posłowi do parlamentu francuskiego, oryginalny argument przeciwko Bogu. Według niego każdy człowiek, nie celujący nawet zbyt wielką bystrością umysłową, byłby daleko więcej celowo uregulował sprawę pogody i deszczu, i wiele innych spraw, odgrywających ogromną rolę w życiu jednostki i całości, niż to de facto ma miejsce. Nie trzeba bowiem być Bogiem, by zdawać sobie sprawę, że wszelki nadmiar jest szkodliwym, że jeśli ciepło słoneczne jest prawdziwem błogosławieństwem wszelkiego życia, to tylko o tyle, o ile się nie przeradza w posuchę, która, wypalając wszystko, nie tylko nędzę materjalną na nas sprowadza, ale zarazem wypalić może wszelkie przekonanie o istnieniu Boga i Opatrzności.

Że tego rodzaju trudności, nieraz z uporem ze strony woli podtrzymywane, mogą stwarzać przeszkodę, zasłaniającą umysłowi siłę przekonywującą w dowodzeniu Boga, tego się zaprzeczyć nie da. Żadną jednak miarą zgodzić się nie możemy na to, jakoby wola nasza było przyczyną, któraby pozytywnym wpływem (nietylko przypadkowym) uskuteczniała zmniejszenie siły dowodowej argumentów i zgodzenie lub odrzucenie ich wniosków. Gdybym wygłosił zdanie: mogę dowolnie przeszkodzić postawieniu takiego lub innego twierdzenia, więc wola moja jest przyczyną, z której wypływa takie lub inne twierdzenie, to każdy z łatwością odnalazłby w tem zdaniu koziołka sofistycznego. Znaczyłoby to bowiem tyle co: mogę zamknąć okna, więc jestem przyczyną światła dziennego w pokoju. Wola więc nasza może bez wątpienia w pewnej mierze przez nieszczere czepianie się różnych trudności zasłonić i zaciemnić umysłowi naszemu konieczność konkluzji: istnieje Bóg — lub też

naodwrót może ona w pewnej mierze ułatwić umysłowi naszemu zgodzenie się na tę konkluzję, jeśli się utrzymuje w linji pewnego idealizmu etycznego. Nie można jednakże żadną miarą twierdzić, że ona jest czynikiem p r z y c z y n o w y m, od którego podstawowo zależy przyjęcie lub odrzucenie ze strony umysłu naszego konkluzji argumentów naszych tradycyjnych.

Zresztą, chociaż wola etycznie obniżona i upośledzona zdolna jest do zaślepienia umysłu w stopniu nieraz bardzo znacznym, to umysł mimo to nie traci nigdy świadomości, że negacja jego w kwestji istnienia Boga jest wynikiem nie tyle niedostateczności siły dowodowej argumentów, ile raczej wpływu nieetycznego, z którego wola wyzwolić się nie chce; fakt ten psychologiczny stwierdza jasno Paweł św., kiedy w liście do Rzymian mówi, że nieznajomość Boga nie da się wytłómaczyć bez winy z naszej strony.

Dzisiaj uważają agnostycyzm jako naukowo już dawno pokonany. Jednakże posiew jego po dziś dzień jeszcze występuje w szerokich kołach społeczeństwa. Nietylko bowiem wśród młodzieży uczącej się, a w zasadach jeszcze nieustalonej, lecz także wśród inteligencji starszej spotkać się można z zarzutami i wątpliwościami, które są oznaką szerzącego się coraz bardziej sceptyzmu religijnego.

Z faktem tym liczyć się muszą i wychowawcy młodzieży, jeżeli chcą, aby działalność ich nie pozostała bezowocną; a w pierwszym rzędzie liczyć się z tem muszą kapłani, którzy swoją działalnością w szkole lub poza szkołą mają wpływać na kształtowanie się i ustalenie przekonań religijnych u dorastającej młodzieży.

Warto więc choćby w krótkości uprzytomnić sobie niektóre trudności, poza któremi kryje się podłoże więcej lub mniej agnostyzmem trącące.

Można więc nieraz potkać się z jednostkami, u których przejawia się skłonność do negacji Boga dlatego, że nie mogą sobie pogodzić istnienia zła moralnego lub fizycznego z istnieniem istoty nieskończenie doskonałej. Na tem tle wystąpić mogą rozmaite formy zarzutów. Jedni n. p. rezonują, że, jeżeli przypuścimy istnienie istoty nieskończenie doskonałej, która jest źródłem wszechrzeczy, to tem samem musimy przypuścić, że rzeczy z niej się wywodzące muszą mieć w sobie odpowiedni stopień

doskonałości i dobroci, albowiem ze źródła doskonałości tylko rzeczy doskonałe wypływać mogą. Jeżeli tak, to skądże w człowieku wystąpić mogło zło moralne, złe myśli, pragnienia, uczynki? Przecież zdolności do tego zła moralnego człowiek sam sobie nie zaszczepił, więc chyba wywodzi się ona z tego samego źródła, co sama natura ludzka, t. j. z Boga? Lecz to sprzeciwiałoby się zasadzie, że ze źródła doskonałości tylko rzeczy doskonale wypływać mogą. Jakżeż wobec tego pogodzić istnienie zła moralnego z istnieniem istoty nieskończenie doskonałej?

Inni, w analogiczny sposób argumentując, pytają, jak można pogodzić istnienie strasznej i do tego wiecznej kary piekła z atrybutem nieskończonej dobroci Boga — albo jak Bóg, przewidując na podstawie swojej wszechwiedzy, że człowiek ulegnie sile grzechu i potępi się, mógł był człowieka powołać do bytu, lub też przynajmniej nie użyczyć mu takiego stopnia siły moralnej, aby się mógł skutecznie oprzeć wszelkim ponętom grzechu.

Zresztą, powiadają inni, Bóg, istota nieskończenie doskonała, a więc i szczęśliwa, nie może być podmiotem cierpienia, więc i grzech człowieka nie może Go obrażać, a wobec tego kara, jakiej człowiek rzekomo wskutek grzechu staje się winnym, jest niesprawiedliwością oczywistą. Niesprawiedliwość ta uwydatnia się jeszcze bardziej, jeżeli się zważy, że człowiek nie z własnej determinacji, ale z konieczności psychologicznych ulega grzechowi.

Wszystkie tego rodzaju zarzuty, podkreślając różne momenty jako niedające się pogodzić z atrybutami istoty nieskończenie dosbonałej, wzmacniają sceptycyzm religijny w duszy i prowadzą powoli do komkluzji agnostycznej, że wogóle o rzeczach, nie wchodzących w swerę zjawisk zmysłowych, nie możemy sobie zdobyć żadnego sądu objektywnego.

Jeżeli dyskusja nad wątpliwościami wyżej wymienionemi lub im podobnemi ma być celową, to trzeba się do tego zabrać z uwzględnieniem psychologji wątpiącego i zarzuty stawiającego. Może on uznaje jeszcze istnienie Boga jako istoty najwyższej, pozaświatowej, lub może przeciwnie już nie może zdobyć się na uznanie tej prawdy. W tym drugim wypadku należy oczywiście posłużyć się odpowiednio naszemi argumentami na istnienie Boga.

Pamiętać jednakże należy, że źródłem wszelkich trudności pogodzenia zła moralnego lub fizycznego z istnieniem Boga, to niejasne ujęcie stosunku Boga, jako przyczyny pierwszorzędnej do stworzenia, przyczyny drugorzędnej. Dlatego w dowodzeniu istnienia Boga należy zilnie podkreślić absolutną niezależność Boga od materji, Jego osobowość i duchowość. Tym sposobem wyklucza się z jednej strony wszelki związek panteistyczny między Bogiem a przyczyną drugorzędnie działającą, a z drugiej strony ustala się zdolność przyczyny drugorzędnie działającej a wolnej do samodzielnego działania moralnego, jej odpowiedzialność za swoje postępowanie i konieczność poddania się ewentualnej karze za nadużycie swej zdolności do samodzielnego i odpowiedzialnego działania moralnego.

Dalszą koleją rzeczy należałoby jeszcze uwypuklić wewnętrzną wolność woli ludzkiej tak, jak ją uwzględnia etyka naturalna, gdyż prawda ta potwierdza tylko pewniki wyżej wzmiankowane o zdolności człowieka do samodzielnego, działania o jego odpowiedzialności moralnej i konieczności poddania się ewentualnej karze. Po uwydatnieniu tych wszystkich momentów łatwo już przychodzi uprzytomnić sobie słabość a czasem wprost niedorzeczność, maskującą się w trudnościach powyżej dla przykładu tylko przytoczonych.

Poważniejszą tylko trudność nasuwaćby mogło pytanie, dlaczego Bóg, istota nieskończenie święta, dopuszcza powstanie grzechu, nie udzielając człowiekowi intenzywniejszej siły odpornej, lecz owszem konkursem swym fizycznym przyczyniając się do istnienia strony fizycznej tego faktu, którym bezprzecznie jest każdy grzech. Znane są ogólnie sposoby, jakiemi usiłuje się trudność tę usunąć. Odpowiada się więc, że Bóg w przewidywaniu chwały Bożej dopuszcza powstanie grzechu ze strony człowieka — albo też, że czyni to, aby w ten sposób lepiej wystąpiła wolna wola człowieka, a wkońcu wskazuje się na to, iż przez dopuszczenie grzechu ze strony Boga lepiej uwydatnia się prawda, że Bóg i ze złych rzeczy umie wyciągnąć dobre skutki.

Jednakże wszystkie te odpowiedzi wobec umysłu sceptyzmem zarażonego może nie bardzoby się skutecznemi okazały. Na odpowiedź bowiem pierwszą mógłby on łatwo zauważyć, że chwała Boża to cel, do którego z konieczności rzeczy zmie-

rzać muszą wszystkie wogóle wolne, choć od wieków istniejące poczynania i postanowienia woli Bożej, — że więc w trudności naszej wskazywanie na chwałę Bożą równa się posługiwaniu się ogólnikiem, który w kwestję szczegółową głębiej nie wnika. Również druga odpowiedź niekonieczneby każdego zadowolić musiała, albowiem wolność woli człowieka może jeszcze lepiejby się uwydatniła, gdyby się on na grzech swój nie zgadzał. Trzecia w końcu odpowiedź mogłaby łatwo spotkać się z zarzutem, że Bóg zmierza drogą złych środków do dobrych celów.

W odpowiedzi więc na pytanie, dlaczego Bóg dopuszcza grzech, nie udzielając człowiekowi większej siły odpornej przeciw niemu, należałoby chyba silnie tylko zaznaczyć, że Bóg żadną miarą nie jest obowiązany użyczyć człowiekowi większego stopnia odporności wobec grzechu. Świętość Jego zmusza Go po pierwsze do nienawiści do grzechu jako takiego, a powtóre zmusza Go do użyczenia człowiekowi takiego stopnia odporności, by on mógł zdeterminować się za lub przeciw grzechowi, ale żadną miarą nie wymaga ona, aby Bóg użyczył człowiekowi tego większego stopnia odporności, przy pomocy której on de facto oparłby się grzechowi. Również idea wolnej woli człowieka, która od wieków występuje w intelekcie Bożym, nie wymaga tego wcale od Niego. *Ks. Dr. M. Marzotko*

Wychowanie eucharystyczne.

Pozostanie na zawsze wielką zasługą papieża Piusa X., że przez swe dekrety o wczesnej i częstej Komunji św. (20/II. 1905 i 8/VII. 1910) uczynił Eucharystję punktem środkowym całego wychowania chrześcijańskiego. Odtąd znowu jasno zaczyna przyświecać wychowawcy ważny cel jego pracy: w y c h o w a n i e e u c h a r y s t y c z n e m ł o d z i e ż y.

Wychowanie zaś eucharystyczne może posługiwać się dwiema metodami pracy: metodą mechaniczną i organiczną. Metoda mechaniczna postępuje od zewnętrznej szaty do treści, od środków do rzeczy, od zjawiska do istoty. Metoda organiczna wychodzi od istoty do zjawisk, od treści do jej wyrażenia.

Wychowawca, który w wychowaniu eucharystycznem kieruje się metodą mechaniczną, zwraca głównie swą uwagę na liczbę i zakres ćwiczeń eucharystycznych. Miarę powodzenia

jego przedstawia statystyka. Nie wyłącza on w swej działalności jakości ćwiczeń eucharystycznych. Dobroć jednakże tych ćwiczeń stoi u niego na drugiem miejscu. W jego katechezach, naukach dominantą będzie nawoływanie: Uczęszczajcie na Adorację, na Mszę św., do Komunji św., ... im częściej tem lepiej. Metoda ta prowadzi do zewnętrznych powodzeń. Napełniają się kościoły, mnoży ilość komunikujących. Z dumą może duszpasterz prowadzić statystykę rocznych Komunij. Tyle a tyle tysięcy rozdzielono w mym kościele Komunij św.

Metoda ta hoduje jednak trzy zboczenia w ruchu eucharystycznym, które piętnuje dekret „Sacra Tridentina Synodus" z 20/XII. 1905. Są niemi: „Usus", sam zwyczaj w ćwiczeniach eucharystycznych, „vanitas", próżność w gorliwości eucharystycznej, „humana ratio", wyrachowanie i wzgląd ludzki [1]).

Wychowawca zaś, który kieruje się metodą organiczną w wychowaniu eucharystycznem, nie tyle kładzie wagę na liczbę ćwiczeń eucharystycznych, jak raczej na głębię i żywotność przeświadczenia eucharystycznego swych wychowanków. Wie, że przejęcie się duchem eucharystycznym, przejawi się zewnętrznie w odpowiednich formach eucharystycznych ćwiczeń. Nie nakazuje, nie grozi — nie napomina nawet zbyt wiele. Pracuje wszakże nieustannie nad tem, żeby w sobie osobiście pogłębiać życie eucharystyczne. A ukochanie P. Jezusa w Eucharystji: jego gorąca modlitwa u stóp tabernakulum — pobożność w przyjmowaniu Komunji św. — w sprawowaniu Mszy św. to przejaw zewnętrzny jego serca, przepełnionego miłością do Jezusa eucharystycznego. On właściwie nie wprowadza ruchu eucharystycznego wśród wychowanków swoich, on nie wprowadza właściwie codziennej Komunji św. ani codziennego uczeszczania na mszę św. wraz z jej liturgicznem przeżyciem — on przygotowuje w sercach swych wychowanków podłoże, na którem to życie eucharystyczne się rozrastać może. Królestwo Boże, jak i „regnum eucharisticum", podobne jest ziarnu gorczycznemu, które się ma rozróść w drzewo cieniste i głęboko zakorzenione w duszy. Wszakże i ta metoda wychowania eucharystycznego zawiera w sobie pewne niebezpieczeństwo: Wprowadzenie w ducha życia eucharystycznego, nie uwalnia od obowiązku wprowadze-

---

[1]) Por. dobry artykuł w tej kwestji w Kat. Bl. 1924 str. 87 i nast.

nia w formy życia eucharystycznego. Wychowawca nie może polegać na tem przeświadczeniu, że młodzież i lud sami znajdą wyraz dla swych eucharystycznych przeżyć. Formy te musi sam wychowawca życiem swem wskazać i im przedstawić. On jest pasterzem, oni trzódką jego. On ma dla nich być życiem i drogą w ruchu eucharystycznym, a więc i w formach życia eucharystycznego. Praca jego mozolna przyniesie jednak owoc stokrotny w cierpliwości.

Podstawą całego wychowania eucharystycznego musi być wiedza o Zbawicielu, odpowiednia rozwojowi umysłowemu dziatwy w danym okresie jej życia. Jezus utajony w Najśw. Sakramencie ma być słońcem duchowem, które nie znika ani na chwilę z przed ócz kapłana i dziatwy, które blaskiem swych promieni rozświetla naukę religji a żarem swoim niebiańskim ją rozgrzewa. W nauce religji będzie zatem wychowawca ustawicznie zwracał uwagę na Jezusa eucharystycznego, obudzając w sercach dziatwy wiarę w rzeczywistą obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. Z pracą tą łączyć się będzie obudzanie uczucia czci, uwielbienia dla P. Jezusa obecnego w ołtarzu z pragnieniem przypodobania się mu coraz większego i postanowieniem, by Mu wiernie służyć, następnie przysposobienie rozumu i uczucia do zadawalającego uczestniczenia we mszy św., którą młodzież ma rozumieć początkowo głównie jako święcenie przyjścia na ołtarz P. Jezusa i Komunji św. a potem jako ofiarę niepokalaną N. Zakonu. Przygotowuje do przyjęcia Komunji św. Starał się będzie o ścisłe połączenie życia religijno-moralnego dziatwy z obecnością, ofiarą i zamieszkaniem w duszy P. Jezusa. To ogólne myśli przewodnie o wychowaniu eucharystycznem.

Wychowanie eucharystyczne odbywa się, biorąc rzecz konkretnie, w dalszem i bliższem przygotowaniu do Komunji św. jakoteż w późniejszem pogłębianiu życia eucharystycznego. Tym trzem momentom wychowania eucharystycznego przypatrzmy się szczegółowo [1]).

A. **Przygotowanie dalsze do Komunji św.**

Podstawą i puktem wyjścia wychowania eucharystycznego wogóle, jak i na tym stopmiu rozwoju umysłowego dziatwy,

---

[1]) Por. Religion u. Leben Nr. 5. Zeszyt II. str. 17 i dalsze.

powinna być wiara w rzeczywistą obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Nihil est in actu, quod non fuerit prius in intellectu: wszystko, co się ma zamienić w czyn, w życie, musi być silnie utrwalone w świadomości ludzkiej. Niema życia religijnego bez przekonania religijnego, czynów religijnych bez przeświadczenia religijnego. Jeśli dziatwa ma pobożnie klęczyć kiedyś przed monstrancją, z gorącą duszą przystąpić do balasek, by przyjąć Pana nad Pany, to musi mieć silną wiarę w obecność rzeczywistą P. Jezusa w Eucharystji św. Wiara ta jest podstawą i punktem wyjścia dla wychowania eucharystycznego na wszelkich stopniach nauczania religijnego.

Żeby wiara w Boga ukrytego pod świętemi postaciami zamieniła się w potężną siłę w duszy dziecka, trzeba się starać, by zasłona tajemnicza, unoszącą się nad tą świętą prawdą, nie tworzyła zapory oddzielającej człowieka od Boga. Chrystus w sakramencie ołtarza nie powinien przedstawiać się dziatwie, jako jakie „coś" tajemnicze, mistyczne, lecz jako droga osobistość, jako ojciec czy matka ukochana. Osiągnięcie tego celu to najpiękniejsze zadanie katechety. „Jezus Chrystus wczoraj i dziś ten (sam, i na wieki) [Żyd. XIII. 8] mówi św. Paweł. Trzeba nam Chrystusa opowiadać eucharystycznie, złączyć opowiadanie biblijne r żywym Chrystusem w eucharystji, przedstawiać Go i w ramach eucharystycznych. Sposobności do tego dużo. Gdy mowa o Bożem Dzieciątku, spowitem w pieluszki, złożonem w żłóbku, o stajence i żłóbeczku, o mędrcach i gwieździe: niech nie brakuje porównania z P. Jezusem w Hostji św., z tabernakulum, z lampą wieczną. Gdy opowiadamy o cudach P. Jezusa, naprowadzajmy równocześnie dziatwę, że ten sam Zbawiciel, który wskrzeszał umarłych, leczył chorych, spogląda na nas z monstrancji, aby uleczyć nasze chore dusze, zachować przed śmiercią duchową grzechu ciężkiego. Przepiękne analogje można przeprowadzić pomiędzy poszczególnemi cudami P. Jezusa, a skutkami Komunji, a przez to nadać żywe rysy świętym postaciom. Przez nawiązanie takie relacyj między Chrystusem biblijnym, a eucharystycznym nauka religji staje się życiem, nauka eucharystyczna: wychowaniem eucharystycznem.

Wyzyskać zarazem odnośne ustępy biblijne do zrozumienia prawd eucharystycznych, do pouczenia o naszym stosunku do

Eucharystji, do obudzenia uczuć i usposobienia, jakich wymaga z bliżenie się do P. Jezusa.

Wiele światła np. na zrozumienie przeistoczenia rzuca: Pierwszy cud Pana Jezusa w Kanie galilejskiej, przemiana wody we wino. Napomknąć, że większy cud uczynił Pan Jezus, gdy podczas Ostatniej Wieczerzy przemienił chleb i wino w Najświętsze Ciało i Krew Przenajdroższą.

Nie opuścić nakarmienia rzeszy na puszczy. W myśli Pana Jezusa cud ten był przygotowaniem na wielką obietnicę, jaką miał Pan Jezus dać żydom, obietnicę ustanowienia Najświętszego Sakramentu. Zwrócić uwagę na trzy momenty: Pan Jezus nakarmił cudownie 5 bochenkami 5 tysięcy ludzi. Rzesza poznaje, że Pan Jezus jest prorokiem, który miał przyjść. Apostołowie utwierdzają się we wierze w bóstwo Pana Jezusa, bo dał ludowi cudowny chleb.

Wieczorem siadają Apostołowie do łodzi, by popłynąć do Kafarnaum, Pan Jezus zostaje by modlić się.

Kilka godzin pracują Apostołowie, nie mogąc dobić do brzegu. Nad ranem Pan Jezus zbliża się, idąc ponad powierzchnią morza. Apostołowie się przelękli zrazu, Pan Jezus uspakaja ich: Nie bójcie się — Jam jest. Morze się uspakaja. Łódź przybija do brzegu. Apostołowie poznają, że Pan Jezus może być wszędzie cudownym sposobem obecny.

Nazajutrz szukali żydzi Pana Jezusa. — Znaleźli w mieście Kafarnaum. — Ucieszeni witają. A Pan Jezus do nich: Szukacie mnie nie dlatego, żeście widzieli cuda, ale dlatego żeście jedli chleb. Szukajcie chleba, który nie ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu. Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki, a chleb który ja dam, jest ciało moje na żywot świata. (Jan VI.). Obietnica Najświętszego Sakramentu interesuje żywo dziatwę. Trzy momenty podnieść: Pan Jezus jest Bogiem, dał cudowny chleb, był cudownie obecnym wśród Apostołów. Może być cudownie obecny w cudownym chlebie: w Najświętszym Sakramencie[1]).

Na podstawie tego ustępu z Ewangelji przygotuje się dzieci

[1]) Por. Z. Ks. Bielawski: Przygotawanie do l. spowiedzi i Komunji św. str. 186.

nietylko do ustępu dalszego, bardzo ważnego: Ustanowienia Najświętszego Sakramentu, ale zarazem można obudzić w sercach dziatwy tęsknotę za Panem Jezusem, pragnienie przyjęcia tego chleba cudownego: K o m u n j a d u c h o w n a.

Środkiem wielce pomocnym do obudzenia uczucia przywiązania do Pana Jezusa jest także opowiadanie o Panu Jezusie, miłośniku dziatwy. Ten sam Pan Jezus, jest w Najświętszym Sakramencie. Kocha niewypowiedzianie dziatwę, będzie kiedyś w sercu twojem...

Wogóle wszystkie ustępy, odnoszące się do Pana Jezusa, wykorzystać, by zwrócić uwagę na eucharystyczną obecność Jezusa i zaraz z dziatwą obudzić odpowiednie uczucia i akty. Bez trudu przyuczy się do Komunji duchownej i modlitw po Komunji św.

Jak bardzo podoba się np. wiara, ufność w Panu Jezusie, można pouczyć na przykładzie setnika rzymskiego. Powiedzieć dziatwie, że i one mogą tak samo mówić do Pana Jezusa, gdy klęczą przed ołtarzem: P a n i e n i e j e s t e m g o d z i e n...

Obudzić akty pokory na przykładzie św. Piotra w chwili, gdy po cudownym połowie ryb pada na kolana i woła: W y n i j d ź o d e m n i e P a n i e, b o m j e s t c z ł o w i e k g r z e s z n y... Jak uwielbiać Pana Jezusa, uczy św. Tomasz, gdy woła: P a n m ó j i B ó g m ó j.

Jak się mamy zachować po Komunji św., daje przykład św. Marja Magdalena, gdy w skupieniu słucha, co Pan Jezus do niej mówi i celnik Zacheusz, gdy ucieszony przybyciem Pana Jezusa woła: Panie połowę dóbr mych rozdam ubogim, a jeślim kogo skrzywdził, wracam w czwórnasób. Ślepy przy drodze pokazuje jak błagać o łaski i wielbić Pana Jezusa.

Zdrada Judasza i jego smutny koniec mogą posłużyć do wzbudzenia obawy przed Komunją świętokradzką. Jeśli się w ten sposób uwzględni przy omawianiu historji biblijnej dalsze przygotowanie do I. Komunji św., to wystarczy dodać dwie lub trzy godziny, ażeby dzieci bezpośrednio przysposobić do I Komunji św. [1]).

---

[1]) Por. Ks. Bielawski: Katechezy biblijne na I klasę szkoły powszechnej. Lwów 1924.

B. **Przygotowania bliższe do I Komunji św.**

Odnośnie do Komunji św. niech katecheta kładzie nacisk przedewszystkiem na przygotowanie serca. Przypominać dzieciom często, tak na godzinach lekcji, jak i w egzortach, wielki dzień I Komunji św. Równocześnie zachęcać do unlkania grzechów, do ćwiczenia się w cnotach, ażeby P. Jezus kiedyś chętnie do ich serc zawitał. Omawiać błędy wieku dziecięcego, pouczać o nabywaniu cnót, przeciwnych tym błędom. Przyzwyczajać do praktyk pobożnych: do nawiedzania Najśw. Sakramentu, codziennego słuchania mszy św., a przynajmniej, gdzie wogóle to jest możliwe, do wstąpienia na chwilkę do kościoła, przed udaniem się do szkoły. Polecać nabożeństwo do Matki Najśw. Objaśnić modlitwy przed Komunją św. i po niej, znajdujące się w książeczkach do modlenia. Pouczyć o zachowaniu się przed Komunją św., w czasie jej przyjęcia i po niej. Zwracać uwagę na drobne nawet szczegóły, jak: otwieranie ust, co robić, gdy komunikat przylgnie do podniebienia i t. d.

Pierwszą Komunję św. należy urządzać uroczyście, jak przepisują kurendy diecezjalne, unikać jednak wszystkeigo, co dzieciom przeszkadza w skupieniu.

Niedosyć przysposobić należycie dzieci do pierwszej spowiedzi i pierwszej Komunji św. Przygotować je należy także za każdym razem, gdy mają przystąpić do Sakramentów św., bo przez takie przygotowabie odświeża się wiadomości, potrzebne do godnego przyjmowania Sakramentów św., a nadto działa ono na serce, wolę, ułatwia łasce dostęp do serca dzieci.

a) Ćwiczenia ascetyczne. W bliższem przygotowaniu do I. Komunji św. powinno kłaść się główny nacisk na przygotowanie serca, na obudzanie miłości do Jezusa eucharystycznego i wypełnianie różnych pobożnych uczynków i ćwiczeń, z miłości do P. Jezusa wypływających. Trzeba wprowadzać wychowanka w tę cudowną krainę eucharystyczną, mlekiem i miodem płynącą. Wskazać drogę z domu i szkoły do kościoła — przenosić myśli z izby szkolnej do tabernakulum. Zachęcać do odwiedzin Najśw. Sakramentu. Zanim jednak katecheta zaprowadzi młodzież przed tabernakulum, musi wpierw obudzić w nich miłość do tabernakulum. Dzieci muszą być przeniknięte głęboko ową dobrocią niewypowiedzianą, która objawia się w tem, że Pan Zastępów Anielskich zadawala się tak szczupłem mie-

szkankiem tylko dlatego, by być bliżej ludzi. Wskazać na dziwne przeciwieństwo, że dobroć ta nieskończona tak mało jest zrozumiana na ziemi. Na ulicach tłumy, w kościela cisza — tak mało tam ludzi. Tysiące przechodzą obok kościołów, myślą tylko o użyciu lub zarobku. Rzadko kto zdejmie pobożnie kapelusz przed kościołem, wejdzie do środka, klęknie przed tabernakulum, by cześć oddać P. Jezusowi. Nazbyt często jedynie lampka wieczna dniem i nocą jest wyłączną strażą w rezydencji eucharystycznego Zbawiciela. A jednak jak chętnie widziałby przed sobą zamiast bezdusznego światła gorejące dusze, zwłaszcza serca dziecinne, przepełnione ogniem miłości. W ten sposób można w sercach dziatwy wyrobić pociąg do tabernakulum, którySby samorzutnie nastawiał ich kroki do nawiedzania Najśw. Sakramentu [1]).

Trzeba też pouczyć dziatwę, jak zachować się przed Najświętszym Sakramentem, jak nawiedzać P. Jezusa w tabernakulum. Samo upomnienie: „zachowajcie się w kościele pobożnie, módlcie się ładnie“, nie wystarczy. Pobyt w kościele stałby się dla nich nudą śmiertelną. Trzeba wszystkiego dzieci wyuczyć. (Por. Ks. Z. Bielawski: Katechezy biblijne str. 24, 96; Tegoż Przygotowanie do I. Spowiedzi i Komunji św. Szkoła Chrystusowa str. 101 i 206. i. U stóp Jezusa). Ułożyć jakiś schemat. Np. 1. Powitanie P. Jezusa, 2. Żal; 3. Postanowienie dobre; 4. Komunja duchowna; 5. Prośba; 6. Pożegnanie. Dobór modlitw wskaże katecheta na godzinie religji, może też polecić, by dzieci same odpowiednie modlitewki układały. Zwłaszcza odnośnie do punktu 5, potrzeby własnej duszy, troski rodziny, położenie ojczyzny i t. p. mogą dostarczyć tematu. Odnośnie dopunktu 3 — postanowienie — poddać może katecheta, by dziatwa odnawiała swe postanowienie szczegółowe: pracy nad pozbyciem wad charakteru i t. p. Cały szereg nawiedzeń dla dziatwy zawiera książeczka: U stóp Jezusa. Ks. Z. Bielawski Książnica.

Skuteczniej, niż wszystkie zachęty i pouczenia, działa żywy przykład katechety, jak św. Paweł swych uczniów w Koryncie, tak i my mamy nawoływać swych katechumenów: Rogo ergo

[1]) Por. Ks. Z. Bielawski: U stóp Jezusa: III. Nawiedzenie Najśw. Sakramentu. — Książnica 1924.

vos, imitatores mei estote! (1. Kor. 4. 16). Dzieci daleko chętniej odwiedzać będą P. Jezusa w taberkulum, jeśli od czasu do czasu zastaną tam swego ks. katechetę. Przestrzegać jednak należy, by pragnienie zdobycia pochwały katechety nie stało się motywem głównym dla dziatwy w nawiedzaniu P. Jezusa. Nie jest z tego powodu wskazanem, by katecheta dawał w nagrodę obrazki tym dzieciom, które napotkał w kościele. Ciche błogosławieństwo Zbawiciela eucharystycęnego niech będzie dziatwie bardziej pożądane, niż pochwała ludzka i zewnętrzne oznaki uznania.

Obok częstego odwiedzania P. Jezusa w tabernakulum, należy dziatwę zachęcać do gorliwego uczestniczenia w ofierze mszy św. Dziatwa powinna być dobrze pouczana o mszy św. Już nauka w poprzednich klasach powinna była wprowadzić ją w zrozumienie i uczestniczenie w bezkrwawej ofierze. Teraz powinno się głębiej zaznajomić ze mszą św., jako ciągłem odnawianiem wielkiej ofiary miłości na krzyżu — jako bezkrwawem odnawianiem ofiary kalwaryjskiej. Tworzyć skojarzenia między krzyżem na Kalwarji, a ołtarzem w kościele. Środkami kojarzącemi mogą być przedewszystkiem osoby pod krzyżem stojące: Matka Boska, Marja Magdalena, św. Jan, dobry łotr.

Dla wyzyskania Mszy św. dla życia należy też złączyć Mszę św. z życiem codziennem dziatwy. Powinniśmy bowiem nietylko otwierać oczy dziatwy na wzniosłość ofiary eucharystycznej, lecz nie mniej naprowadzać, jak młodzież powinna z niej korzystać dla swych potrzeb duchowych i walk życiowych. Im lepiej zrozumie dziatwa przebieg i znaczenie mszy św. im bardziej zaznajomi się ze swą książeczką do nabożeństwa, tem ochotniej pójdzie za naszem upomnieniem, by gorliwie brała udział we mszy św. Dużo podniet do gorliwego uczęszczania na mszę św. dadzą ćwiczenia ascetyczne dziatwy w czasie przygotowania się do I Komunji św. i różne potrzeby i kłopoty rodzinne.

Pożądanem byłoby, gdyby można było dla dziatwy sposobiącej się do I Komunji odprawić bodaj raz w tygodniu wspólną Mszę św. z wystawieniem Majśw. Sakramentu. Nie zawsze i wszędzie to możliwe. W takim razie zachęcić, by dziatwa bodaj raz w tygodniu poszła dobrowolnie na Mszę św. Więcej żądać nie można wobec jednorazowej nauki szkolnej. Najlepiej,

gdy się dziatwie zaraz z początkiem przygotowania do I. Komunji każe obrać jeden dzień w tygodniu na Mszę św. Mogą się dzieci w ten sposób rozdzielić na cały tydzień; mała kontrola, czy obietnica dotrzymana, nie zaszkodzi.

Z nauką o mszy św. należy połączyć zwiedzenie zakrystji. Pokazać tu dziatwie szaty i naczynia liturgiczne. Wywiera to pewien urok na dzieci, gdy teraz mogą zbliska oglądać te szaty i naczynia liturgiczne, które dotychczas zdaleka jedynie widziały. Dziewczynkom zwrócić uwagę na piękne koronki i hafty. Opowiedzieć im o stowarzyszeniach katolickich pań, które własnoręcznie wykonują różne hafty, szyją szaty liturgiczne, zwłaszcza dla kościołów biednych. Ma to znaczenie na przyszłość, a zarazem wytwarza większą łączność z Eucharystją.

Przez to, że dzieci słyszą o mszy św. jako o ofierze, wprowadza się dziatwę w znaczenie ofiar ich osobistych, i zapala do miłości ofiarnej dla P. Jezusa. Przygotowanie do Komunji św., która poprzestaje jedynie na przedstawieniu ofiary P. Jezusa, a nie zachęca dziatwy do życia ofiarnego, jest nauką teoretyczną, nie uczy życia chrześcijańskiego. Przygotowanie do Komunji to nauka życia; ma ona nauczać dziatwę sztuki, ars pie sobrie, juste vivendi. (Tit. 5, 11). Serca dzieci są rozpalone miłością Jezusową, najlepszy okres, by wpoić w ich serca znaczenie i praktykę tych ważnych słów: ofiara przezwyciężania się, panowania nad sobą. W Eucharystji podziwia dziatwa najdoskonalsze wyniszczenie siebie P. Jezusa — ma wzór zupełnego umartwienia się. Upokorzenie się P. Jezusa w św. Hostji, ukrycie i zapomnienie w tabernakulum, cierpliwość wobec znieważań ze strony wielu chrześcijan, wobec ich oziębłości i obojętności, bezwzględne posłuszeństwo wobec kapłana, który daje P. Jezusa wszystkim bez różnicy, zbliżającym się do balasek: wszystko to rysy z życia eucharystycznego P. Jezusa, które można i trzeba podkreślać w przygotowaniu do I. Komunji, ażeby je wyzyskać do kształcenia charakterów dziecięcych. W ten sposób przygotowanie do I. Komunji św. staje się szkołą życia.

Ogólna jest skarga, że i katechizmy i katecheci za wiele mówią o grzechu, za mało o cnocie. Za wiele o tem co człowieka czyni nieszczęśliwym, za mało, co przyczynia się do jego szczęścia. Te braki właśnie można usunąć przy przygotowaniu do I. Komunji św. Zwłaszcza zachęcać i wprawiać dziatwę

w naśladowanie P. Jezusa w trzech cnotach. Są niemi: posłuszeństwo, prawdomowność i miłość bliźniego. W zastosowaniu do życia dziecięcego praktyka tych cnót okaże się jako zwalczanie najczęstszych uchybień dziecięcych jak: uporu, pieniactwa, miłości własnej, kłótliwości, zazdrości, zawiści, łakomstwa, chełpliwości i kłamstwa.

Opanowania siebie, którego od dziatwy żądamy, nie powinniśmy przedstawiać jako coś ciężkiego, trudnego, ponad siły, ale jako ofiare, którą warto składać, bo zawiera w sobie coś powabnego i pożytecznego. Dlatego wskazywać na przykładach pełnych życia piękność odnośnych cnót, odwoływać się do przeżyć wewnętrznych duszy, ich zadowolenia wewnętrznego, gdy odniosły zwycięstwo nad jakim złym popędem. Niech zrozumieją, że człowiek bez panowania nad sodą, bez zaparcia siebie samego, sam dla siebie będzie tylko nieznośnym ciężarem. Zrozumie dziatwa przykazania chrześcijańskiego zaparcia siebie samego w związku z życiem rzeczywistem, wtedy skutek przygotowania do I Komunji św. nie ograniczy się do przemijających wzruszeń uczuciowych, lecz przejdzie w czyny o trwałej wartości.

Zazwyczaj metodyka wskazuje stopień: „Zastosowanie“, jako środek złączenia uzyskanych wyników teoretycznych, a więc znajomości prawd wiary, pojęć religijnych z życiem religijnem. Jest to też najstosowniejsza chwila w katechezie do ćwiczeń ascetycznych. W przygotowaniu do Komunji ten właśnie stopień katechezy: „zastosowanie“ powinien obejmować szerszy zakres w stosunku do innych stopni. Główną bowiem sprawą w przygotowaniu bliższem do I Komunji św. to kształcenie woli, przygotowanie serca. Ograniczać dlatego, o ile możności, materjał pamięciowy, by móc poświęcić więcej czasu przysposobieniu serca. Można pierwszą godzinę w tygodniu poświęcić eucharystycznemu kształceniu rozumu, drugą zaś eucharystystycznemu kształceniu serca. Można też na każdej godzinie omówić w zastosowaniu jakąś cnotę, czy ćwiczenia ascetyczne.

Jeżeli jednak nauka o cnocie ma przejść w życie cnotliwe, nauka o ascezie stać się ascezą, potrzebna jest kontrola, czy dzieci wykonują zalecone ćwiczenia escetyczne i ćwiczą się w cnotach, na lekcji religji omawianych. Kontrola własna dziatwy nad sobą jest bardziej pożądana i pożyteczna, niż kontrola kate-

chety. Można zachęcić w tym celu dziatwę, by sporządziła sobie wykaz cnót, w których się chce ćwiczyć w dniach, poprzedzających I Komunję św., rodzaj dzienniczka dla ułatwienia rachunku sumienia. U góry na linji poziomej wypisuje się na karcie danej daty miesiąca — u boku linji pionowej przyjdą cnoty, czy ćwiczenia celem zwalczania wad i grzechów: 1. Wstawanie punktualne; 2. Modlitwa poranna; 3. Msza św.; 4. Nawiedzenie Najśw. Sakramentu; 5. Pilność i gorliwość; 6. Posłuszeństwo; 7. Miłość i koleżeństwo; 8. Umiarkowanie; 9. Czystość serca; 10. Uczciwość; 11. Miłość prawdy; 12. Zwalczanie wady głównej. Krzyżyk pod odpowiednim dniem i obok danej cnoty zaznacza, że się wykonało odpowiednie ćwiczenie, dany błąd zwalczyło. Można zalecić: „Każdego wieczora przed spoczynkiem weź tę kartkę do ręki, zastanów się na chwilę i zrób w odpowiedniem miejscu krzyżyk lub kreskę, ale uczciwie i szczerze; P. Bóg i Anioł Stróż patrzą na ciebie. Za wszystkie krzyżyki podziękuj P. Bogu; za kreski przeproś, wzbudź żal z miłości i postanowienie poprawy, żebyś zamienił na drugi dzień tę kreskę w krzyżyk". Wygląda to może na zabawkę. Nie trzeba jednak zapominać, że to co nam wydaje się nieraz zabawką, pociąga właśnie dziatwę i bardziej pomaga do osiągnięcia skutku, niż suche, nieraz do znudzenia powtarzane upomnienia,

b) C z y n n i k i p o m o c n i c z e. Praca katechety w szkole to pomoc zewnętrzna w przysposobieniu do I Komunji św., to zachęta do dobrych uczynków. Żeby siejba katechety się zakorzeniła i owocowała, żeby zapał rozniecony słowem katechety nie wygasał zaraz, trzeba zyskać sobie pomocników w wychowaniu eucharystycznem.

Pierwszym czynnikiem, wspierającym naszą pracę, to modlitwa. Czem ciepły deszczyk wiosenny dla młodych zasiewów, tem modlitwa dla młodej miłości ku Zbawicielowi. D e u s e s t, q u i i n c r e m e n t u m d a t. Wszystkie wysiłki katechety będą daremne, jeśli Bóg łaską swą nie przysposobi serc dziecięcych na przyjęcie słowa katechety. Stąd połączenie serc z Bogiem w modlitwie należy pieczołowicie podtrzymywać w czasie przygotowania do I Komunji św.

Przedewszystkiem niech dziatwa odmawia swe codzienne zwykłe modlitwy z większą gorliwością i skupieniem. Katecheta

powinien nieraz o to zapytać, czy dzieci jego ten podstawowy obowiązek spełniają. Również wiele dobrego może działać modlitwa wolna, którą katecheta w czasie katechez odmawia, a za nim katechumeni powtarzają dla wyproszenia owocu cnoty, omówionej w danej katechezie.

Zazwyczaj kupują sobie dzieci w czasie przygotowania do I Komunji św. książeczki do nabożeństwa, jako pamiątki I Komunji św. Nie powinno się pozostawić dziatwie wyboru takiej książeczki, lecz katecheta sam niech poleci książeczkę odpowiednią. Nie każda książeczka z napisem: Pamiątka I Komunji św. nadaje się. Trzeba starannie dobrać. Przytem cała klasa powinna mieć jedną i tę samą książeczkę. Wtedy łatwiej katechecie zaznajomić dziatwę z książeczką, przejść z nią i modlitwy w czasie mszy św., przed i po Komunji św., jak niemniej inne ważniejsze nabożeństwa. Dzieci trzeba pouczyć, jak mają używać swej książeczki do nabożeństwa, a to jedynie możliwe, gdy cała klasa posiada tę samą książeczkę.

Wielką pomocą dla katechety jest współpraca domu rodzicielskiego. Zawsze ona ważna, tem więcej w czasie przygotowania do I Komunji św. Rodzice, to właściwi wychowawcy dziatwy. Dziecko w wykonywaniu różnych zalecanych w szkole cwiczeń religijnych zależne jest mniej lub więcej od stanowiska rodziców, od ich zgody i pomocy. Dlatego zaraz z rozpoczęciem przygotowania do I Komunji św. trzeba uprosić rodziców o pomoc, najlepiej osobiście, np. przy konferencji wywiadowczej, albo w czasie egzorty, kazania. Możnaby też ewentualnie rozesłać przez dzieci krótki list do rodziców napisany, np. na maszynie, w którymby katecheta zawiadomił rodziców o dniu I Komunji ich dziecka i poprosił ich o pomoc w przygotowaniu na ten wielki dzień w życiu dziecka. Mógłby też w kilku punktach streścić sposób oddziaływania rodziców na dzieci w tym czasie. Zyskałby w ten sposób conajmniej życzliwość rodziców.

Mimo serdecznej prośby o pomoc w przygotowaniu do I. Komunji, zdarzyć się może, że więcej przeszkody niż pomocy spotka katecheta ze strony rodziców. Dlatego powinien katecheta wywiedzieć się np. od danej gospodyni czy gospodarza klasy, które dziecko ma trudniejsze warunki życiowe w domu, czy niema tam warunków niesprzyjających duszy dziecka. W każdej szkole, w każdej klasie są dzieci zaniedbywane w do-

mu, jeśli nie maltretowane, zwłaszcza gdy ojciec lub matka oddają się pijaństwu. Pominąwszy te skrajne sytuacje, zbyt często są matki bez serca, które wprost zamęczają robotami, zwłaszcza swe córki. Takie dzieci biedne trzeba uwzględniać, niejedno im wybaczyć, zwłaszcza gdy nie okazują większej gorliwości w ćwiczeniach. Nie jest to ich winą. Tem więcej okazać im serca. Zaopatrzyć w danym razie w książeczkę do nabożeństwa z własnych funduszów.

Porozumienie się i zyskanie sobie pomocy danych sił nauczycielskich jest też bardzo ważne.

Ważnym czynnikiem jest nawiązywanie częste przygotowania do I. Komunji św. z rokiem kościelnym. Ileż tu pięknych myśli. Najczęściej przygotowanie zaczyna się po Bożem Narodzeniu. Ale i sam Adwent już poddaje dużo wzniosłych zachęt. Potrójne przyjście P. Jezusa — zwłaszcza Jego pierwsze przyjście na ziemię i drugie do serc ludzkich w Komunji. „Oto stoję u drzwi i czekam". Zachęta do prośby: Przyjdź P. Jezu do serca mego i zamieszkaj w niem: Komunja duchowna. Potem Boże Narodzenie z czarem stajenki i Trzech Króli. Dary składane przez pasterzy i Mędrców dają pożądaną okazję do nawołania: I ty składaj ofiarę z tego a tego.., Matka Boska Gromniczna nasuwa porównania silne — zwłaszcza między starcem Symeonem a dzieckiem, przyjmującem P. Jezusa do swego serca. Każdy tydzień postu, każda niedziela daje przez ewangelję czy osobną liturgję sposobność do praktycznych nawiązań. Można też omówić Stacje Drogi Krzyżowej w oświetleniu eucharystycznem. Z niejednym szczegółem można bez naciągania połączyć myśli eucharystyczne, które w takiem połączeniu silniej działają niż w formie katechizmowej. W niedzielę pasyjną wytłumaczyć obrzęd zakrywania krzyżów na podstawie ostatnich słów ewangelji: „Jezus zaś ukrył się". (Jan. VIII. 55). Połączyć z tem upomnienie: „I dla was nadchodzi czas, w którym macie stronić od gwaru ulicznego, a chronić się w ciszy kościoła. Fioletowa zasłona usposobienia pokutniczego i zachowania skromnego powinna zapadać coraz wyraźniej między wami a waszemi złemi skłonnościami dawnych czasów". We Wielkim tygodniu jeszcze więcej okazyj do podobnych nawiązań.

Koroną wychowania eucharystycznego to p r z y z w y c z a j e n i e do częstej Komunji. Stąd, mówiąc o Komunji św., zara-

zem zwrócić uwagę dzieci, że po I. Komunji mogą przyjść kilka razy do P. Jezusa w kilku następujących dniach. Z każdym rokiem trzeba coraz serdeczniej wzywać dziatwę do częstej Komunji. Nawoływania nasze będą skuteczne, gdy poddamy dzieciom zachęcające intencje. Wykorzystać również motywy, które zawierają w sobie różne święta i czasy kościelne. Uda się nam w latach szkolnych zachęcić skutecznie dziatwę do częstej Komunji św. — to zwyczaj ten święty może przetrwać poprzez burze życia. (Por. artykuł: Jak ułatwić dziatwie częstą w Komunję św.)

c) Dzień I. Komunji św. Przepisy diecezjalne wskazują, jak urządzić tę wielką uroczystość w życiu chrześcijańskiem. (Obacz: Lwowska kurenda II. z 1911 r. str. 28). Ważnem jest uroczystość całą tak ułożyć, by pozostawiła niezatarte wspomnienie na całe życie. Dzień I. Komunji św. nie ma być meteorem, który jasno świeci, a prędko przemija, ma być słońcem, które dostarcza światła i ciepła aż po lata starości. Nieraz się przecież zdarza, że wspomnienia dnia pierwszej Komunji św. dla rozbitków życiowych są kotwicą ratunku. Powód dość ważny, by dniowi temu poświęcić należytą troskę.

Dla uzyskania należytego skupienia wskazanemby było, o ile to możliwe, urządzić przed I. Komunją św. trzydniowe rekolekcje. W szkołach powszechnych łatwo to osiągnąć przez przeniesienie na ten czas rekolekcyj wielkopostnych. Jeśli katecheta nie uzna tego za wskazane w danych okolicznościach, może zgromadzić dziatwę wieczorem w kościele na krótkie nabożeństwo, połączone z gorącą przemową eucharystyczną, lub odnoszącą się do spowiedzi przed I. Komunją.

Do bezpośredniego przygotowania należy również wyćwiczenie zachowania zewnętrznego przy przyjmowaniu św. Komunji. Same pouczenia słowne nie wystarczają. Brak wyćwiczenia w klękaniu, przystępowaniu do balasek, otwieraniu ust, wysuwaniu języka wprowadza zamięszanie, utrudnia dziatwie skupienie. Nie można się usprawiedliwiać, że to tak proste rzeczy, zrozumiałe same przez się. Dla dzieci są to rzeczy nowe. Brak wyćwiczenia odbije się w całem życiu pewną nieporadnością przy balaskach. Dlatego wskazane jest, by częściej w latach szkolnych powtarzać te ćwiczenia.

Dzień I. Komunji powinien być dla parafji świętem uro-

czystem. Treść wewnętrzna uroczystości przemawia do dziatwy przez oczy. Nie mniej ważne od martwych ozdób są żywe ozdoby, żywe uświetnienie dnia obok małych dzieci przy balaskach — dorośli: siostry, bracia starsi, rodzice dziatwy.

Zazwyczaj wprowadza się dzieci procesjonalnie do kościoła. Prowadzi je ks. katecheta czy proboszcz, ubrany w komżę i kapę, wśród pieśni dziatwy szkolnej. Dzieci idące poraz pierwszy do Komunji św. umieszczą się przed samym ołtarzem — dla uniknięcia zasłabnięć wystarać się, by miały ławki, czy krzesła. Wychodzi Msza św. Na początku zaraz przemowa. Należy się zwrócić nietylko do dziatwy, ale i do rodziców. Można w takiej chwili silnie na nich wpłynąć. Dominantą przemówienia to radość. G a u d e t e, i t e r u m d i c o, g a u d e t e! (Phil. 4, 14). To motto najodpowiedniejsze. Wszystko, co przypomina katechizm, musi być usunięte, to nie lekcja szkolna, lecz uroczystość dotychczas nie przeżywana. Unikać wszelkich gróźb, wszelkich ponurych obrazów świętokradzkich Komunij. Raczej mała pochwała za gorliwość w przygotowaniu się do Komunji, za ochotne nawiedzanie Najśw. Sakramentu, za te małe ofiary, ćwiczenia ascetyczne — to podziała na dzieci jako pieśń uroczysta i zachęci do wytrwania w dobrem. Krótka przemowa powinna być z reguły nietylko przed uroczystą Komunją, ale przed każdą Komunją wspólną młodzieży. Serdeczne przemówienie skupia rozproszoną uwagę i dopomaga do wytworzenia dyspozycyj potrzebnych do owocnego przyjęcia P. Jezusa. (Pomocą może być: Ks. Sieglitz: „Kommunion-lehren").

Z przemową na początku mszy św. łączy się: O d n o w i e n i e o b i e t n i c n a c h r z c i e ś w. z ł o ż o n y c h. Do odnowienia tych obietnic trzeba dziatwę poprzednio przygotować. Dzieci powinny wiedzieć co znaczy: odrzekam się szatana... wszelkiej pychy i spraw jego, tak żeby w przemówieniu nie trzeba było tego dopiero tłumaczyć. Przygotowanie ascetyczne, nawołujące do walki z grzechem, wadą charakteru, powinno było wyrobić zrozumienie konieczności pracy nad sobą. Formułę odnowienia ślubów na chrzcie św. złożonych, przerobioną na lekcji, powinny dzieci mieć w ręku i za kapłanem powtarzać unisono. Podczas mszy św. w dzień I. Komunji dziatwa odmawia wspólnie modlitwy przed i po Komunji św. Modlitwy przed Komunją można zacząć po Podniesieniu, modlitwy po Komunji przy końcu mszy

św. Modlitwy te trzeba na lekcjach poprzednio z dziatwą przerobić i wyćwiczyć; inaczej, zamiast wspierać dziatwę w skupieniu, będą jej przeszkadzały i psuły nabożny nastrój. Integralną częścią uroczystości to pieśni eucharystyczne. Treść pieśni eucharystycznych, które mają być śpiewane w dniu I Komunji, ma być pamięciowo przyswojona dziatwie, pieśni wyjaśnione. Nadaje się pieśń: O święta uczto! A zwłaszcza zastosowana dla dzieci specjalnie pieśń: Dziś poraz pierwszy małe dziecieciny, Stanęły u Twego stołu, By Ciebie przyjąć Boże jedyny, Na pokarm duszy pospołu... Trzy zwrotki. Treść i melodja nadaje się do tej uroczystości. Jestto i pieśń i zarazem rzewna modlitwa. Wyuczyć kilka pieśni eucharystycznych, nietylko jednej strofy ale kilka. Jestto i dlatego ważne, bo może w braku książeczki do nabożeństwa zastąpić modlitwy ustne przed, czy po Komunji, względnie dopomóc do ubudzenia odpowiednich uczuć.

Dla dziatwy przystępującej poraz pierwszy do P. Jezusa, jak i starszej, jest dobra książeczka niezbędną pomocą. Trzeba jednak przyzwyczaić ją zaraz z początku, by przed i po Komunji odmówiły sobie jaką krótką wolną modlitewkę. Trzeba to uwzględnić i w czasie uroczystej wspólnej I Komunji św. Zająć dziatwę pieśnią i modlitwami, głośno wspólnie odmawianemi. Bezpośrednio przed samą Komunją i po niej dać chwilę wolną, by dziatwa mogła sama z P. Jezusem pomówić. Nie potrzeba wiele pouczeń, by dzieci naprowadzić do serdecznej rozmowy wewnętrznej z P. Jezusem. Wystarczy powiedzieć, że nie potrzeba wyszukanych słów. Dzieci ćwiczone w modlitwie wolnej znajdą z łatwością odpowiednie słowa i myśli. Krótka przemowa przed samą Komunją rozbudzi odpowiednie nastroje i podda intencję. Ponieważ dzieci po Komunji mają nietylko wielbić i dziękować ale i prosić P. Jezusa o łaski, dlatego zawczasu trzeba pokierować ich życzeniami, by nie nabrały zbyt ziemskiej, doczesnej tendencji. W tym celu można już przed I Komunją zwrócić dziatwie uwagę, że powinny sobie ułożyć listę próśb do P. Jezusa, tak jak niegdyś na kilka tygodni przed Bożem Nar. pisały list do Dzieciątka. Lecz naprowadzić, by więcej myślały o potrzebach duszy niż ciała i nie zapominały o tych, dla których żywić winni na ziemi uczucia wdzięczności.

Dla zachowania świętego nastroju przez cały dzień, należy dziatwę zebrać w kościele jeszcze raz po południu. Rano doznały dzieci największego dowodu miłości ze strony P. Jezusa. Po południu ma dziatwa się odwdzięczyć P. Jezusowi. Z nabożeństwem tem można połączyć składanie ofiar dziecięcych. W tym celu dostaje każde dziecko karteczkę w której wypisuje ofiarę, jaką składa P. Jezusowi, bez podpisania swego nazwiska. Są dopuszczalne trzy rodzaje ofiar: ofiara pieniężna, ofiara modlitwy, ofiara umartwienia. Ofiara pieniężna stanowi datek na wykupno dzieci pogańskich, wogóle na cele misyjne; ofiarą modlitwy może być np. msza dziękczynna, dziesiątek różańca, albo inne modlitwy; ofiarą umartwienia: różne ćwiczenia ascetyczne znane dzieciom z nauki przygotowawczej do I Komunji. Dziecko może z reguły złożyć tylko jedną ofiarę. Jedynie dzieci, które załączyły jakąś ofiarę pieniężną na cele misyjne, mogą dołączyć jeszcze jakąś ofiarę modlitwy, czy umartwienia. Kartki zbiera się w czasie nabożeństwa, lub dzieci oddają je same przed nabożeństwem. Zachęta, dana w ten sposób do ofiary ze siebie, naogół znajdu,e oddźwięk w sercu dziatwy, ponieważ zaś budzi zapał dla spraw ogólno-kościelnych, dlatego warto ją stosować.

Z nabożeństwem popołudniowem łączy się rozdanie pamiątki I Komunji św. Dla wychowania eucharystycznego ma to wcale niepodrzędne znaczenie. Obrazek ścienny jako pamiątka pierwszej Komunji pozostaje nader często jedynym łącznikiem w życiu między katechetą a katechumenem. Nie oddajmy jej w rękę dziecka, zanim w czterech rogach obrazka nie wypiszemy upomnienia na całe życie: „Żaden dzień bez modlitwy“ — „Żadna niedziela bez mszy św.“ — „Zawsze bez grzechu ciężkiego“ — „Zawsze odważnie bez bojaźni ludzkiej“. Te cztery myśli można ewentualnie wystylizować i kaligraficznie wypisać, lub polecić wypisać. W bardzo wielu rodzinach chrześcijańskich obrazek z dnia pierwszej Komunji otacza się wielką czcią. Wisi on najczęściej oprawiony w ramy nad łóżkiem dawnego naszego katechumena, i towarzyszy w ciągu życia nieraz w obcych stronach. Dla niejednego człowieka to prawdziwy Anioł Stróż w chwilach walki. Wydatki na sprawienie takiego obrazka nie powinny katechetę przerażać. Im ładniejszy będzie obrazek, tem pewniej będzie przechowany, tem pewniej też podpis katechety na

nim będzie cichym i wymownym doradcą naszych byłych katechumenów.

Z nabożeństwem popołudniowem nie kończy się duszpasterska praca katechety. Dzień I Komunji powinno się zapełnić pobożnemi ćwiczeniami, z wykluczeniem zabaw świeckich. Można zrobić np. małą wycieczkę do sąsiedniej kapliczki, albo na wsi gdzieś do lasu. Możnaby i pozwolić na zabawę jaką, byle zachować porządek należny. W miastach możnaby zebrać dziatwę w jakiejś sali celem wyświetlenia zastosowanych do dnia obrazów świetlnych. W każdym razie dzieci w mieście szczególnie trzebaby czemś zająć, by nie były same sobie zostawione.

Dla przekonania się, jak dzieci przepędziły swój dzień I Komunji, można polecić opisanie dnia swej Komunji. Spisanie wrażeń i przeżyć dzieci może być pożyteczną lekturą i dla katechety. Możemy z niej poznać błędy dzieci, błędy rodziców, a także błędy swego postępowania i swej metody wychowawczej. Nauka przygotowana do I Komunji to ważny urząd i pełen znaczenia dla przyszłości dziecka. Kładziemy w niej podwaliny pod ukształtowanie się woli dziecka w przyszłości. Warto jej poświęcić wiele trudu i pracy!

C. **Pogłębienie życia eucharystycznego w latach późniejszych.**

W latach późniejszych należy również poświęcić wiele troski wychowaniu eucharystycznemu. Trzeba pogłębić u dziatwy znajomość osoby P. Jezusa i nauki o Najśw. Sakramencie. Wiele uwagi poświęci katecheta Komunji częstej u dzieci. Problem ten ważny był już omówiony w Miesięczniku w osobnym artykule, dlatego można go obecnie pominąć

Dokładnie i wyczerpująco powinno się omówić naukę o Najśw. sak. na stopniu wyższym szkoły powszechnej, ewentualnie w gimnazjum niższem, drugi raz w czasie nauki dopełniającej i w wyższych klasach szkół średnich. Pozatem przy każdej nadarzającej się sposobności powinniśmy nawiązywać do nauki o Najśw. Sakramencie, względnie tworzyć skojarzenia z Eucharystją. Okazją do tego to np. omawianie mszy św., nabożeństwa eucharystyczne, wyzyskanie uroczystości Bożego Ciała, nabożeństwa czterdziestogodzinnej - Adoracji, nieustannego nabożeństwa do Najśw. Serca, pozbawione jednak sentymentalizmu

zbytniego. Myślą przewodnią to miłość Jezusowa. Coraz lepiej ma ją młodzież pojmować. Ona jedynie trafi do serc młodzieży i zyska je Bogu.

Ważne znaczenie wychowawcze ma Komunja dobrowolna. W porównaniu z Komunją szkolną daje Komunja dobrowolna daleko większą gwarancję, że młodzież po wyjściu ze szkoły z własnej woli znajdzie drogę do stołu Pańskiego. Pod jednym wszelako warunkiem, że katecheta nie będzie używał żadnych środków niepedagogicznych, jak nacisk moralny, nagana, okazywanie względów. Należy raczej łączyć Komunję dobrowolną z dniami ważniejszemi w życiu dziecka, uroczystościami rodzinnemi i kościelnemi: dzień I spowiedzi, rocznica pierwszej Komunji, albo bierzmowania, dzień imienin czy urodzin, albo także z okolicznościami nadzwyczajnemi: jakaś poważna troska rodzinna, trudny obowiązek do spełnienia, jakaś wielka radość w życiu. Dobrze także poddawać młodzieży jakieś specjalne intencje. Komunja dobrowolna może wtedy spotęgować ducha modlitwy i ofiary u dzieci i młodzieży.

Główną częścią wychowania eucharystycznego w klasach wyższych to godziny przygotowania do świętych sakramentów, które powinny poprzedzać każdorazowe przystąpienie do wspólnej spowiedzi i Komunji św. Obok powtarzania pobudek do żalu, opowiadań eucharystycznych, można tę sposobność wyzyskać do pogłębienia sumienia dzieci. Godzina taka powinna nosić piętno namaszczenia, jak nie mniej godzina najbliższa po przyjęciu Komunji św.

Im młodzież dojrzalsza tem jaśniej i częściej należy podnosić łączność między Eucharystją a życiem. Omawiać takie problemy jak: życie z Jezusem, z Jego błogosławieństwem i pomocą, wyznawanie otwarte wiary, Jezus i me powołanie, Jezus i pokusa, Jezus i radość, Jezus i miłość, Jezus i rodzina, Jezus i śmierć. Tematy te mogą być opracowane również w egzortach.

Oto kilka myśli o wychowaniu eucharystycznem. Oby zbliżyły więcej dziatwę i młodzież do Jezusa, miłośnika dziatwy.

B.

Katecheza biblijna na stopień wyższy[1]).

P. Jezus objawia się Samarytance.

Nawrócenie mieszkańców Samarji.

(Ewangelja z piątku 3-go tygodnia postu).

I. Powtórzenie materjału i nawiązanie do nowego materjału.
II. Tekst Ewangelji według św. Jana rozdz. 4, od w 3—26 i od 27—42. Szczegóły historyczne i geograficzne.
III. Przebieg spotkania. Proces duchowy. Zbawienne nauki. Cwiczenia woli.

Szkic katechezy...

1. P. Jezus u studni Jakóbowej.
2. Samarytanka poznaje ze słów P. Jezusa, że:

A) 1) Cudzoziemiec, a nie Samarytanin siedzi u studni Jakóbowej.
2) Cudzoziemiec jest żydem, więc wrogiem jej narodu.
3) Cudzoziemiec nie jest wrogiem, gdyż prosi ją o wodę.
4) Cudzoziemiec jest dobroczyńcą, gdyż chce jej dać wody żywej.
5) Cudzoziemiec jest Panem, ale nie tak wielkim jak Jakób.
6) Cudzoziemiec jest potężniejszy od Jakóba, gdyż chce mi dać wody cenniejszej, niż ta, którą czerpię ze studni Jakóbowej.

Słowo do duszy ludzkiej. Przegląd.

B) 7) Czudzoziemiec jest prorokiem, gdyż zna całe moje przeszłe życie.
8) Czudzoziemiec jest Mesjaszem, Chrystusem, gdyż Sam mi to powiedział.
3) Samarytanka oznajmia przybycie Mesjasza swemu rodzinnemu miastu.
4) Samarytanie wierzą w Mesjasa, jako Zbawiciela świata.
Ćwiczenie woli: Jezus Chrystus jest wodą żywą.
5) Zbawienne nauki wypływające z tego zdarzenia.

I. Przygotowanie: Powtórzenie przerobionego materjału[2]) z życia Chrystusa Pana, celem nawiązania do nowego.

P. Jezus żył przez 30 lat w ukryciu w Nazarecie, poczem wystąpił publicznie, aby objawić się światu jako Mesjasz. Wystąpienie Swe publiczne rozpoczął od tego, iż się dał ochrzcić przez Swego Poprzednika, jakby był grzesznikiem, lecz Ojciec niebieski uroczyście i cudownie oznajmił światu, iż On jest Jego umiłowanym Synem[3]). Zaraz po chrzcie zawiódł Duch Św. P.

---

[1]) Paul Bergmann: Biblisches Leben. Por. Recenzję tych katechez: Miesięcznik kat. i wych. 1921, str. 55.

[2]) Aby uzyskać łączność z nowym materjałem, utrwalić poprzedni, stworzyć planową całość życia Chrystusa.

[3]) Mat. 3. 17.

Jezusa na puszczę, aby Mu dać sposobność zwalczenia w trzykrotnej pokusie wroga rodu ludzkiego (szatana). Po pokonaniu czarta powrócił znów P. Jezus nad Jordan. Tu ukazał Go Jan św. ludowi słowy Izajasza Proroka: Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Pięciu uczniów Chrzciciela poszło wtedy za P. Jezusem: Andrzej, Jan, Szymon, Filip, Natanael. Z nimi brał P. Jezus udział w godach w Kanie Galilejskiej — Oni byli świadkami pierwszego Jego cudu, uczynionego na prośbę Matki Najśw. — a cud ten był pierwszym objawem, dotąd ukrywanej Boskiej potęgi.

Z Kany poszedł P. Jezus na Święta Wielkanocne do Jeruzalem. Żar gorliwości o chwałę Bożą okazał wielkim aktem oczyszczenia [1]) Świątyni Pańskiej z przekupniów. Kapłanów nie pozyskał Sobie. — Uwierzył weń jedynie Nikodem, sprawiedliwy doktor Zakonu. Do niego to rzekł P. Jezus: Jeśli się kto na nowo nie narodzi, nie może oglądać królestwa Bożego [2]). To odrodzenie każdy osiągnąć może wiarą w Syna Bożego [3]).

Po świętach Wielkanocnych opuścił P. Jezus niewdzięczne Jerusalem i ale pozostał w ziemi Judzkiej, udzielał chrztu i coraz więcej uczniów Sobie zyskiwał [4]). Tu Go doszła wiadomość o uwięzieniu św. Jana przez Heroda w warowni Macherus. Ten gwałt dokonany na osobie św. Poprzednika był powodem, iż P. Jezus, którego godzina jeszcze nie nadeszła, usunął się swym wrogom z drogi i powrócił do ojczystej ziemi — do Galilei, by szukać tam serc wierzących. Nie szedł jednak zwykłą drogą doliną Jordanu [5]), lecz skierował kroki Swe ku Samarji, krainie znienawidzonej przez Żydów. Temsamem mógł się tu czuć bezpiecznym przed prześladowaniem rodaków.

---

[1]) Jan 2, 17. — Ps. 68 10.

[2]) Jan 3, 5.

[3]) Jan 3, 18.

[4]) Jan 4, 1.

[5]) Trzy drogi wiodły z Galilei do Jerusalem: pierwsza na Zachód brzegiem morza Śródziemnego — droga starożytna. Nią szły karawany z Sydonu i Tyru przez Gazę do Egiptu. Druga, najkrótsza przez Samarję i miasta Silo, Betel i Ramę do Jerusalem. Trzecia biegła brzegiem jeziora Genezaret, przerzynała dolinę Jordanu przez Scytopolis w dół do Jerycha i znów w górę poprzez puszczę ku Betanji, Betfage do góry Oliwnej. Tą trzecią drogą ciągnęli przeważnie pielgrzymi z Galilei do Jerusalem, do Świątyni. Didon I. 333.

Ewangelja św. Jana w następujących słowach kreśli nam spotkanie P. Jezusa z Samarytanką u studni Jakóbowej: [1])

II. Wykład. Ewangelja (tekst) według św. Jana r. 4. w. 3—26. 27—42 [1]).

(Z pamięci wyłożyć, trzymając się ściśle tekstu ewangelji, względnie odczytać z ewangelji).

WYJAŚNIENIE: III. Przebieg zdarzenia. Proces duchowy.

1. P. Jezus u studni Jakóba.

P. Jezus podróżował zwykle pieszo. Wyruszał w drogę przed wschodem słońca. Tak było prawdopodobnie i w dniu,

---

[1]) **Wiadomości historyczne i geograficzne o Samarji.** Kanaan (ziemia chananejska) obejmowała dawniej 3 krainy: Judeę na południu, Galileę na północy i Samarję w środku. Zamieszkiwali ją potomkowie Abrahama. Izaaka i Jakóba, od drugiego imienia Jakóba „Izrael" t. z. wojownik Boży *) zwani Izraelitami. W roku 722 przed Chrystusem zdobył król Assyryjski Salmanassar miasto Samarję, a większość mieszkańców uprowadził do niewoli. Do opustoszałego kraju poczęli napływać pogańscy osadnicy. Zmieszali się oni z tubylczą ludnością i otrzymali nazwę Samarytan. Tych mieszańców nie zaliczali już pozostali w innych krajach Izraelici do narodu wybranego, z którego miał się Mesjasz narodzić — odnosili się do nich wrogo.

Gdy Izraelici powrócili z niewoli babilońskiej w 450 r. przed Chrystusem i odbudowali Świątynię Pańską w Jerozolimie **), nie dopuścili Samarytan do uczestnictwa w ofiarach i nabożeństwach. To też Samarytanie, jakkolwiek bezskutecznie, usiłowali przeszkadzać Żydom w odbudowie świątyni. W pięćdziesiąt lat później odbudowali sobie Samarytanie własną świątynię na górze Garazim ***) niedaleko miasta Sychar. Mimoto wrogie stosunk między temi sąsiadującemi ludami nie ustawały. Samarytanie twierdzili, iż Boga chwalić należy na górze Garazim. Żydzi utrzymywali, iż tylko w świątyni Jerozolimskiej Bogu cześć winno się oddawać. Rozgoryczenie zaszło tak daleko, iż Żydzi w r. 131 przed Ghrystuaem zburzyli świątynię Samarytan na górze Garizim. Od tego czasu nienawiść sąsiedzka tak się wzmogła, że Żyd od Samarytanina i odwrotnie nie przyjąłby łyku wody.

Nieopodal Sychar była studnia, zwana Jakóbową, bo ją był wykopali swego czasu Jakób, gdy powracał z rodziną z Haranu do ojczystej ziemi. Studnia ta była obmurowaną, miała 2^3 *m* średnicy, a 23 *m* głębokości. Kto chciał czerpać wody z tej studni, musiał przynieść wiadro ze sobą. Takowe przymocowywało się do liny przywiązanej do drewnianego kołowrotka, zapomocą którego wiadro spuszczało się w głębię. Prawdopodobnie studnia ocienioną była drzewami, pod któremi strudzeni wędrowcy odpoczynku i ochłody szukali.

*) Gen. 32, 28.

**) Budowa ta trwała 70 lat od 606—536 p. Chrystusie.

***) 868 m. wysoka.

w którym strudzony spoczął w południe przy studni Jakóbowej. Uczniowie jego poszli do miasta zakupić żywności. Była godzina dwunasta. Jezus siedział sam u studni Jakóbowej. Był zmęczony i spragniony. Zmęczonym i spragnionym nie widzieliśmy dotąd P. Jezusa, ale że prawdopodobnie każdy z nas był już w życiu zmęczony i spragniony, więc łatwo możemy wyobrazić sobie stan, w jakim P. Jezus pozostawał[1]).

P. Jezcs siedzi i pragnie. Wzrok jego zwraca się ku miastu. Stamtąd zdąża niewiasta[2]). Na głowie niesie próżne wiadro. Chce w nie zaczerpnąć wody ze studni Jakóbowej. Dlaczego w tym celu wybrała żarem słonecznym palącą godzinę południową? Prawdopodobnie jest bardzo spragnioną[3]).

Mamy więc przed sobą dwie osoby spragnione: P. Jezusa i Samarytankę. P. Jezus cierpi podwójne pragnienie: naturalne pragnienie wody i duchowe pozyskania dusz. I Samarytanka odczuwa podwójny brak: wody, którą chce ugasić pragnienie i brak łaski Bożej w duszy. Myśli jednak jedynie o tym pierwszym braku — braku wody; chce jej zaczerpnąć, by ugasić pragnienie naturalne — o nędzy swej duszy nie myśli wcale. Ale o tem jej duszy pragnieniu myśli właśnie P. Jezus, jak się zaraz o tem przekonamy.

Samarytanka widzi P. Jezusa siedzącego u studni. Nie zna go, ale po wyglądzie zewnętrznym i po obejściu Jego poznaje w Nim cudzoziemca.

2. Ze słów P. Jezusa poznaje Samarytanka.

a) W I-szej cześci:

1) C u d z o z i e m i e c, nie Samarytanin, siedzi przy studni[4]). Przy zbliżeniu się do P. Jezusa poznaje jednak kobieta, że

2) cudzoziemiec jest Ż y d e m, a więc w r o g i e m jej narodu.

Nie przypuszcza, by wróg rozpoczął z nią rozmowę, prze-

---

[1]) Nie należy opuszczać tego wyobrażenia, odczucia, przez uczniów stanu p. Jezusa.

[2]) Wskazać na obrazie bibłijnym.

[3]) Mieszkanki Wschodu z reguły zaopatrują się w wodę pod wieczór. Schanz 201.

[4]) Następujące zdania (od 1—8) winne być napisane na tablicy. Główne wyrazy podkreślone tak, aby przy końcu lekcji, jako całość jej w głównych punktach mogła być odczytaną.

chodzi więc mimo Niego, spuszcza wiadro do studni i wyciąga je napełnione wodą. W milczeniu spoglądał P. Jezus na jej robotę, a gdy napełniła wiadro wodą, odzywa się do niej: „Daj mi pić!“ Zdumiała się kobieta, że Żyd prosi ją o wodę. Podała Mu wiadro [1]), a gdy zaspokoiła pragnienie Jezusa, zmienia swe pierwotne mniemanie i myśli;

3) Cudzoziemiec nie jest jednak wrogiem, gdyż mówi do mnie i prosi mię o wodę.

Ale, że nie jest pewną powodu jego postępowania, tak odmiennego od zwyszajów żydowskich, dlatego pyta zdumiona: „Jakże Ty, będąc Żydem, możesz żądać wody odemnie, niewiasty samarytańskiej?“

Nie ciekawość [2]) skłania ją do tego pytania. Nie! Widzi ona, że ten cudzoziemiec nie odnosi się do niej z taką nienawiścią jak inni Żydzi, przeciwnie, zwraca się do niej z prośbą, a więc z zaufaniem. Chce poznać przyczynę tak niezwykłego postępowania i dlatego zadaje P. Jezusowi powyższe pytanie.

Zrazu nie odpowiada P. Jezus wprost na jej pytanie. Chce bowiem zużytkować zdumienie, w jakie ją wprawiło Jego zaufanie ku niej, w ten sposób, by nie tylko poznała właściwą przyczynę Jego postępku, lecz nadto, by dusza jej wzniosła się wyżej. „Przeto mówi do niej: Gdybyś poznała dar Boży i kim jest Ten, który ci mówi: „Daj mi pić“ — wtedybyś napewno prosiła Go, a dałby ci wody żywej“.

Przez te słowa stawia jej P. Jezus swoją osobę w tajemniczem świetle. Darem Bożym zowie P. Jezus szczęście rozmowy z Nim [3]), więcej jeszcze, zowie się Dawcą, który, gdy Go o to proszą, może zamiast zwykłej, naturalnej źródlanej wody dać wodę żywą. Tem porównaniem chciał jej dać do zrozumienia, że On, Dawca, o tyle przewyższa wszystkich ludzi, o ile żywa woda przewyższa źródlaną wodę.

---

[1]) Niema wprawdzie mowy w tekście Ewangelicznym o podaniu wody, gdy jednak P. Jezus rzekł do Samarytanki: „Daj mi pić“ — należy przypuszczać, wnioskując z przebiegu całej sprawy, iż mu ją podała. Przeciwny bowiem postępek byłby dowodem zatwardziałości serca, której w niej nie widać.

[2]) Tak twierdzą niektórzy tłumacze Pisma św.: Bisping 108. Didon I 362. Meschler 156.

[3]) Teofilakt, Jansen; por. u Schanza 303.

Z tego dobrotliwego przedstawienia cudzoziemca dochodzi Samarytanka do przekonania, że:

4) Cudzoziemiec jest dobroczyńcą, gdyż chce jej dać wody żywej.

I równocześnie wzrasta jej zdumienie, a zarazem cześć do tego cudzoziemca. Pełna głębokiej czci zwraca się do Niego ze słowami: „Panie! nawet czerpaka nie masz, a studnia głęboka: skądże więc możesz mieć wodę żywą? Czyś Ty większy od ojca naszego Jakóba, który nam dał studnię i sam z niej pił i synowie jego i trzody jego?"

Już porównuje cudzoziemca z praojcem swym Jakóbem, wszelako z pewnem jeszcze zastrzeżeniem;

5) Cudzoziemiec jest Panem, ale nie tak wielkim jak Jakób.

Przez tę myśl swoją zdradza, iż nie pojęła jeszcze w zupełności tego, co jej mówił P. Jezus o wodzie żywej [1]) — zrozumiała, iż P. Jezus mówi o źródlanej wodzie, w przeciwieństwie do wody stojącej. Wodę żywą, o której P. Jezus mówi, bierze jako wodę ze studni Jakóbowej, co można wymiarkować z jej słów: „Panie, nawet czerpaka nie masz!"

P. Jezus nie przerywa jej mowy celem sprostowania fałszywego pojęcia. Dlaczego? Bo chce, by sama do tego doszła. Bo wie, że to, do czego sami dojdziemy, bardziej przekonywująco na nas wpływa, niż to, co nam ktoś gotowe do wierzenia poda [2]).

I widzimy, jak owa kobieta powoli zgłębia tajemnicę słów P. Jezusa, jak pragnie rozjaśnić sobie tę tajemnicę [3]). Mówi bowiem dalej: „a studnia głęboka" (23 m.), więc niemożliwością jest zejść na dół do źródła. Ale, że P. Jezus wciąż milczy, jakoby potwierdzał jej mniemanie, więc sama wpada na myśl, iż cudzoziemiec bez czerpaka, bez zstępowania do źródła, skądinąd chce jej dać wody żywej nie ze studni Jakóbowej. Gdy doszła już do tego pojęcia, gdy poznała błąd swego rozumowania, wtedy pyta zdumiona: skądże mieć możesz wodę żywą? A że

---

[1]) P. Jezus swoim zwyczajem przechodzi prędko od porównania zmysłowego do właściwego duchowego znaczenia. Hirscher. Leben Jesu 91.

[2]) Por. Stifter. Nachsommer II, 108.

[3]) Dla wychowawcy jest to wskazówką cenną postępowania w podobny sposób.

P. Jezus i teraz jeszcze milczy, więc niewiasta dochodzi do przekonania, że tajemniczy cudzoziemiec większym i potężniejszym jest dawcą od praojca Jakóba i może jej użyczyć wody nie takiej, jaką zawiera studnia Jakóba, ale wody innej — wody żywej. I dlatego pyta zdumiona: Czyś Ty większy od ojca naszego Jakóba? Jeszcze dźwięczy w tem zdaniu, jakoby jakieś powątpiewanie. Czy on potężniejszy? Czy on nie jest potężniejszym od Jakóba? A że P. Jezus ani ją utwierdza w jej rozumowaniach, ani jej przeczy, więc stoi przed Nim bezradna. Nie wie, nie znajduje odpowiedzi na swe wątpliwości, mimo gorącego pragnienia! Teraz P. Jezus przychodzi jej z pomocą odpowiedzią swoją: „Każdy kto pije z tej wody (źródlanej), znowu pragnąć będzie; kto jednak pić będzie z wody, jaką ja mu dam, pragnąć nie będzie na wieki!" Dla niewiasty była to odpowiedź zagadkowa; przeto jednak, że zawierała porównanie [1]), ułatwiała wyjaśnienie zagadki. O wodzie źródlanej mówi P. Jezus: „Kto pije z tej wody znowu pragnąć będzie". To znaczy, kto napije się wody, będąc spragnionym — jest nim dalej, skoro pić przestanie i ustanie w nim działanie wody. Czyli, że znów jest spragnionym wody. Takiem jest działanie wody naturalnej, źródlanej. Inaczej działa woda żywa, której duszą jest P. Jezus, „bo woda, którą Ja wam dam, stanie się w nim źródłem wody, tryskającej na żywot wieczny". Innemi słowy: Kto pije wodę żywą, nie będzie cierpiał pragnienia. Dlaczego? Bo to nie jest woda, która chwilowo gasi pragnienie. To jest coś takiego, co wodę przewyższa! Porównać to można do źródła [2]), co tryska w człowieku i wciąż w nim bije, zaspakajając w zupełności jego pragnienie, jak długo na tej ziemi żyje. I więcej, bo źródło to i po śmierci człowieka bić nie przestaje, ale płynąć będzie na wieczność [3]).

Co jest tą wodą żywą, co gasi pragnienie, co daje życie i to nietylko w doczesności lecz i na wieczność? Z ust samego P. Jezusa usłyszymy, lecz nieco później, przy innej okoliczności, że On sam jest tą wodą żywą: „Jam jest drogą i prawdą i żywotem" [4]) — „Jako mię posłał żyjący Ojciec, a ja żyję przez

---

[1]) Katecheta każe uczniom podać oba punkta porównawcze.

[2]) Według Wulgaty z „aqua" powstaje „fons".

[3]) Por. Grimm II 425.

[4]) Jan 14, 6.

Ojca — tak i ten, co Mnie pożywa i on żyć będzie przeze-Mnie. Tenci jest chleb, który zstąpił z nieba!... Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki [1]).

Bez P. Jezusa niema życia. On jeden daje życie naszej duszy.

Samarytanka nie pojmuje całej głębi tego, co jej P. Jezus mówi o wodzie żywej, ale odczuwa cudowną moc bijącą ze słów P. Jezusa i wierzy słowom Jego. Dlatego zwraca się do P. Jezusa z gorącą prośbą: „Panie, dajże mi owej wody, bym już nie pragnęła, ani też nie przychodziła, aby czerpać". Z tych jej słów poznajemy również, jaki postęp zrobiła w znajomości P. Jezusa:

6) Cudzoziemiec jest potężniejszym od Jakóba, gdyż chce mi użyczyć wody, cenniejszej niż ta, którą czerpie ze studni Jakóbowyej [2]).

Rzut oka na całość.

Zanim dalej pójdziemy w naszej pracy, wprzód zrobimy sobie ogólny pogląd, (według 6-ciu zaznaczonych punktów), na proces duchowy, jakiemu uległa Samarytanka w tej pierwszej części swej rozmowy z P. Jezusem. Cudzoziemiec — Żyd wróg — nie wróg — dobroczyńca — nie tak wielki jak Jakób — potężniejszy od Jakóba. Mimo, że cześć w niej ku cudzoziemcowi wzrosła, nie poznaje jednak istotnej prawdy: kto jest P. Jezus i dlatego obiecana żywa woda większą ma w jej oczach wartość, aniżeli on Sam. Bierze tę wodę żywą w znaczeniu naturalnem, uważa ją za jakieś naturalne pokrzepienie, którego bez troski będzie mogła używać wedle swej potrzeby. Że P. Jezus chce jej duszę pozyskać, że ją chce z jej złych obyczajów, w których żyje, wywieść, o tem nie myśli wcale. Nie przeczuwa zamiarów P. Jezusa. Ale P. Jezus chce jej oczy duszy otworzyć

[1]) Jan 6, 58. 59.

[2]) Zwrot ku duszy ludzkiej. Katecheta odczuje całą doniosłość chwili i będzie usiłował ją wykorzystać, wpływając na serca swych słuchaczy np. w ten sposób: Słyszymy słowa Samarytanki: Panie, daj mi tej wody żywej, tej wody, nie mającej ceny, abym nią ugasiła me piekące pragnienie! — Czujemy jej pragnienie, jej mękę. Złączmy się z nią w gorącej prośbie: Jezu Chryste, dajże i mojej duszy wieczne życie!

na swoje względem niej zamiary. I to stanowi drugą część tego rzewnego procesu duchowego, odbywającego się przy studni Jakóbowej.

CZĘŚĆ II.

Słyszeliśmy gorącą prośbę Samarytanki do P. Jezusa: Daj mi Panie tej wody żywej, co daje życie! Na to Pan Jezus jest gotów: ale przecież polecił jej przed chwilą, by Go o tę wodę prosiła, przedtem jednak musi w żciu Samarytanki nastąpić zmiana. Grzechy jej są powodem, iż nie może ona otrzymać tej wody żywej. W tym celu P. Jezus zmusza ją do wejścia w siebie, do zastanowienia się nad sobą, zwracając jej uwagę na tajemne grzechy jej. P. Jezus zwraca badawczo zwrok swój ku niej. Spojrzenia się spotykają... następuje chwila głębokiego znaczenia. Dobroć i słodycz Boskiego Mistrza porusza ją do głębi: „Panie, woła, widzę, że jesteś prorokiem", widzę, że wiesz wszystko. Nowe światło powstaje w duszy samarytanki: Z. Cudzoziemiec jest Prorokiem; gdyż zna całe moje życie.

Gdybyśmy w tej chwili zajrzeć mogli w głąb serca Samarytankl, ujrzelibyśmy je niewymownie skruszonem i zawstydzonem. Słowa P. Jezusa zbudziły uśpione w niej sumienie, więc całą siłą duszy uznaje, jak grzesznem było jej dotychczasowe życie, jak opłakanym jej stan moralny. Ale i to uznanie swej nędzy nie wystarcza jej już; ona pragnie i szuka środka wydobycia się z tej nędzy grzechowej, a pojednania z Bogiem. Nie wie gdzie i jak tego dokonać może, dlatego zwraca się do P. Jezusa, jako do Proroka i pyta: „Ojcowie nasi na tej górze oddawali hołdy; wy zaś twierdzicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy je składać" [1]).

Samarytanka chce mieć pewność, gdzie ma złożyć hołd Bogu, gdzie opłakując grzechy może mu złożyć ofiarę [2]) — a od-

[1]) Tem pytaniem nie pragnie Samarytanka uchylić się od „przykrego roztrząsania swego niemoralnego życia", jak mniema Bisping (str, 111). Nie chce „zwrócić rozmowy na temat religijny, by uniknąć wgłębianie w jej życje", jak chce Haneberg (str. 239), ani nawet by „mieć wyjaśnienia na pytanie religijno-narodowe, tak żywo wówczas dyskutowane" (Belser 133) — ją obchodzi tylko jedna sprawa — sprawa jej duszy, którą otworzyła przed P. Jezusem z całą szczerością.

[2]) Usty modlić się do Boga mogli tak Żydzi jak i Samarytanie na każdem miejscu — ale ofiary składać na przebłaganie za swe grzechy mogli pierwsi tylko w Jerozolimie, drudzy na Górze Garizim. (Gottesleben III. 462).

powiedź na to chce otrzymać od Proroka, którego zdanie wyżej stawia od zdania ojców swoich.

Gdy P. Jezus widzi, iż niewiasta osiągnęła duchowy stopień poznania, ku jakiemu ją wiódł t. j., że jedynie zbawienia duszy swej szuka, pełen nieopisanej radości odzywa się do niej słowy serdecznej zachęty: „Wierz mi, niewiasto, że zbliża się godzina, kiedy to, ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie oddawali części Ojcu".

„Wy czcicie, czego nie znacie, My czcimy to, co znamy". Bo zbawienie od Żydów pochodzi.

„Atoli nadchodzi godzina — owszem już nadeszła — kiedy prawdziwi czciciele będą cześć oddawać Ojcu w duchu i w prawdzie".

W odpowiedzi, danej Samarytance, mieści P. Jezus głęboką naukę. Niewiasta pyta, gdzie ma w prawdzie hołd Bogu składać, gdzie nieść ofiary całopalne, czy jak jej ojcowie na górze Garizim, czy jak żydzi w Jerozolimie? P. Jezus oświadcza jej, że na przyszłość ani do jednego, ani do drugiego miejsca nie będzie to przywiązane. Dlaczego? Bo Bóg jest duchem wszędzieobecnym. I tą odpowiedzią zadawalnia w zupełności Samarytankę. Lecz, że P. Jezus chce wykorzystać gorliwość jej, więc zwraca jej myśli ku wyżynom: ku najdoskonalszemu uczczeniu Boga.

Samarytanie składali Bogu ofiary całopalne ze zwierząt na górze Garizim, podobnie jak Żydzi, stosując się do rozporządzenia Mojżesza w tym względzie, składali je w Jerozolimie. Forma zewnętrzna była u obu ludów niemal jednaką. Jednak ze słów P. Jezusa: „Wy czcicie, czego nie znacie", wnosić należy, że Samarytanie przez oderwanie się swoje od narodu wybranego [1]) spaczyli służbę Boga prawdziwego, przymieszkami obrządków bałwochwalczych. U Żydów tego nie było. Potomkowie Arona przechowywali w nieskazitelnej formie cześć Boga prawdziwego. Mógł więc P. Jezus powiedzieć: „My czcimy to, co znamy".

---

[1]) Od 975 r. przed Chr. rozpadli się Izraelici na dwie części: Jedn poszli za Roboamem — Judejczycy; drudzy zostali przy Jeroboamie — Izraelici. Jeroboam postawił dwa cielce złote: jeden w Betel drugi w Dan. To dało początek bałwochwalstwu w Samarji.

Ale i cześć oddawana Bogu w Jerozolimie — poueza P. Jezus dalej Samarytankę — jest niedoskonała i dlatego i ona ma się ku końcowi. Krwawe ofiary mogły tylko cieleśnie oczyścić składających ofiary w poczuciu swej winy [1]), mogły ich zewnętrznie złączyć z Zakonem, od którego odłączyli się przez niezachowanie go — dalej działanie tych ofiar nie mogło iść — i nie szło. Zadaniem ich ponadto było wzbudzić w grzeszniku uznanie winy, przypomnieć mu, iż zasłużył na karę, wywołać w duszy jego skruchę, żal. Ale zmyć brud grzechowy z duszy, ale oczyścić sumienie grzesznika, ale pojednać człowieka upadłego z Bogiem, tego ofiary te — jako takie dokonać nie mogły.

Tej niedoskonałej formie służby Bożej przeciwstawia P. Jezus doskonałą, która ma wnet zapanować i duszom prawdziwe nieść zbawienie. To zbawienie [2]) ma przyjść od Żydów, a przyjdzie wkrótce. Dwukrotnie powtarza P. Jezus: „Nadchodzi godzina“ i jakoby się poprawiał i chciał zaakcentować tę chwilę: „Owszem, już nadeszła“ — mówi i zapowiada temi słowy zdumionej niewieście świt nowej ery, początek prawdziwej czci Bożej.

A jak nastąpi ta przemiana w służbie Bożej? To zaraz wyjaśnia P. Jezus: „Ojciec pragnie czcicieli“ w duchu i prawdzie, właśnie dlatego, że jest naszym Ojcem, a my jego dziećmi, więc nie chce być czczonym przez ofiary ze zwierząt, czyto w Jeruzalem składane, czy na górze Garizim; nie chce być czczonym ani przez obrazy [3]), ani w cieniach figur [4]), niedoskonale — ale w duchu i prawdzie.

Cóż to znaczy modlić się w duchu i prawdzie? Bóg jest duchem, więc tylko modlitwa w duchu odpowie swemu prawdziwemu celowi, uczci Boga; ofiary ze zwierząt żadną miarą

---

[1]) Hebr. 9, 13 — Lev. 16, 16.

[2]) Zbawienie, po hebrajsku jesehnah t. z. całkowite uwolnienie przez Mesjasza od śmierci i grzechu.

[3]) t. z. nie chce być czczonym pod figurą prawdy, ani też przez obraz samej rzeczy — (Hebr. 10, 1).

[4]) Św. Ambroży robi tu następującą uwagę: W Starym Zakonie były cienie Prawdy — w Nowym jest Obraz Prawdy — w niebie dopiero będzie Prawda. W Starym Zakonie składano ofiary ze zwierąt. To są cienie! W Nowym ofiaruje się P. Jezus pod chleba zasłoną To obraz! W niebie ukaże się nam bez cieniów, bez postaci, w całej, nieskalanej prawdzie. (Por. Allioli 1247).

zastąpić jej nie mogą. Do złożenia hołdu Najwyższemu Bogu jest koniecznem największe dobro stworzone. Co niem jest? Duch ludzki. Duchem przewyższa człowiek wszystko stworzone, duchem ma człowiek panować nad wszelkiem stworzeniem. Jak daleko rozciągać się ma to panowanie? Nie jak niektórzy twierdzą przez bezwarunkowe oderwanie się od Stworzeń, lecz przez poznanie ich celu, ich zadania, przyjęcia go na Siebie, oddania się Bogu miłośnie, poświęcenia się mu całkowicie na wolę Jego.

Kto jest na to gotowy, ten jest prawdziwym czcicielem Ojca. I takich Ojciec pragnie czcićieli. P. Jezus akcentuje wyraz „pragnie", jakby chciał niewieście dać do zrozumienia: „bądź ty taką czcielką"! Słowa P. Jezusaw pływ potężny wywierają na serce Jego słuchaczki; powstaje w niej myśl: jeśli Ojciec pragnie takich czcicieli, jeśli takich szuka i chce znaleźć, to czemuż ona nie mogłaby Mu służyć w duchu i prawdzie? Może nie zgłębia ona całkowicie wzniosłego znaczenia słów Jezusowych, lecz te dwa wyrazy: „Zbawienie" i „Duch" rozpalają jej serce żarem prawdziwie Bożym. W sercu jej rodzi się nadzieja, iż modląc się w duchu i prawdzie może być oczyszczona z swej nędzy duchowej. A od nadziei zbawienia przenosi swe nadzieje na Zbawiciela Mesjasza i woła całą ognistą swą duszą [1]): Wiem, że ma przyjść Mesjasz; gdy On więc przyjdzie, wszystko nam oznajmi". Czuje się pobudzoną do wyjawienia przed Prorokiem, iż to, czego nie rozumie z rzeczy Boskich, oznajmi jej gdy Mesjasz przyjdzie.

I w tej chwili, gdy Samarytanka całą duszą swą płomienną zwraca ku mającemu ją wyzwolić z więzów grzechowych Mesjaszowi — P. Jezus zrzuca z Siebie przybıaną rolę, staje przed nią [2]) w całym blasku swej boskości, wymawiając te niewypowiedzianem szczęściem przejmujące ją wyrazy: „Jam jest, który mówię z tobą!" Z ust samego Jezusa słyszy tę błogosławioną prawdę:

8) Cudzoziemiec jest Mesjaszem jest Chrystusem. Sam mi o tem powiedział.

---

[1]) Tonem głosu działać na uczniów.

[2]) Tekst Ewangelji nie mówi o tem. Jest on niezmiennym w swej prostocie. Zostawia czytelnikowi obudzenie uczuć.

3. Samarytanka głosi wieść o przybyciu Mesjasza swym rodakom.

„A w tej chwili nadeszli uczniowie Jego“. Samarytanka nie zważa na nich, zostawia swój dzban i biegnie do miasta. Woła do mieszkańców: „Chodźcie, obaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, com uczyniła. Nie jestże to Chrystus?“ Ludzie ze zdumieniem słuchali jej gorącej przemowy: bez długiego namysłu wychodzą z miasta, spieszą ku studni Jakóbowej, zbliżają się do P. Jezusa. W drodze z przekonaniem przemawia do swych rodaków i wielu ich pozyskuje Chrystusowi. „Powiedział mi wszystko, com uczyniła — zna równie dobrze przeszłość i przyszłość“.

Uczniowie zaś, powróciwszy z miasta do P. Jezusa, dziwili się, że z niewiastą rozmawia. Lecz żaden z nich nie odezwał się: „O czem z nią mówisz?“ Prosili Go — tylko — mówiąc: „Jedz Mistrzu!“ Ale on nic nie jadł. Mówili zatem uczniowie między sobą: — „Czemu Mistrz nie je? Czyżby kto przyniósł Mu jeść?“ — Ach, bo oni nie wiedzieli, że głód Jego i pragnienie zaspokojonem już zostało — ten głód i to pragnienie dusz ludzkich. Przed chwilą właśnie pozyskał grzeszną duszę. To Go nasyciło więcej, niż pokarm doczesny i napoiło niebiańską radością Jego boską duszę.

Dlatego odpowiada zdumionym uczniom: „Moim pokarmem jest pełnić wolę Tego, który mnie posłał, dokonać dzieła Jego (t. j. grzeszników zbawiać i uświęcać!).

Zbliżali się właśnie Samarytanie z niewiastą. Ukazał ich P. Jezus swym uczniom i rzekł: „Czyż nie mówicie, że jeszcze cztery miesiące — a nadejdzie żniwo? [1]) Podnieście oczy wasze i popatrzcie na pola, jak już bieleją pod żniwo!“ [2]) Że P. Jezus miał tu na myśli Samarytan, prawdopodobnie zrozumieli to uczniowie Jego dopiero później.

„Gdy zaś przyszli doń Samarytanie, prosili Go — usilnie — aby wśród nich pozostał“. Takiemu zaproszeniu nie mógł P. Jezus odmówić. „I pozostał tam przez dwa dni“.

---

[1]) W Palestynie żniwa przypadają mniej więcej w kwietniu, więc zdarzenie to u studni Jakóbowej mogło mieć miejsce w listopadzie lub grudniu.

[2]) W życiu natury czas określony rozdziela chwilę siewu od chwili żniwa — inaczej jest przy boskim siewie, ten wypada równocześnie ze żniwem. Boski siewca sieje — wy zbieracie plon. Por. Allioli 1047.

4. Samarytanie wierzą w P. Jezusa, jako Zbawiciela Świata.

Dwa dni poświęca P. Jezus tym wzgardzonym Samarytanom. Co zdziałał w ciągu tych dwu dni, tego nam Jan św., naoczny świadek, nie podaje. Ze skutków jednak możemy o tem wnioskować. Bo gdy po dwu dniach wyprowadzili P. Jezusa aż do granic swego kraju, powróciwszy mówili do niewiasty: „Wierzymy już nie dla twego opowiadania; — samiśmy bowiem słyszeli i przekonali się, że Ten (Jezus nietylko Mesjaszem dla Żydów, lecz) jest prawdziwie Zbawicielem świata", Odkupicielem wszystkich.

Prawdopodobnie żadnych cudów P. Jezus tam nie zdziałał, gdyż ich wiara Samarytan nie potrzebowała. Zasiał tylko P. Jezus w ich sercach naukę swą Boską, a ziarno tej wiary zeszło, wzrosło, pozostało żywotnem i silnem i wydało owoc stokrotny. W dwa lata bowiem później, gdy P. Jezus, ukończywszy dzieło, dla którego przyszedł, powrócił do nieba, uczeń Jego Filip[1]), djakon, poszedł do Samarji głosić radosną nowinę o królestwie Bożem — chrzcił w Imię Jezusa Chrystusa tysiące mężów i niewiast. A słysząc Apostołowie, którzy byli w Jerozolimie, że Samarja przyjęła słowo Boże, posłali do nich Piotra i Jana. Wtedy wkładali na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha św.

I tak sprawdziły się na tych dwu Apostołach słowa P. Jezusa: „Kto inny sieje, a kto inny zbiera". Tu założyli oni piewszą po Jerozolimie gminę chrześcijańską[2]).

IV. Zastosowanie: nauki zbawienne.

Przykład Samarytanki jest mymownym dowodem, co czyni P. Jezus dla duszy, która szuka Jego łaski i prawdy. Rodzaj i sposób Jego postępowania — to wzór dla kierowników dusz ludzkich.

P. Jezus nie Samarytanka rozpoczyna rozmowę: „Daj mi pić". Bardzo prędko skierowuje rozmowę z rzeczy zewnętrznych

---

[1]) Dz. Ap. 8, 5—17,

[2]) Ćwiczenie woli. I nasze pragnienie jedynie Jezus, przewodnik dusz, zaspokoić może, myśmy wraz z Samarytanką wyznali, że Jezus jest wodą żywą. Każdej duszy, która się do Niego zbliża dla Niego, udziela On Swej łaski i prawdy. Idźmy chętnie za Jego wołaniem: „Jeśli kto pragnie, niech do Mnie przyjdzie i czerpie!" Jan 7, 37.

do rzeczy wyższych, duchowych. Oświeca jej umysł, podnosi jej pragnienia, porusza wolę. P. Jezus milknie wtedy właśnie, gdy Samarytanka stoi bezradna wobec niezrozumiałych, zagadkowych dla niej pojęć — a czyni to nie, ażeby ją podrażnić, zaintrygować, lecz aby obudzić w niej konieczność pracy, konieczność szukania, zdobywania prawdy. A przy tej pracy On ani na chwilę Jej nie opuszcza. Jest przy niej i z przedziwnym zaiste Boskim sposobem pomaga jej w rozjaśnieniu trudnych zagadnień. Nie porzuca tej niewiasty dobrej woli gdy błądzi, obudza w niej wiarę i nadzieję w Mesjasza. Wreszcie w nagrodę objawia jej się sam jako upragniony, oczekiwany Mesjasz.

Obok tej pomocy zewnętrznej, naturalnej, wierzyć musimy, iż była druga pomoc wewnętrzna, nadnaturalna — łaska Jezusowa. A jak silnie działa ta druga pomoc w duszy Samarytanki! Sama roztrząsa swe sumienie, sama uznaje i kaja się za swe przeszłe grzeszne życie, sama żebrze o łaskę do oczyszczenia się, uświęcenia. I tą samodzielną współpracą staje się godną pomocy i łaski Jezusowej.

Co za pociecha, co za zachęta dla duszy ludzkiej, gdy wie, że jak Samarytance, tak i jej P. Jezus chętnie użyczy łaski Swej, byle, jak Samarytanka, o nią się starała, jej szukała, o nią prosiła!

A gdy i mnie w życiu przyjdą ciężkie, bardzo ciężkie chwile — i gdy mimo wysiłków nie znajdę z nich wyjścia, nie znajdę ulgi, to wołać będę wraz z Samarytanką: O Jezu dobry, oświeć mój rozum, zapal moje serce, wzmocnij moją wolę siłą Twoją, łaską Twoją!

Egzorta o sądzie ostatecznym[1]).

Pojglądajcież, a podnieście głowy wasze: boć się przybliża odkupienie wasze. Luc. 21, 28.

Uroczystą powagą, grozą wprost, tchną słowa dzisiejszej ewangelji: Chrystus zapowiada sąd ostateczny i przyjście swe powtórne „z mocą wielką i majestatem“ na ten sąd. Kościół katolicki słucha tej zapowiedzi i poglądając „z podniesioną głową“,

[1]) Na wyższe klasy gimnazjum żeńskiego (męskiego).

czeka na przybycie Pana i odkupienie czyli dokonanie ludzkości całej.

Pan nie oznaczył czasu, którego przyjdzie: mówi równocześnie o sądzie, jaki odbędzie nad Jerozolimą, co wzgardziła Mesjaszem i nauką jego i o tych sądach, jakie się w dziejach ludzkości w poszczególnych epokach nad poszczególnymi narodami dokonają i o tym ostatecznym, strasznym dniu Pańskim, który idzie — o sądzie powszechnym dla całej ludzkości.

A choć termin jego bardzo daleki, choć zakryty przed wszelkiem stworzeniem, przed aniołami w niebie nawet: Chrystus zaleca już apostołom modlitwę i czuwanie, jako przygotowanie na ten sąd, aby godni byli stanąć przed Synem człowieczym (Luc. 21. 36).

Był czas, kiedy myśl o tym dniu przyjścia Pańskiego wstrząsała umysłami ludzkiemi tak gwałtownie, że poważnymi czyniła żyjących dotąd z dnia na dzień tylko, bez myśli głębszej, bez jakiejś wyższej idei i doprowadzała ich do zupełnej odmiany życia. I w duszę ich wżarła się tak głęboko, że resztę życia swego poświęcali gotowaniu się na sąd ostateczny, choćby na piaszczystej pustyni Libijskiej czy Scytyjskiej.

Niech nam wolno będzie zapytać, jaki jest cel tego powtórnego przyjścia Chrystusa na ziemię, jaka myśl tego powszechnego sądu.

Jeżeli patrzymy na życie ludzkie, to odrazu się nam narzuca to spostrzeżenie, że ono w ciągu naszego na ziemi pobytu nie wyczerpuje się treściowo, nie dosięga swego ostatecznego rozkwitu. Spojrzyjcież na nieprzeliczone szeregi tych, którzy w okresie lat dojrzałych czy nawet młodzieńczych zeszli z tego świata... Oni wszyscy, a zwłaszcza najdzielniejsi, najlepsi z nich, mieli wiele jeszcze zadań do spełnienia... Wiele szlachetnych snów nieziszczonych i marzeń gorących a górnych poszło z nimi razem do grobu. Z ust niejednego wyrywał się w skonaniu ten bolesny krzyk: „Ja mam prawo do życia, ja mam obowiązek życia“! — Byłoż ich życie krótkie, a górne naprawdę tylko epizodem i fragmentem, tylko niedokończonym poematem? Nie i przenigdy nie! Mówi poeta: „z ręki Bożej wyszli, do Boga wrócili“ i tem dokonywuje się ich człowieczeństwo, ich życie osobiste, ich jaźń... Duchowo nie chcieli nic

z tego, co było ich ziemskim udziałem — i owszem, tylko dojrzeli i wciąż dojrzewają — z jasności w jasność.

Ale dzieje ludzkości to historja nie jednostek tylko, to przedewszystkiem historja narodów. Ile ich było już na planecie naszej, ile ich jeszcze będzie do końca świata. Barwną, jak skład szkiełek w kalejdoskopie, była ich historja. Jedne do dzisiaj istnieją, inne skończyły swój byt, są takie, o których istnieniu nic dzisiaj nie wiemy — pogrążyły się w mrokach zapomnienia. Jeżeli rozum i serce buntuje się na myśl, że fragmentem jest życie poszczególnej jednostki, czyż nie tem bardziej musi poczucie narodu całego oburzać na samo przypuszczenie, że byt jego cieniem tylko, liściem suchym, którym wiatr dziejów miota, jak mu się podoba, krzakiem bluszczu, którego korzenie robak czasu podgryza? A jesli się zważy, że tyle narodów uległo zagładzie dzięki brutalności innych — że twardą i gorzką była dola niejednego szlachetnego ludu, a o powodzeniu i świetności innych materjalna i fizyczna moc rozstrzygała — że dzieje tylu narodów pozostały naprawdę bez ostatecznego zakończenia — czyż się nie ciśnie myśl do głowy, że i dla nich musi nastąpić jakieś zaokrąglenie dziejów, jakiś sąd i wyrok wyższy ponad ten, co się sądem historji zowie. „Historja powszechna jest sądem powszechnym“ powiada przysłowie, ale byłaż ona naprawdę sprawiedliwym sędzią dla wszystkich narodów. A powtóre, co to znaczy historja? Czyż epoka następna, która sąd wydaje nad poprzednią? Epoka dziejów, która może wnet sama wyroku potępienia od tej, co po niej nastąpi — spodziewać się musi?

Tak, gdy się wszystko zważy, olbrzymieje idea Sądu ostatecznego. W dniu onym przed obliczem Tego, co Prawdą i Sprawiedliwością Samą bezwględną i w obliczności całego świata, całej ludzkości zgromadzą się wszystkie narody: i tam się okaże, który naród w historji świata naprawdę Bożemi chadzał drogami i pełnił misję, daną mu przez Boga.... ale też okaże Pan tę nagą duszę i nagość, jak prorok Nahum mówi o Niniwie, niejednego narodu, co drugie uciskał i gnębił i za to przed światem zwał się wielkim i mądrym.... i spełni się sprawiedliwość. „I wszelki, który zobaczy ciebie, odskoczy od ciebie!“ Zmieni się w niejednem t. zw. prawda historyczna! „Bo ja cię strofuję i stawię to przed oczy twoje“, mówi Pan Zastępów. (Ps. 49, 21).

Nietylko jednak dla narodów jako takich lecz i dla poszczególnych ludzi — ma Sąd ostateczny głębokie znaczenie. Na to, co my życiem ludzkiem nazywamy, składało się tak wiele: organizacja fizyczna i psychiczna człowieka, jego wychowanie, warunki materjalne i moralne, wśród których człowiek żył — i cały ten ukryty dla oka innych łańcuch myśli dobrych i wzniosłych, co się mu nasuwały, i cały ten szereg łask, któremi go Bóg darzył — i cały piekielny aparat złego, co w postaci najrozmaitszych pokus wewnętrznych i zewnętrznych szturmował do duszy jego — i walki jego duchowe — przełomy wewnętrzne i zwycięstwa wielkie — ale też i upadki niedostrzegalne zmysłowym oczom — i podłości, okryte szychem pozornie dobrych czynów: egoizm tak zręcznie osłaniany... I wpływ dobry, szlachetny, jaki na innych wywierał — ale też i to co drugim złego wyrządził, drugich duchowo obniżył, zepsuł i skaził jadowitem tchnieniem swego duchowego wnętrza... Bo i poszczególnego człowieka życie organicznie duchowym węzłem jest związane z życiem całej ludzkości: dobry dźwiga ją w górę, zły pociąga przez samo istnienie swe, w przepaść... A teraz przychodzi zakończenie: wyrok potępienia lub wiecznej chwały, który zapadł na sądzie bezpośrednio po śmierci — w obliczu całej ludzkości teraz się odnawia. „Za życia twego ziemskiego zwano cię dobrym i szlachetnym i miłosiernym — a szlachetność twoja to poza tylko — a dobroć egoizmem a miłosierdzie i łagodność twa to miękkość bez charakteru... a sąd o tobie na ziemi fałszywym i ślepym. „Zapamiętaj sobie rysy mego oblicza" — mówiła do kata swego, prefekta Luzytanji Kalpurniana, Eulalja z Emeryty — zapamiętaj dobrze, abyś mię poznał, gdy staniemy przed trybunałem Chrystusa, by odebrać zasłużoną zapłatę!"— „Poznajesz mię?" rozlegają się głosy dokoła. „Poznajesz mię!" toś ty nauczycielem był mi złego... pamiętasz jakieś mi opowiadał o tem, co złe było i podłe i jakieś mi to zachwalał. Pamiętasz, jakeś mię karmił książkami, co burzyły wiarę mę dziecięcą, a wzamian dawały tylko próżnię i pesymizm i apetyt ku rzeczom, co upadlają i niszczą duchowo — pamiętasz?... Poznajesz kacie ducha mego, nieszczęsną ofiarę twoją? — O moje Drogie, gdy się o tem myśli — oczy mimowoli zwracają Cię ku Ukrzyżowanemu i usta szepcą „Zmiłuj się nademną Panie".

Dotąd mówiliśmy o ludziach i ludzkości na Sądzie ostatecznym. — Jest on czemś więzej: dokonaniem się naszej wiadomości o rządach Opatrzności w świecie.

Życie nie zawsze jasne i wesołe, nie składa się z samych słonecznych blasków: kanwę jego wyszywają nieszczęścia elementarne i moralne. Głód, choroba, śmierć — obłąkanie, nędza, zbrodnia. A w duszy ludzkiej budzi się pytanie, po co to wszystko? Po co cierpienia i męka i grzech? Jak Bóg miłosierny i sprawiedliwy może na coś takiego pozwalać — jak mógł taki świat stworzyć, czemu człowieka na jego własne nieszczęście wolną obdarzył wolą. Zagadka goni zagadkę, jak fala falę w oceanie... A teraz przychodzi rozwiązanie zagadek, na które człowiek patrzał na ziemi z tem może uczuciem, z jakiem mrówka spogląda na olbrzymie gmachy, których konstrukcji i celowości w niej zawartej nie może zrozumieć. — I widzi, ale ale całkiem inaczej, niż widział na ziemi: mądrość Bożą i dobroć Jego i miłosierdzie! I widzi, że ten cały świat, co mu się kaźnią i szpitalem obłąkanych wielkim zdawał — w rzeczywistości był jakby srebrnostrunną lirą, na której grała biegła ręka Boża, by skończyć akordem wspaniałym szczęścia ludzkiego i Bożej chwały. Że to co w tej symfonji zgrzytem i dyssonansem było — to człowiek sam wywoływał — nie widząc — bo na nieszczęście swoje nie chciał widzieć — dróg, co do Boga prowadzą poprzez cierpienie i ciemność nieraz — bo na kołatanie łaski Bożej nie chciał odpowiedzieć — tylekroć uporczywie zamykał przed tem co go ciągnęło ku Bogu wnętrze duszy. I teraz sam na się sprawiedliwy wydaje wyrok: ergo nos insensati — erravimus.

Ale patrzą na to rozjaśnienie zagadek i inne oczy: za życia mało się nimi zajmowano — uchodzili może dla prostych dróg swych za ograniczonych, za wydziedziczonych. Oni przeszli dużo i tak im jakoś dziwnie słyszeć teraz ten sam hymn, co był pociechą ich życia: Beati qui, lugent — Beati qui esuriunt — Beati qui persecutionem patiuntur...

Tych kilka myśli, do którychby można jeszcze inne dodać — tłómaczą potrzebę Sądu ostatecznego. Jedną jeszcze chcę się z wami podzielić: brzmieniem wyroku, który Chrystus ogłosi. Tym, którzy na lewicy rzecze: „Pójdźcie precz — albo-

wiem... — Do dobrych zaś: Pójdźcie błogosławieni, albowiem... — i umotywowanie tegoż werdyktu: cokolwiekeście uczynili...

O tem, czy człowiek spełnił swoje na ziemi przeznaczenie, decyduje i ta okoliczność czy i jak pojmował swój stosunek do ludzi. Wiara bez uczynków dobrych dla bliźnich, jest martwą, ale i czynienie dobrego ludziom wtedy dopiero ma przed Bogiem znaczenie, jeżeli pojęte jest nie jako kaprys, czy upodobanie jakieś, czy też środek własnego zadowolenia — ale jako służba Boża. Nie ten, który tylko czyni ludziom dobrze, ale ten, który czyni im dobrze, bo widzi w nich Chrystusa, w czynieniu dobrego — służbę Bożą — ten ostanie się przed Zbawicielem na Sądzie ostatecznym.

„Expectamus adventum Domini nostri Jesu Christi“ — tak my czekamy na Jego przybycie, na Jego Sąd. Niech ta myśl da nam odwagę wobec sądów ludzkich — niech nas uczyni niewzruszonymi w czynieniu dobrego i czujnymi. A jeślim wam dzisiaj o tym Sądzie mówił, to powodowała mną także i ta myśl, że może niejedna z was będzie mi wdzięczną za przypomnienie „wielkiego onego dnia“ — bo jak tysiące innych, tak i ją popchnie ono do pragnienia życia pełnego czynów wielkich nietylko w ludzkich oczach, ale i wielkich u Boga. Amen.

Leopoliensis.

Egzorty o Męce Pańskiej.

(dla wyższego gimnazjum).

I.
JUDASZ.

Zaczął się Wielki Post, a z nim wszędzie, gdzie wznosi się choćby najskromniejsza świątynia katolicka — rozpamiętywanie Męki Pańskiej!

Tak jest od wieków w zwyczaju Kościoła. Ileżto razy już i przed jak rozmaitymi słuchaczami głosił On tę starą a świętą opowieść! Mówili o niej Apostołowie mieszkańcom Palestyny, wśród których znajdowali się i świadkowie tego bolesnego dramatu i może nieraz moralni sprawcy śmierci Chrystusowej. Opowiadali o Bogu Ukrzyżowanym tym, którzy stali u szczytu ówczesnej kultury, Rzymianom i Grekom, dla których

Bóg umierający na krzyżu, był czemś zupełnie niezrozumiałem, jak się wyraża św. Paweł — wprost głupstwem. A kiedy do owczarni Chrystusowej wstępowały plemiona wojowniczych Germanów, i im kazał Kościół pokłon uczynić przed cichym, umęczonym Barankiem. Umiało, wsłuchać się w pieśń miłości Bożej — skupione i pobożne średniowiecze. Nadeszły inne czasy — powstawał człowiek nowożytny — nowe budziły się ideały i nowe hasła. A jednak Kościoł nie zmienił tematu opowiadania swego. I wiekowi oświecenia — XVIII, i czasom kultury technicznej zeszłego stulecia i Tobie, Dziecko dzisiejszej chwili, stawia z tą samą siłą i przekonaniem tę samą krwawą Mękę przed oczy.

Jest coś wielkiego i imponującego w tem wszystkiem. Zmieniły się czasy i ludzie, pojęcia i usposobienia — miljony czerpały w ciągu wieków z Chrystusowego cierpienia moc i zapał do życia i dla miljonów stoi otworem tensam zdrój wody żywota w pierwotnej swej świeżości i krasie, jakoby nie nadpoczęty.

Zeszły się w Męce Pańskiej: miłość nadludzka i słabość, złość i nikczemność człowieka i utworzyły dramat o tak silnem napięciu, że równego mu nie znajdziesz ani w dziejach, ani w literaturze świata.

A na pierwszy plan z tego, co w nim „ludzkie, arcyludzkie“ wysuwa się postać człowieka, którego Pan nazwał „synem zatracenia“, z którego imieniem łączy się w wyobrażeniu naszem przepaść upodlenia i nikczemności! Judasz Iskarjot!

A przecież człowiek ten nie był zawsze takim nędznikiem, jakim go widzą oczy duszy naszej. Może w rodzinnem miasteczku Karjot spędził czystą i niewinną młodość, w każdym zaś razie nie musial być pozbawionym wszelkich szlachetniejszych porywów, skoro widzimy go w szeregach pierwszych uczniów Chrystusowych. Ewangeliści skąpe o nim podają wiadomości: może wstyd im było mówić o Apostole zdrajcy, może i żal ich krępował. Jezus odnosił się do niego jak najlepiej. Wybrał go na Apostoła, jako jednego z dwunastu — przed wyborem ich spędził noc całą na modlitwie. I pierwsze miesiące w służbie apostolskiej dobrze upłynęły Judaszowi. Cieszył się zaufaniem Mistrza, który wraz z Apostołami, żyjąc z jałmużny, pieczę nad nią powierzył Iskarjocie. I jako innych tak i jego

wysyłał, by opowiadał pokój, i dał mu dar uzdrawiania chorych i wypędzania czartów. On był tak blisko Zbawiciela, słuchał nauk Jego, patrzał na Jezusowe życie i był pod ciągłem tchnieniem Chrystusowej łaski. Ale miał Judasz w sobie zarodek namiętności: był chciwym grosza aż do grzechu. Chciwość nim kierowała, gdy sprzeniewierzał drobne jałmużny, jakie Chrystus i Apostołowie otrzymywali. „Mieszek mając, złodziejem był" krótko zaznacza Ewangelja. Słyszał nieustannie, że rzeczą konieczną jest wyrzec się namiętności swoich dla tych, którzy chcą iść za Chrystusem, ale postępowanie jego stawało coraz bardziej w rażącej sprzeczności z życiem reszty Apostołów. „Dwom panom służyć nie można", powiedział Chrystus, a Judasz nie znalazł dość silnej woli, by wyrzec się tyranji swej żądzy. Uciekł się do środka strasznego: „kłamał prawdę". Napozór ubogi w duchu, szedł za ubogim Jezusem, a w rzeczywistości.....

Jest faktem, że wielka idea wymaga zerwania z tem wszystkiem, co z nią jest niezgodne. Jeżeli więc człowiek, który ma jej służyć, nie zerwie z tem, co z jego powołaniem niezgodne— wtedy zaczyna tracić wiarę w same ideały, w których służbę się zaciągnął. Temu, czemu nie sprostał w praktyce — zaczyna i w teorji zaprzeczać. Tak było i z Iskarjotą. Z początku starał się jakoś przed sobą samym tłumaczyć się i usprawiedliwiać — później, im bardziej ulegał pokusom, stracił wiarę. Nazewnątrz jeszcze w otoczeniu Zbawiciela, bliski Jezusowi — w duszy swej zerwał z Nim już zupełnie.

Pan widząc co dzieje się w sercu nieszczęsnego ucznia — odezwał się raz doń słowami gorzkich wyrzutów. Było to po zapowiedzi Chrystusa w Kafarnaum, że ustanowi Najśw. Sakrament. Wielu, którym mowa Jezusa o pożywaniu Ciała i Krwi Jego wydała się zbyt twardą, odstąpiło od mistrza. „Może i wy odejść chcecie?" — zapytał Odkupiciel Apostołòw. — „Panie do kogoż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego Ty masz, a my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży" — brzmiała odpowiedź Szymona Piotra. I rzekł im Jezus: „Iżalim ja nie dwunastu was obrał, a jeden z was jest djabeł?" — „A mówił — pisze św. Jan Ewangelista — o Judaszu Iskarjocie, bo ten go wydać miał, będąc jednym z dwunaatu".

Gdyby był Judasz choć teraz, albo cofnął się z drogi złej, albo też porzucił apostolstwo i powrócił do Karjot; w innych

warunkach życiowych, jako zwykły „zjadacz chleba“, byłby może wprawdzie nie próbował górnych lotów, ale z czasem mógłby był poprawić się i zostać — jak mówią — „porządnym człowiekiem“. On jednak nie uczynił tego: pozostał i dawał folgę chciwości — wyrzuty sumienia zagłuszył. Z Apostoła stał się cynikiem. Tymczasem w życiu Chrystusa zbliżało się tragiczne rozwiązanie. Między Nim a potężnymi w narodzie kapłanami i faryzeuszami pogłębiła się przepaść, jaka istnieje między światłem a ciemnotą, między miłością a nienawiścią. Postanowili go zabić. Chodziło o to, by Jezusa pojmać, gdy nie będzie otoczony rzeszą sprzyjającego Mu ludu. Dowiedział się o tem Judasz i sam ofiarował usługi swe do wydania Zbawiciela. Za trzydzieści srebrników......

Takie są dzieje Judasza. Człowiek lichy, słaby, nikczemny... To nie zbrodniarz na tle wybuchu wielkiej namiętności. On nie zgorzał od ogni wewnętrznych: w nim tlała chciwość płomykiem ledwie dostrzegalnym, ale statecznym i zżarła go doszczętnie.

I wszystko to stało się w towarzystwie najściślejszem Tego, który miał dziwną moc przetwarzania ludzi i przerabiania zwykłych rybaków galilejskich na bohaterów. Tego, którego urokowi uległ nawet poborca cła, Mateusz — pod wrażeniem słów którego nawróciła się Marja Magdalena — który jeszcze w godzinie konania potrafił łotra poruszyć. Trzy lata żył Judasz dzień w dzień z Chrystusem, nie odstępował go prawie ani na chwilę. Był wystawiony na działanie promieni słonecznych, Chrystusowej miłości i łaski i dojrzał na zgniły owoc... Wstąpił na drogę, z której się nie wraca.....

O tak, można żyć bardzo blisko Jezusa, można słuchać Jego nauk, mieć dostęp łatwy do sakramentów, nazewnątrz zachować nawet pozory ucznia Chrystusowego — i przy tem wszystkiem skończyć jak Judasz. Posunąć się aż do zdrady tego, co w życiu człowieka najlepsze, najświętsze. I niech nikt nie uspokaja się tem, że chciwością nie grzeszy. Jakakolwiek namiętność, choćby na razie w początkach tylko, jeżeli nie będzie planowo zwalczana, jeżeli człowiek nie zdusi jej, nie opanuje przynajmniej, zawieść go może tam, dokąd Judasz zaszedł. O, nie mów mi, że chciwość ci obca zupełnie: i lenistwo, pycha, zmysłowość... są równie dobrymi przewodnikami na drogę

zdrady i zaparcia się największych świętości.... na drogę, z której nie masz powrotu.... i nie wmawiaj w siebie, że się nie posuniesz nigdy tak daleko. Rdza tak nie potrafi przegryźć żelaza, jak namiętność przetrawia człowieka. Trudno ci może już teraz wyrwać się z jej kajdan? A co będzie wtedy, gdy od przepaści krok tylko dzielić cię będzie? Czy wtedy zdołasz się powstrzymać?

Judasz skończył samobójstwem. Po spełnieniu zbrodni, gdy Chrystus był na śmierć skazany, obudziło się w nim sumienie, żal i rozpacz. Ale do odrodzenia się, już zdolny nie był; chwilowe oprzytomnienie moralne oświeciło jeno przed jego oczyma — ruinę duszy własnej. Mógł jeszcze zwrócić się do Mistrza o przebaczenie i pomoc: na to się nie zdobył. Uciekł przed samym sobą...

„Bo rzecz to niepodobna — mówi Apostoł św. Paweł — aby ci, którzy raz zostali oświecenj i skosztowali daru niebieąkiego, i stali się uczestnikami Ducha św., i zakosztowali słodkiej obietnicy Bozej i mocy przyszłego wieku, a potem odpadli — dali się odnowić po raz drugi przez pokutę...“ (Hebr. 6, 4 sq.).

Raz w szkole — tak gdzieś czytałem — opowiadał ksiądz dzieciom zdradę i śmierć Judasza. Potem zapytał, czy Judasz dobrze postąpił, że się obwiesił, czy też powinien był coś innego uczynić Zaległa salę cisza. Wtem mały, może ośmioletni chłopiec wstał cały ponsem oblany, z ogniem w oku i zawołał: „Nie, Judasz źle zrobił, on się powinien był uwiesić na szyi Jezusowej“.

Tak, to był jedyny ratunek jeszcze w ostatniej chwili dla Apostoła zdrajcy. Ale nietylko dla niego — dla wszystkich mających w sobie podkład i założenie Judaszowej zdrady: namiętność nie zwalczoną, z którą dotychczas nie zerwali. Dla nich jedna pozostaje droga: serdeczną, gorącą modlitwą prosić o przebaczenie i błaganiem o pomoc rzucić się do stóp Jezusa i bezzwłocznie, dziś jeszcze zabrać się do walki z tą wadą, która im grozi — do walki na śmierć i życie. Amen.

II.
PIOTR.

Wśród mroków zimnej wiosennej nocy, po pustych ulicach Jerozolimy, przesuwali się dwaj ludzie. Gdy doszli do

domu Kajfasza, jeden z nich wszedł do sieni pałacu arcykapłana, drugi — to Piotr Apostoł — pozostał przed bramą: szedł by zobaczyć Chrystusa, dowiedzieć się, co się z nim dzieje.

Dziwnie składa się w życiu ludzkiem. Przed trzema laty szukając Mesjasza podążył Piotr na puszczę, nad Jordan i tam po raz pierwszy ujrzał Zbawiciela. Radość rozpierała serce galilejskiego rybaka, kiedy Pan nań spojrzał i rzekł: „Ty jesteś Szymon, syn Jony, ty będziesz zwan Cephas, t. j. opoka“ — Od tej chwili prawie nie rozstawał się z Chrystusem, który mu wskazał zawód „rybitwy dusz“. W otoczeniu Chrystusa, Piotr był nietylko uczniem, nietylko Apostołem — lecz wybranym z wybranych. Gościł mistrza w domu swoim w Kafarnaum, z jego łodzi Zbawiciel nauczał w imieniu apostołów on pytał Pana o wykład niezrozumianych miejsc nauki, w imieniu apostołów zapewniał o wierności swych towarzyszy i wiarę w boskość Chrystusa uroczyście wyznał. „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego“. — „Panie do kogoż pójdziemy, słowa żywota wiecznego Ty masz!“ I pokładać zdawał się Odkupiciel w Piotrze w Piotrze wielkie nadzieje: obiecał go uczynić opoką Kościoła swego i dać mu rząd dusz na wszystkie ziemie i po wszystkie wieki.

Była naprawdę w Piotrze wiara olbrzymia i umiłowanie gorące Nauczyciela — miłość w pobudkach swych czysta, bezinteresowna. Szedł za Chrystusem jak cień: szuka Zbawiciela, gdy Ten modli się na uboczu i rzuca się w głębie wód, gdy widzi Pana idącego po falach genezareckiego jeziora. Mogą inni uczniowie spierać się, kto w przyszłem królestwie mesjańskiem pierwsze zajmie miejsce: Piotr zadowolony, że jest blisko Chrystusa.

A teraz? Opuścił Mistrza w Getsemani w momencie najkrytyczniejszym, gdy słudzy arcykapłańscy i żołnierze rzymscy rzucili się na Chrystusa i wiązali Go sznurami. Chwilę przedtem dobył korda i chciał bronić Nauczyciela. Kiedy jednak Pan kazał mu schować miecz do pochwy, Apostoł, co niedawno oświadczał gotowość pojścia z Mistrzem do więzienia i na śmierć, co przyrzekał wytrwać choćby wszyscy zawiedli — zbiegł wraz z innymi. Idzie wprawdzie jeszcze za Panem swoim, ale już tylko — zdaleka.

Prawda! był dziś duchowo zmęczony i rozbity. — Tyle

wrażeń stłoczyło się na tę prostą duszę. W gronie Apostołów znalazł się zdrajca — Judasz. Pan był tak dziwnie smutny i serdeczny dla swoich, bardziej niż kiedykolwiek. Umywał im nogi. Ostatnia Wieczerza i pierwsza Komunja święta. Tak uroczyście żegnał się z uczniami i modlił się za nich do Ojca Niebieskiego, tak jasno i wyraźnie mówił o nadchodzącej dlań śmierci i męce, a kiedy Piotr w drodze na Górę Oliwną zapewniał, że duszę swą da za Chrystusa, usłyszał pełną goryczy przepowiednię: „Duszę swoją za mnie położysz? zaprawdę, zaprawdą powiadam ci, pierwej niż kur dwa razy zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz“. Czczość i pustka owionęły tchem lodowym duszę Piotra; jak ludzie zwykle w takim nastroju, szukał i on ulgi i usnął wtedy, kiedy Pan modlił się w przedśmiertnej godzinie. Aż tu go budzi Zbawiciel łagodnym wyrzutem: „Szymonie śpisz? Nie mogłeś jednej godziny czuwać?“ Na twarzy i szatach Zbawiciela widniały ślady krwawego potu...

To wszystko stało się w ciągu kilku godzin. Był nadto Piotr wyczerpany fizycznie i silnie zziębnięty; była noc zimna, jaka często następuje na Wschodzie nawet po upalnych dniach. To też był rad, kiedy za wstawieniem się św. Jana — onto był tą drugą postacią — dostał się do domu Kajfasza. Przeszedłszy sień, znalazł się w częściowo krytem podwórzu: na środku płonął ogień, dokoła stał tłum. Przed stopniami prowadzącemi do sali sądowej arcykapłana, była straż. Czekając na wynik rozprawy, stanął przy ognisku, przy którem gromada ludzi rozgrzewała zziębnęte członki; i tu w blasku płomieni przypatrzyła mu się bliżej odźwierna i zapytała: „Zaliś i ty nie jest z uczniów tego człowieka?“ — „Nie jestem — odrzekł Piotr. W tym samym czasie w sali sądowej przesłuchiwano Jezusa — jeden ze sług kapłańskich wymierzył mu policzek... Na podwórzu zaparł się Pana Książę Apostołów... Z sąsiedztwa dało się słyszeć pianie kura.

Niepokój wstrząsnął Piotrem, cofa się, może tam w sieni lepiej się ukryje; zostać musi, bo w tym domu Pan jest. Ale zauważono go i w sieni: inna służąca stojąc w większej grupie ludzi wskazuje na Piotra i mówi: „I ten był z Jezusem Nazareńskim“. I zaparł się Piotr powtórnie, leez już pod przysięgą „iż nie zna tego człowieka“. — A tam za ścianą przed arcykapłanem zeznawał pod przysięgą Chrystus, że jest Synem

Bożym. Przed kilku godzinami zaledwie zapewniał Piotr Jezusa: „by mi potrzeba umrzeć z Tobą, nie zaprę się Ciebie".

Wymknął się z sieni i stanął znowu przy ognisku, chciał skryć się w tłumie i pozostać niepostrzeżonym. Jakaś godzina może, upłynęła spokojnie. Niebawem jednak i tu zwrócono na niego uwagę: „Wymowa twoja cię zdradza i ten był z Galilejczykiem" — odezwały się głosy. — „Czyżem ciebie nie widział w ogrodzie z Nim? — pyta jeden ze sług, co był przy pojmaniu Jezusa. — I Piotr przysięga znowu, zaklina się na duszę i ciało, że nigdy nie znał tego człowieka, że nie rozumie nawet, o czem do niego mówią. — Wtem oczy wszystkich zwróciły się ku drzwiom prowadzącym do sali sądowej: po wyroku śmierci wyprowadzają właśnie Chrystusa do więzienia, by Go tam do rana przetrzymać. — Kur zapiał po raz drugi..... Przechodząc przez dziedziniec obrócił się Pan i spojrzał na swego Apostoła, a w tem spojrzeniu Piotr wyczytał i zrozumiał wszystko... Wybiegł z domu arcykapłana na pustą ulicę.

Stało się dokładnie tak, jak przepowiedział Chrystus: szatan pożądał Jego uczniów, aby ich przesiać, jak pszenicę przez przetak. Nadeszła noc straszna z najniższych i najgłębszych piekieł pochodząca: istotnie „godzina i moc ciemności". Jeden z uczniów zdradził haniebnie Mistrza swego — drugi trzykroć się Go zaparł. Czyż nie ironją brzmią teraz słowa: „Ty jesteś opoka..."

Doświadczył Piotr na sobie samym, do czego doprowadzi strach gdy nagle, niespodziewanie ogarnie człowieka. Powiedzenie szatana w księdze Joba, że „wszystko da człowiek za skórę swoją", sprawdziło się dosłownie. Wszystko napozór precz od siebie wyrzucał, wszystkiego się nazewnątrz wypierał: i wiary i miłości i przywiązania do Chrystusa, wyobraźnia szarpana była bojaźnią mąk, dusza jego omdlewała. „Zawisła nad nim noc ciężka, obraz ciemności, które nań przypadły, a tak sam był sobie cięższym niż ciemności..."

Zaprawdę szatan, który pożądał Piotra, przeniknął do głębi duszę Piotra i znał ją lepiej niż on sam. Ale i Apostoł nie był tu bez winy...

Miłował Piotr Jezusa wszystkiemi włóknami duszy swojej, ale brakło mu duchowego wyrobienia, kultury duchowej. Miłość jego była wielką... miał zapał, gotowość do poświęceń, odwagę, a jednak w chwili doświadczenia opuściło go wszystko.

Chciał Panu służyć sercem i zapałem, a nie zwrócił uwagi na to, że samo tylko wielkie serce i zapał — to martwy kapitał, z którego dopiero odpowiednie ćwiczenie ducha może wytworzyć wielki — czyn.

Burzliwe były fale morza Genezaretu, nad którem stała rodzinna chata Piotra — jeszcze burzliwszą była jego dusza. Lecz jak gwałtowny huragan zazwyczaj szybko przechodzi, tak było i z Apostołem. — „Panie każ mi przyjść do siebie" — woła do Chrystusa biegnie doń po falach jeziora. Nagle już na środku morza ogarnia go zwątpienie, bo... wiatr silniej zadął... począł tonąć. Na szczęście Pan był niedaleko i pośpieszył mu z pomocą i upomniał ucznia: „Czemuś zwątpił małej wiary?".

Miłował Pana, lecz w objawach tej miłości potrafił być niedelikatnym: dawno już wspomniał raz Jezus o śmierci, jaka go czeka. Piotr nie może tego słuchać i po swojemu natarczywiz strofuje Jezusa: „Boże uchowaj Cię, panie" — nie przyjdzie to na cię". — Zgorszeniem mi jesteś — upomina go Zbawiciel — iż nie rozumiesz, co jest Bożego".

Piotr rozumiał dobrze, że go Pan wyróżnia z pośród Apostołów. Poważa się czasem w zastępstwie Chrystusa załatwiać sprawy bez porozumienia się z Mistrzem. I tak gdy przychodzą zbierać podatek na świątynię w Jerozolimie i pytają Piotra: „Czy Mistrz wasz nie płaci podatku?" to Piotr bez namysłu odpowiada twierdząco, nie zapytawszy się Pana, który go poucza, że jako Syn Boży od tej powinności jest wolny...

W ogrojcu — co dopiero słyszał, że Chrystus jest bezpośrednio przed męką, że piekło przypuści do dusz Apostołów wszystkie możliwe szturmy — Piotr mimo to nie zdoła opanować senności. — Piotr śpi!

Podobnie na podwórzu Kajfaszowego domu: zląkł się pytań i to pytań pochodzących od ludzi, którzy może nawet raczej pytali z ciekawości, niż w chęci szkodzenia i drży przed służącą zwykłą — on który przed kilku godzinami ofiarował się na męczeństwo.

A przecież Chrystus bardzo wyraźnie podkreślał potrzebę ciągłej pracy duchowej, żądał by ci którzy chcą za nim iść liczyli się z własnemi siłami, uczył że trzeba wciąż modlić się i nie ustawać i czuwać nad sobą, by nie wejść w pokuszenie, że zapierać się i nieść krzyż swój należy na każdy dzień.

Ta nauka nie byłała zbyt przystępną duszy Piotra, przechodziła niejako mimo jego uszu. Był pewny, że wyjdzie zwycięsko z każdej próby. — i oto tam w podwórzu Kajfasza wziął go szatan podstępnie na egzamin. I stanął Apostoł ale stanął nie przygotowany — i był upadek jego wielki.

Błąd podobny popełnia wielu chrześcijan. Chcą oni szczerze być religijnymi, ale nie chcą tego zrozumieć, że prawdziwa dobroć i religijność to są rzeczy których człowiek nie przynosi ze sobą na świat, lecz które z pomocą łaski Chrystusowej można i powinno się w sobie wyrobić. Twierdzą, że religja jest czemś bardzo prostem: wierz. kochaj Boga i bliźniego, unikaj złego i czyń dobrze. Są to sprawy same w sobie rzeczywiście proste: lecz stają się nieraz nader skomplikowane i trudne, gdy człowiek usiłuje wprowadzić je w czyn. Zmusić fantazję, by nie unosiła nas ku rzeczom niedozwolonym, nakazać uczuciu wyrzeczenia się swoich pragnień — o ile nie są zgodne z wolą Bożą — umieć opanować nerwy, tak aby ta nerwowość nie przeszkadzała nam w miłości bliźniego i delikatności dlań — to rzeczy wcale nie proste lecz bardzo skomplikowane, wymagają długiego ćwiczenia już w czasie duchowego spokoju. Gdy pokusa uderzy, trzeba być już wyćwiczonym, by móc ją odeprzeć.

„Staraj poznać się siebie samego — ty który znasz różne miasta i kraje i potrafisz śledzić bieg gwiazd, a nie znasz tajni własnego serca“ — mówi do nas upadek Piotra. Badaj się często jaka jest słaba strona twego charakteru, błagaj — zwłaszcza w chwilach łaski po Komunji św. o dar samopoznania, mówiąc pokornie z św. Augustynem: „Domine Jesu noverim me“ — „O Panie Jezu daj mi poznać siebie, daj mi poznać Ciebie“.

A dowiedziawszy się, czego ci nie dostawa — czuwaj, uważaj na siebie, staraj się wystrzegać upadków w życiu codziennem, w małem; pokusa bowiem nie łamie człowieka, lecz odkrywa, czem jest i do czego zdolny, pokazuje. Zdołasz się przezwyciężyć w rzeczach małych — to przekonasz się, że potrafisz wytrwać w ciężkich godzinach próby i doświadczeń duchowych.

Ale nie koniec na tem. — Chcesz jeszcze bardziej ubezpieczyć się, to postąp o krok dalej. Jeśli znasz twą główną

wadę, twą nieporządną skłonność, staraj się zwalczyć ją odmawiając sobie nietylko rzeczy niedozwolonych ale i godziwych: pamiętaj, że kto nie potrafi odmówić sobie rzeczy dozwolonych, ten nie zdoła wyrzec się zakazanych. Grzeszysz obmową, plotkarstwem — ucz się milczeć; upadasz przez pychę czy próżność — dąż do pokory, jesteś zmysłowym — umartwiaj się.

I nie zapominaj: „Confide Deo, diffide tibi" i proś często Boga: „Gdy ustaną siły moje, Ty Boże, nie opuszczaj mnie".

Nieraz godziny w życiu człowieka znaczą więcej niż lata całe — tak się weń żłobią, taki przełom w nim sprawić zdołają. Taką była dla Piotra ta pamiętna noc.

Tej samej nocy widać jak stoi na pustej ulicy postać skulona, oparta o mur i gorżko płacze...

Nietylko wtedy. Legenda opowiada, że jako biskup Rzymu, jako głowa Kościoła zrywa się ze snu, gdy ranne pianie koguta posłyszy i wspomina ze łzami w oczach, jako się Pana po trzykroć zaparł. Mógł mówić o sobie słowami psalmu: „Strumienie łez wypuściły oczy moje..."

Piotr nie popadł w zwątpienie jak Judasz: ten grzeszył z otwartemi oczyma, wyhodował w sobie świadomie nieprawość. Piotr upadł raczej ze słabości „wiara jego nie ustała" — przeto droga pokuty i nawrócenia stała przed nim otworem. — Już z Rzymu pisze do wiernych: „Bracia, trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie: bo nieprzyjaciel wasz, djabeł jako lew ryczący krąży szukając kogoby pożarł: któremu się sprzeciwiajcie mocni we wierze".

III.
KRÓL W CIERNIOWEJ KORONIE.

Koronowanie cierniem nie należało do kar przewidzianych prawem rzymskiem, lecz było pomysłem rozwydrzonych żołdaków, którzy postanowili na swój sposób poigrać ze skazańcem. Zamiast po biczowaniu odprowadzić Jezusa wprost do Piłata, zawlekli Go na kwaterę i zwołali całą kohortę stanowiącą przyboczną straż wielkorządcy. Tu zdarli zeń suknie włożone przed chwilą ledwie na poranione ciało i zarzucili na ramiona stary wypełzły płaszcz oficerski, kiedyś szkarłatnego koloru, znaleziony gdzieś w koszarach. Następnie posadzili Chrystusa na kamieniu, tymczasem inni pobiegli po gałązki cierni rosnących na

stokach cytadeli, upletli z nich diadem niby królewski i włożyli Mu na głowę, a w ręce zamiast berła wetknęli trzcinę. Obrzęd koronacyjny na tem ukończono, przystąpili teraz do składania hołdu. Klękali kolejno przed Chrystusem i naigrawając się zeń wołali: „Ave Rex Judaeorum — Bądź pozdrowiony Królu Żydowski“! Wśród dzikich wrzasków bili Go trzciną po głowie, policzkowali i pluli w twarz.

Z pod cierni trysnęła krew i spływała obficie po twarzy Chrystusowej. Ave Rex Judaerum!

Był to zwykły żołnierski Mimus, pantomina. W podobny sposób bawili się nieraz: wybranemu z pośród siebie towarzyszowi wkładali na głowę koronę z papyrusu i żartując zeń nazywali go królem. Zabawę przeniesioną z koszar posunęli dziś do ostatnich granic okrucieństwa. Chcieli wyszydzić tego, który wedle oskarżenia żydów czynił się królem żydowskim i tem samem śmiał podnosić bunt przeciw cesarzowi rzymskiemu. Chcieli zarazem samą myśl o królestwie Dawidowem, która wciąż błąkała się po mózgach żydowskich gruntownie zohydzić, miała to być zemsta za próby powstań od czasu do czasu przez żydów czynione, za ich sny i marzenia o wolności i potędze politycznej, a Chrystus był w oczach ich wcieleniem tych wszystkich aspiracyj.

Ave Rex Judaeorum! Patrzcie, tak wygląda wasz król, król żydowski.

Walczyli straszną bronią szyderstwa.

„Ale myśli moje nie są myśli moje, ani drogi wasze drogi moje — mówi Pan.

Jako podniesione są niebiosa od ziemi, tak podniesione są drogie moje od dróg waszych i myśli od myśli waszych“.

Bo ten nędsarz w cierniowej koronie, w czerwonym na barki zarzuconym łachmanie, zbity, policzkowany i opluty — to król, to Rex regum et Dominus dominantium. I kiedy wołali: Ave Rex — to tylko prawdę samą mówili i nie wiedzieii o tem.

Przed nimi był naprawdę król, a zniewagi moralne żołdaków nie mogły Go dosięgnąć: trafiali w widmo wyobraźni swojej, w starszyznę żydowską szły ich ciosy, zwracały się przeciw właściwym swym sprawcom. Ave Rex Judaeorum.

Zaiste scena koronowania „podniesionia“ była ponad

wszystkie myśli ludzkie. Przez cały Stary Testament przewija się idea mesjańska: występuje ona u kolebki rodu ludzkiego, idzie przez czasy świetności żydowskich królów, jest pocieszeniem narodu wybranego w chwilach klęsk i w epoce niewoli: prorocy widzą Mesjasza z oddali wieków jako króla sprawiedliwego i możnego, jako księcia pokoju. Kiedy żydzi ostatecznie stracili niepodległość, kiedy poganie zapanowali nad nimi, była ta nadzieja mesjańska jedyną ich w smutku ostoją. Zapomnieli jednak zarazem o rysach duchowych zapowiadanego przez proroków Mesjasza i w fantnzji swojej widzieli w nim tylko bohatera narodowego, który wyswobodzi ich z niewoli Rzymian i stworzy królestwo żydowskie obejmujące cały świat. Że ten Mesjasz wedle przepowiedni proroków ma posłannictwo religijne, że to przyszłe królestwo należy brać w duchowem znaczeniu — o tem nie chcieli pamiętać, to też kiedy Chrystus głosił, „że królestwo Boże w was jest", kiedy kazał im „szukać królestwa Bożego i sprawiedliwości jego", kiedy kazał im dawać „cesarzowi co cesarskiego", kiedy ani jednem słowem nie schlebiał ich narodowym mrzonkom, kiedy wreszcie zupełnie jasno głosił się Synem Bożym, kiedy odważył się grozić, że za grzechy Izraela królestwo będzie zabrane od narodu żydowskiego a dane tym narodom, które Go uznają — wtedy postanawia Go starszyzna żydowska zgładzić i w przewrotności swej oskarża przed wielkorządcą Rzymianinem o bunt przeciw państwu rzymskiemu, że królem się czynił, że zakazuje płacić podatki cesarzowi. A przecież wszystkie te zarzuty byłyby z ich stanowiska raczej zasługą i bohaterstwem: w rzeczywistości mają Mu za złe, że czynił się Synem Bożym, że ich pysze narodowej nie schlebiał.

I godzą się na to, że umiłowana przez nich idea jest w osobie Chrystusa deptana i wyszydzona, że żołdactwo woła z urąganiem: Ave Rex Judaeorum!

Zaiste nieprawość sobie sama kłamie!

Chcieli osobę Zbawiciela zohydzić — a w rzeczywistości oplwali siebie i ideały swoje.

Ale ta scena cierniem koronowania to nietylko fakt historyczny, nietylko osądzenie złości żydów, — to zarazem symbol. Symbol tych wszystkich szyderstw, które w najrozmaitrzej formie miały spaść w ciągu wieków na osobę Zbawiciela, naukę

i Kościół Jego. To jakby pierwsza zapowiedź tych nieustannych ataków począwszy od przeciwników Chrześcijaństwa, jak pisarze pogańscy Celzus i Lucjan z Samozaty, jak cesarz Juljan Apostata i inni aż do ostatnich czasów. Ale jak Chrystus przetrwał cierniem koronowanie, tak przetrwa zwycięsko i urągania, szyderstwa i obelgi rzucane na Osobę Jego i Kościół. „Ufajcie jam zwyciężył świat."

To cierniem koronowanie to nie fakt odosobniony, lecz powtarzający się niemal codziennie i może niedaleko od Ciebie Bracie mój. Patrz, to książka, gazeta, kino czy teatr, w których zohydza się mniej lub więcej otwarcie może nie wprost Osobę Zbawiciela, lecz naukę Jego a przedewszystkiem z całą pasją dzieło Jego: Kościół katolicki. I potrzeba nieraz wiele hartu, by nie dać się zachwiać we wierze, by niedać się uwieść rzekomej naukowości tych oszczerstw i szyderstw, by wśród szyderców nie zaprzeć się Pana. W takich momentach, gdy spotkasz się ze zniewagami skierowanemi w wiarę twoją i Matkę twoją, Kościół katolicki, wtedy przypomnij sobie scenę koronowania i niech ufnością i odwagą wzbierze serce twoje. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Chrystusa nie przeminą i dlatego bramy piekielne nie zwyciężą Kościoła. Nad Kościołem Chrystusa nie mają ludzie innej mocy jak ta, która dana im była nad Jego Osobą. Mogli Go prześladować, mogli zeń szydzić, płaszcz urągania zarzucić Mu na barki, lecz nie zdołali przeszkodzić Zmartwychwstaniu Jego, ani też nie zdołali zniszczyć królestwa Jego. Tak samo mogą ludzie poniżać, wzgardzić i wyszydzić Kościół Chrystusa, mogą go cierniem pohańbienia okolić, lecz nie potrafią wydrzeć mu Boskiej siły, która była w Chrystusie i podczas cierniem koronowania: a moc ta jest i w Kościele i będzie w nim do końca świata, mimo wszystkie prześladowania i zniewagi.

I łącząc się w ten sposób w myśli z Królem w cierniowej koronie znajdziesz siłę do mężnego i spokojnego zniesienia dotkliwych uwag i docinków z powodu wiary twojej. Chrystus cierpiał nietylko własnem cierpieniem: na duszę Jego zwaliły się urągania i kłamstwa i zniewagi wszystkich czasów miotane na tych, którzy weń uwierzyć mieli. Poprzez przestrzenie wieków widział Zbawiciel i Ciebie w trudnościach, jakie pociąga za sobą wyznawanie krzyża, widział ile z tej przyczyny będziesz

musiał wycierpieć i wysłużył ci moc i odwagę abyś się nawet weselić umiał, żeś „stał się godnym dla Imienia Jezusowego zelżywość cierpieć“.

Ale szyderstwo nietylko wtedy jest wstrętnem gdy godzi w religję. Ono z istoty swej ma coś niskiego w sobie. Każde szyderstwo można określić jako zadowolenie z poniżenia drugiego, a raczej okazanie tego zadowolenia poniżonemu, aby Go jeszcze bardziej poniżyć. I dlatego w każdem szyderstwie jest coś nieludzkiego, coś co świadczy o braku kultury duchowej, o zamarciu lub osłabieniu szlachetniejszych pierwiastków w duszy: zadowolenie z cudzego bolu czy nieszczęścia. A tej cechy nie zdoła mu odebrać śmiech szyderczy ani też pozór dowcipu, w jaki szyderstwo nieraz się stroi. Nie spotkasz się z szyderstwem u ludzi prawdziwie kulturalnych, o jasnym i czystym charakterze, u ludzi prawdziwie dobrych. Tem bardziej nie dostrzeżesz śladów szyderstwa u Tego, który był ideałem wszelkiego człowieczeństwa i Bogiem zarazem, u Chrystusa, choć niema żadnego prawdziwie ludzkiego uczucia, któreby nie gościło w piersiach Jego: umiał się radować i smucić aż do śmierci, potrafił gniewem zawrzeć i grozić ogniem piekielnym, potrafił płakać nad grobem przyjaciela: ale ani razu nie zanotowali ewangeliści, że Chrystus się śmiał. Bo śmiech, krom tego który zjawia się na twarzy naszej jako towarzysz radości, jest bratem szyderstwa, jego oznaką i dzieckiem zarazem, a to uczucie było Boskiemu Zbawicielowi obcem — On szydzić nie umiał, bo nie chciał nic spychać w dół.

A kiedy tak siedział przed żołdakami w płaszczu czerwonym i koronie cierniowej, to wziął na się nietylko nieprawości wszystkich nas, ale i ten wszystek ból wyśmianych i poniżonych od początku świata, tę całą boleśną historję szyderstwa i drwin i żartów niewczesnych i cierpień szyderstwa i urągania od tego pierwszego, które wyszło z znieprawionej piersi ludzkiej, aż do ostatniego, co zabrzmi przed końcem świata. I wszystek ból, jaki ludzie przechodzą z tego powodu, zaciężył mu kamieniem na piersi. Na szacie pierwszego arcykapłana izraelskiego Arona był przedstawiony wszystek okrąg świata, i zacne sprawy ojców wyryte były na czterech rzędach kamieni — tak opowiada księga Mądrości: na czerwonym płaszczu Chrystuso-

wym wypisało szyderstwo „zacne sprawy swoje“, ohydę swoją po wszystkie wieki.

Od szyderstw, od żartowania niewczesnego, od śmiechu, co pustki duchowej i złości wewnętrznej oznaką, zachowaj nas Panie!

To są myśli, które nasuwają się nam, kiedy rozważamy scenę cierniem koronowania. Na jedno jeszcze zwróćmy uwagę naszą. Niewątpliwie spotkamy w życiu nieraz ludzi, którzy dużo na sobie przenieśli szyderstwa i poniżenia, ludzi złamanych. Nie przechodźmy koło nich obojętnie: dobre słowo, życzliwe zachowanie się wobec nich może ich jeszcze od zupełnej ruiny ochronić.

A kiedy w nas jadowite strzały szyderstwa uderzą, nie traćmy równowagi duchowej, nie popadajmy w gniew i zniechęcenie, ale wspomnijmy na Króla w cierniowej koronie. Znosząc szyderstwo i urąganie spokojnie, nie żywiąc wobec szyderców uczucia zemsty, stajemy się choć w pewnej mierze do Niego, Króla w cierniowej koronie, podobni.

Lwów. (—)

Egzorta na Zwiastowanie Najśw. Panny Marji[1]).

Kult marjański i jego znaczenie.

(Dla klas wyższych).

Droga młodzieży!

Było to w wieku IV po Chrystusie. Na starożytny zamek ateński, kędy mieściła się świątynia Pallas Ateny, bogini sztuki i nauki, święciła swój wjazd tryumfalny chrześcijańska Królowa nieba i aniołów — Niepokalana Dziewica — Marja, Najwznioślejsza postać chrześcijańskiej religji i sztuki — tak pisze historyk Gregorowius. — Boska Matka z Synem, symbol złączenia bóstwa i człowieczeństwa i symbol wiecznej tragedji życia ludzkiego, stanęła na wzgórzu Akropolis, a groźnie patrząca Atena z głową meduzy, ta mistrzyni zimnej mądrości, co serca nie rozgrzewa, zwyciężona i pokonana złożyła swą tarczę i dzidę u stóp Niepokalanej.

---

[1]) Z małą zmianą w treści na Niepokalane Poczęcie, lub inną uroczystość Najśw. Panny Marji.

Na tym samym klasycznym zamku stał przed laty niespełna sześćdziesięciu wielki bluźnierca i renegat Ernest Renan, a komponując poemat na cześć Pallas Ateny, wyzyskał dogmaty Kościoła, świątynie zaś chrześcijańskie „przybytkiem barbarzyństwa“ nazywał. Posąg Marji zatrzymał go w tym bluźnierczym zapale i wyrwał mu z ust znamienne słowa: W świątyniach mojej ojczyzny (Bretanii) rozbrzmiewają śpiewy: Bądź pozdrowiona Królowo, Gwiazdo morza, Matko tych, co jęczą na tym łez padole... Ilekroć razy te strony wspominam topnieje mi serce... doprawdy dużo walki i przezwyciężenia trzeba, bym szedł wtedy dalej, drogą przezemnie obraną.

Oto — droga młodzieży — niewysłowiony urok i potęga czystej i niepokalanej Dziewicy, tego klejnotu posród Świętych Pańskich, co swą godnością i wdziękiem nawet ludzi niewierzących podbija a wszystkich ku Sobie pociąga. I my, ilekroć razy gromadzimy się wspólnie we święta Marji, czy Niepokalanej, czy Siewnej, czy Gromnicznej Panienki, czy jak dziś we święto Zwiastowania, czujemy jak gdyby inny powiew życia, przenosimy się we wyższy, szlachetniejszy świat czynu i myśli, odnawiamy się i odradzamy na duszy pod wpływem tego ideału, jaki dał Bóg ludzkości w Matce Niepokalanej.

Z brzaskiem wiosny, której z utęsknieniem oczekują ludzie, święci Kościół pamiątkę dnia może najradośniejszego w dziejach ludzkości: Zwiastowania Marji. Znacie to zdarzenie, choćby z dopiero co przeczytanej ewangelji św., której proste a głębokie słowa z właściwą sobie powagą malują tę chwilę, gdy Archanioł Gabriel z rozkazu Bożego zchodzi na ziemię i poraz pierwszy wita stworzenie ziemskie słowami nieba: Bądź pozdrowiona. Tym „Ave“ anielskiem rozpoczyna się kult i cześć dla Najśw. Panienki w dziejach ludzkości; słowa posłańca Bożego znajdują odgłos w sercach miljonów ludzi rozmaitych czasów i pokoleń; kult marjański zajmuje jedno z pierwszych miejsc w życiu chrześcijańskiem, a jego dobroczynny wpływ świadczy, że Myśli i Woli Bożej odpowiada. Tę prawdę o znaczeniu i skutkach czci dla Marji chcę ci dziś, koch. młodzieży, stawić przed oczy nie w innym celu, jeno byś poznawszy błogie skutki i nieprzeparty urok tego ideału, zapisała się dobrowolnie pod sztandar Królowej niebios.

Dwie najżywotniejsze ideje chrześcijańskie łączy w sobie

postać Matki Najświętszej: ideę Boga-człowieka, najwznioślejszą i najpotężniejszą i ideę Matki-Dziewicy, bardziej wprawdzie ludzką, ale niemniej, jak pierwsza, tajemniczą. Te ideje wyrugowały rozwiązłe kulty mityczne i przywróciły zdeptaną godność kobiety. Nieznane dotychczas światu starożytnemu otworzyły nowe drogi, rzuciły obfity snop światła na życie i jego piękno.

Zaślepiony rozwiązłym kultem Astarty czy Wenery z osłupieniem patrzył poganin na czystą cześć Najczystszej Panienki; znając cierpienie, jako moc straszną, w zimnej, beznadziejnej postaci, skamieniałej z bólu Nioby personifikowaną, z podziwem oglądał Matkę pod krzyżem, pełną wprawdzie boleści, ale niemniej jaśniejącą męstwem i poświęceniem, słowem zobaczył obraz tak pełny uroku i powabu, że niepodobna nań patrzeć bez głębokiego wzruszenia, obraz, który uderza w najczulsze struny duszy i budzi najszlachetniejsze uczucia.

Nic tedy dziwnego, że tak religja, jak i moralność czerpią z kultu Marji najpotężniejsze motywy, że poezja i sztuka święcą triumfy, ilekroć razy za przedmiot obiorą Niepokalaną. Podziw i cześć dla Marji przenika życie całe, wszystkie jego epoki i okoliczności, obejmuje wszystkie stany, jak nić złota snuje się w dziejach tak jednostki, jak i społeczeństw. Od wspaniałych świątyń, co wieżynami sięgają nieba, do ubogiego obrazka Marji w chacie wieśniaka lub na ustronnem drzewie przydrożnem, od epokowych arcydzieł poezji, od starych, ale wymownych i głęboko psychologicznych formuł litanji, aż do zwyczajnego „Zdrowaś Marjo", które szepcą usta dziecięcia — to wszystko jeden hymn głosi i to ten anielski: Bądź pozdrowiona. A wiecie dlaczego? Bo w czystej Dziewicy łączy się i piękność świętości i urok dziewictwa, miłość i łagodność macierzyństwa, pokora i posłuszeństwo, a to wszystko okryte takim majestatem, jaki tylko „Matce Zbawiciela" przystoi tak, że historja nie zna podobnego ideału, a żaden język ludzki należycie wysłowić go nie może.

Nic tedy dziwnego, że jak rój skowronków, które lud polski śpiewakami Matki Bożej zowie, zerwało się u nas w Polsce całe grono pieśniarzy z nieśmiertelnym naszym Adamem na czele, który uderzając w „organ Marji chwały" przewodniczy w poezji Marjańskiej. Szczery w swem uczuciu dla Marji Sewe-

ryn Goszczyński, Władysław Syrokomla, pilny tłómacz łacińskiego chwalcy Marji Sarbiewskiego i Wincenty Pol, którzy Polski nie rozumni bez Bogarodziny, gdy mówi w Pieśni o ziemi naszej:

„Kord we dworze wisi stary,
W chacie stoi kosa stara,
Po kościołach chwała Boska
I cudowna Częstochowska,
Jak szeroko Polska słynie“.

Młodzieży kochana, wiem ja dobrze, że młodzież polska to młodzież ideału, która wyżyn sięga i ponad poziomy wylata; sercu młodzieńczemu duszno nieraz na tym łez padole, gdzie wszystko znikome, marne, zaród śmierci w sobie nosi i dlatego radeby wzlecieć w świat piękniejszy, czystszy i w życie bogatszy. Patrz tedy, oto przed tobą stoi ideał, który jest rzeczywistością i historją, który ukazał się wprawdzie w czasie, ale z czasem nie uniknął, obraz nie wysnuty z fantazji czy poezji, nie jakiś nadludzki z świata transcedentalnego, ale masz „Ciało z ciała naszego i kość z kości naszej“.

Jak tedy ten Ateńczyk, co wpatrując się w posąg Ateny, dłuta Fidjaszowego, kształcił ducha i serce, tak i ty, zapatrzony w stokroć piękniejszy posąg czy obraz Marji, przenoś się myślą w świat Bogarodzicy; na tym najczystszym wzorze kształtuj swe serce młodzieńcze. Na tym ideale oprzej twoje młodociane porywy i zachwyty. A wtedy życie ukaże Ci się w innem świetle, cnota nabierze większej wartości w twych oczach, a serce zatęskni i zapragnie choćby cząstki tej piękności, jaką jaśnieje Marja.

Ale od ideałów młodzieńca droga niedaleka do tego, co nizkie, poziome, niegodne człowieka. Szalony temperament wieku młodzieńczego, gorąco chwyta ideały, ale też i z właściwym sobie zapałem i naiwnością, bez zastanowienia idzie za pierwszą lepszą nowością, co wabi i pociąga zmysły, a tak powoli stacza się w przepaść, ponosząc straty, w życiu niepowetowane.

Szatan, znakomity psycholog i znawca ułomnej natury ludzkiej, umie tak fałsz ubrać w szątę prawdy, umie tak dostroić pokusy do wieku i stanu, że nieraz wielkich wysiłków trzeba, by zło rozpoznać i nie dać się uwieść. W tym ducha zamęcie i roztroju jest cicha i bezpieczna przystań, a nią znów

znów temsam ideał, co nietylko pociąga i wabi, ale moc i siłą nadziemską wlewa, tarczę i puklerz do ręki wkłada, przy boku bojownika ziemskiego staje i od pocisków szatana osłania.

Spróbujcie, drodzy moi, tej cudownej broni, ilekroć razy szatan w jakiejkolwiek postaci zbliży się do Was. Jeden rzut oka na obraz Marji, jedno ciche a pobożne westchnienie do Królowej nieba, da wam taką moc i siłę, taką odwagę wleje w wasze serce, że stoczycie napewno bój dobry i jako zwycięzcy rycerze Marji przejdziecie ciężką i niebezpieczną próbę młodości.

Opowiada prześliczna legenda, że w sierpniowy wieczór św. Bartłomieja zbierają się nad Wisłą słowiki, by odlecieć z gościnnej polskiej ziemi i szukać schronienia na chłodną jesień i mroźną zimę pod gorącem niebem Afryki. Długo radzi to szare zgromadzenie, a kiedy w wiślanych mgłach zbledną wieczorne zorze, a ziemię otuli cień nocy, uderza potężna pieśń — słowiczy chór śpiewa hymn swej niebieskiej Królowej dziękując Jej za dar cudnego śpiewania i za gościnę tej ziemi, której Ona jest Panią. Królowa Niebios wychyla wtedy z pod błękitnego płaszcza niebios Swą błogosławiącą ręke i dziękuje poczciwym ptaszynom. Słowiki odlatują, ale w świętym miesiącu Marji znów powrócą i żalić się będą swej Pani na gorzką dolę tułactwa. A w tej pieśni słowiczej tyle piękna i mocy, że człowiek tego czaru nie zniesie, sama tedy Wniebowzięta tego hymnu słuchać może.

To legenda, drodzy uczniowie, ale jest pieśń o prawdziwej mocy i nigdy nie starzejącem się pięknie; pieśń, którą śpiewa młódź nasza Marji; ile wdzięku i czaru młodości, tyle piękna i uroku w tym hymnie młodocianych czcicieli Najświętszej Panny. A więc „śpiewaj, śpiewaj, dziatwo mała, hołd Jej śpiesz się nieść“, śpiewaj nietylko usty i sercem twojej Pani, ale życiem czystem i nieskalanem, śpiewaj „dnia każdego“ temu prostemi słowy:

„Błogosław Ty nam Najświętsza Panienko
Błogosław potem zroszonej roli
I zlewaj na nas łaski hojną ręką
I odwróć wszystko, co męczy i boli“.

Ks. Dr. Z. Kozubski.

Sprawozdanie

Towarzystwa ks. Katechetów na Górnym Śląsku za rok 1923.

Dnia 15-go czerwca 1922 r. przejęła Polska Śląsk. Zaraz po rozpoczęciu się roku szkolnego zaczęli się ks. Katecheci zbierać co dwa tygodnie, pod kierownictwem ks. Szwajnocha, aby wspólnie omówić sprawę nauczania religji w szkołach średnich. Brak było przecież pod tym względem wszelkiej tradycji; bo, jak wiadomo, za czasów pruskich szkół polskich na Górnym Śląsku wogóle nie było, a nowi katecheci prawie wszyscy przyszli z duszpasterstwa do szkolnictwa. Korzystając z prawa autonomji, ogłosił Wydział Oświecenia Publicznego tymczasowy plan poznański za obowiązujący w wszystkich przedmiotach, i obradowano początkowo prawie na każdem posiedzeniu nad planem nauki i nad podręcznikami,

Dnia 18-go stycznia 1923 r. zawiązało się na życzenie najprzewiel. ks. administratośa dra Hlonda oficjalnie „Towarzystwo ks. Katechetów na górnym Śląsku". Przystąpiło do niego 20 księży, uczących religji w szkołach średnich. Kół miejscowych nie utworzono, bo liczyłyby za mało członków.

Zebrań było w całym roku dziewięć. Przeciętnie $^2/_3$ członków brały w nich udział. Styczniowe posiedzenie odbyło się w mieszkaniu ks. administratora, żywo interesującego się zawsze naszem towarzystwem; a na czerwcowem zebraniu był obecny naczelny wizytator religji ks. prałat Ciepliński, aby się zapoznać znami i naszą pracą, i dał nam cenne wskazówki celem umiejętnego i owocnego spełnienia obowiązków naszego trudnego ale zarazem bardzo ważnego zawodu.

Omawiamy na zebraniach, poza planem nauki i podręcznikami, śpiew kościelny, zaprowadzenie sodalicji, wspólne zabawy uczniów z uczennicami, sprawę Uniwersytetu Lubelskiego, Miesięcznika Katechetycznego i z dziedziny dydaktycznej sprawę odrębnego nauczania apologetyki i dogmatyki.

Co się tyczy śpiewu kościelnego w szkołach średnich, to trudności na Górnym Śląsku niema. Młodzież bardzo chętnie śpiewa polskie pieśni, o ile ją się ich wyuczy. I w tej sprawie profesorowie muzyki bez wyjątku idą ks. katechetom na rękę i ćwiczą pieśni, których sobie tylko życzymy; prawie w każdej uczelni utworzono także chór kościelny.

Zaprowadzenie sodalicji odroczono z powodu trudnych warunków w naszych szkołach na przyszły rok; materjał uczniów jest niejednolity; mamy uczniów z wszystkich dzielnik Polski i nie znamy ich jeszcze dokładnie, a potem mniejwięcej połowa uczniów dojeżdża codziennie.

Wspólnych zabaw i wycieczek uczniów z uczennicami na

Górnym Śląsku tak jak wcale się nie urządza, i poleca się zezwolić na nie tylko w wypadkach wyjątkowych.

O Uniwersytecie Lubelskim mówiono na kilku zebraniach, i uchwalono pewną kwotę z kasy na utrzymanie tej jedynej katolickiej wszechnicy w Polsce.

Miesięcznik Katechetyczny abonowali obowiązkowo wszyscy katecheci, i wysłano jednorazową zapomogę do Lwowa, aby jedyne czasopismo fachowe, nam tak bardzo potrzebne, mogło nadal wychodzić.

Ks. dr. Wilczewski w swojem referacie: Apologetyza i plan Warszawski podał następujące linje wytyczne:

Załącznik.

Plan Warszawski dla 7 Klasy opiewa: Nauka wiary. Dogmatyka ogólna z uwzględnieniem poszczególnych prawd wiary n a p o d ł o ż u a p o l o g i c z n e m (str. 2).

Na to oświadczamy:

1) Coś innego apologetyczny charakter, który k a ż d a nauka świecka, k a ż d a gałąź teologiczna wykazać może (celem odpierania zarzutów), a coś innego apologetyka, czyli teologje **fundamentalna,** która jest s a m o d z i e l n ą nauką dlatego, że w stosunku do dogmatyki ma:

a) **odrębną** t r e ś ć (fundamenty, na których gmach dogmatyki spoczywa);

b) **odrębny** c e l (wykazanie wiarogodności właściwych prawd wiary, więc w pierwszym rzędzie nie odpieranie zarzutów, ale pozytywne uzasadnienie);

c) **odrębną** m e t o d ę (opierającą się na rozumie, doświadczeniu i na Piśmie św. jedynie jako na źródle historycznem).

2) Wskutek odrębnego charakteru apologetyki i dogmatyki **zacieranie** granic między obydwiema dziedzinami byłoby błędem **logicznym i metodycznym,** coby projektowany przez sam plan Warszawski dla klas wyższych systematyczną naukę wiary i moralności tokiem logicznym (str. 14), na szwank naraziło. Uwydatnia się to faktycznie w podręcznikach, w których apologetykę i dogmatykę się miesza.

Dla tego Związek ks. Katechetów jednogłośnie uchwalił zatrzymanie dotychczasowej, jak najlepszemi doświadczeniami wypróbowanej metody o d r ę b n e g o nauczania apologetyki i dogmatyki.

3) **Apologetyka** jako uzasadnienie **wiarogodności** nadprzyrodzonego objawienia, zwłaszcza w obecnym czasie, **nie mniej** jest **potrzebną jak dogmatyka,** której przedmiotem jest **treść** tegoż objawienia.

Sam plan Warszawski trafnemi wywodami (str. 26) kładzie

nacisk na należyte w nauczaniu religji uwzględnienie czynników naturalnych.

Dla tego Związek ks. Katechetów prosi jednogłośnie o zatrzymanie dotychczasowej tutaj praktyki, t. j.: o przydzielenie jednego roku dogmatyce i tak samo **jednego roku apologetyce.** Nie będzie to trudnem przy 9-klasowym systemie, który ze względu na **wszystkie** przedmioty jak najgoręcej jest pożądany. (O prądzie, zmierzającym do tego, donosi Jego Eminencja ks. Kardynał Prymas, w komunikacie z dnia 17. XII. 1923 r.). W razie jednak zatrzymania 8 klas prosimy o przeznaczenie dla historji kościelnej jednego tylko roku, aby uzyskać rok dla apologetyki.

Dnia 8-go września, z okazji zjazdu ogólnego Stowarzyszenia ks. Prefektów na całą Polskę w Królewskiej Hucie, zgłosiło nasze towarzystwo swój akces do Stowarzyszenia, zastrzegając jednak sobie nazwę katechetów i pewną samodzielność co do planu nauki i podręczników.

W kursie katechetycznym w Wejcherewie brali udział 3 katecheci.

Podczas wielkich wakacyj prowadziło 3 z naszych księży kursy katechetyczne dla sił pomocniczych, zatrudnionych w szkołach powszechnych.

W marcu zmarł ks. Paweł Raczek w Królewskiej hucie, zdolny i pilny katecheta. Uchwalono, żeby za niego i w przyszłości za każdego zmarłego katechętę wszyscy członkowie towarzystwa odprawili po jednej mszy.

Katowice. *Ks. Józiński.*

Recenzje i sprawozdania.

Słowa Żywota. Modlitewnik oparty na tekstach biblijnych. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa „Bibljoteka Religijna".

Pod takim tytułem podaje nam autor modlitewnik, jak u nas, zgoła nowy w układzie, a oryginalny w założeniu. Trzeba było przecież raz zajrzeć do naszych ksiąg św. i zaczerpnąć z nich modlitwę, której autorem sam Duch Boży. Trzeba było także otworzyć stare, czcigodne foljały minionych chrześcijańskich wieków i wybrać co pięknego, ożywczego, co się nadawało do wzmocnienia ducha modlitwy u współczesnych. Boć książek do nabożeństwa ilość niezmierzona. Heiler[1]) napisał obszerne dzieło o modlitwie i zdumiewa wprost literaturą cytowaną; ale i on bezradnie zakłada ręce wobec zadania skatalogowania poszczególnych modlitewników różnych wieków. Jest ich morze całe.

[1]) Heiler. Das Gebet. München 1921.

Zjawiają się i... giną. Nieliczne tylko ostawają się dzięki swej wartości rzetelnej.

Dziwnie jakoś poszło, że zatracił się także smak dla modlitwy natchnionej Pisma św., dla modlitw liturgicznych przez kościół używanych. Tu nie może polegać wina na modlitwie jako takiej. Nie było raczej, ktoby podał w formie właściwej, dostosowanej do potrzeb modlitewnika, opartego na modlitwach biblijnych i starochrześcijańskich. Więc poszła, przynajmniej do pewnego stopnia, w zapomnienie.

Potrzebie tej zaradził autor „Słów żywota". W książce do nabożeństwa, podzielonej na 6 części:

I. Msza św. II. Z Księgi Psalmów III. Z Ewangelij IV. Z listów Apostolskich V. Spowiedź i Komunja św. VI. Hymny i litanje zestawił on modlitwy zaczerpnięte bądź to z Nowego Testamentu, bądź to z Starego, apokryfów, Ojców Apostolskich i późniejszych wielkich mężów modlitwy.

Z zadania swego wywiązał się po mistrzowsku. Wystarczy przyjrzeć się choć powierzchownie tej miłej książeczce, aby ją pokochać i zawrzeć z nią przyjaźn stałą. Starochrześcijański monogram Chrystusowy na karcie tytułowej, inne ozdoby przeważnie według wzorów katakombowych wywołują nastrój modlitewny poważny i jędrny. Wyjątki z ksiąg św. poczynione podane są w przekładzie pięknym, zrozumiałym, filologicznie sumiennie rewidowanym. Przytem są tak dobrane, że stanowić będą w znacznej części nowość dla czytającego; a zatem zainteresują już z tego względu. Ale przedewszystkiem składają te urywki piękną mozaikę modlitwy chrześcijańskiej, wprowadzają w jej ducha tak świętego a zapalającego duszą ludzką. Więc n. p. z ewangelji św. Mateusza klasyczne kazanie na górze; z roz. 11, 25—30 modlitwa naszego Zbawiciela. Z ewang. św. Marka opowiadanie męki Pańskiej. Z ewang. św. Łukasza jedyne w swej piękności przypowieści; cztery wskazówki dla życia (17, 1—10). Początek ewangelji św. Jana, jak należało, w układzie kolometrycznym; a potem, naturalnie, z roz. 17, 1—26 modlitwa arcykapłańska.

Co do wyjątków z listów św. Pawła podkreśla autor nowe życie według Ducha. Toć modlitwa nasza, zdaniem Apostoła narodów, jest pneumatyczną, dziełem Ducha św. „...Duch dopomaga słabości naszej; albowiem o cobyśmy prosić mieli, jako potrzeba, niewiemy: ale sam Duch prosi za nami wzdychaniem niewymownem" (Rm 8, 26).

Przerzucając pobieżnie tylko kartki modlitewnika, uczynię pewną uwagę co do modlitw przygotowujących do spowiedzi św. Chociaż urywki z Joela, Treny, miłosierdzie zwiastująca modlitwa króla Manasy przygotowują najwłaściwiej duszę do sakramentu pokuty i przecież zawierają in nuce warunki wymagane, życzyłbym sobie, nie zamiast tych modlitw, ale obok nich także for-

mułą, już gotowa niejako do użytku, jasno wskazywała przygotowującemu się do spowiedzi św., co ma czynić. Więc nasamprzód jakiś rachunek sumienia; potem jasno z formułowane przedsięwzięcie poprawy. Powie ktoś, to zawarte już w żalu! Owszem, ale nie zaszkodzi przypomnieć ten obowiązek. Z praktyki wiemy, jak to sobie niejeden układa katalog grzechów, aby go przy każdej nieomal spowiedzi prawie że dosłownie recytować. Niechże ten piękny modlitewnik zarazem będzie na wskróś praktycznym.

Jakże dobrane modlitwy dziękczynne po Komunji św.! Wyjątki z listów św. Pawła, modlitwa: Duszo Chrystusowa i modlitwa św. Polikarpa, wyjątki z ps. 72 i 110., tłumaczone pięknie i zrozumiale, modlitwa odpustowa. To już perełki lśniące, nanizane na sznur kosztowny uwiły w cenną, miłą koronkę. Krótkie, bo przeznaczone dla najświętszej chwili, kiedy człowiek nie chce popisywać się wielomównością. Zresztą „modląc się nie mówcie wiele...“ (Mt. 6, 7). Niechby przy modlitwie odpustowej znalazła się podobizna krzyża św., skoro warunkiem dostąpienia odpustu jest odmówienie tej modlitwy klęcząco przed wizerunkiem krzyża.

Psalmy są zręcznie dobrane, a tłomaczenie przepiękne. Pierwsze wiersze psalmu 21. n. p. są wreszcie tak oddane, jak krytyczne teksty hebrajskie wykazują, a mianowicie zrożumiałe. Ps. 103. nie potrzebuje pochwały i uznania. Jest arcydziełem. Ale może nawet niektóry kapłan, który tak często w brewiarzu go odmawiał, przystanie przy lekturze tego przekładu i przyzna, że pokazano mu go w nowej szacie, wspaniałej, a dotąd niewidzianej. Psalmy są najpiękniejszą modlitwą; powtarzamy to; rozumiemy, że nie może być inaczej, skoro są dziełem Ducha Bożego. Ale otóż i dowód doświadczalny na wyjątkową ich piękność.

Hymn „Najwyższy wszechpotężny, dobry Panie“, znany „śpiew o słońcu“ św. Franciszka z Asyżu w przekładzie L. Staffa jest cudowną, na strunach duszy natchnionej wygraną melodją, która znajdzie chyba oddźwięk w każdej ludzkiej duszy, nie spaczonej brzydotę Beaudelaire'owskich fantazmagorij lub formistycznych nonsensów. Może, czytając, odkryje niejeden „inteligent“ świat nowy, zobaczy jak to zdrowy, prawdziwy chrześcijanizm ogarnia swą religijnością całą przyrodą: brata słońce, brata księżyc i siostry gwiazdy i „siostry wody, co pozyteczna jest wielce i pokorna i cenna i czysta“.

Może zadziwi się nad tym poverello z Asyżu, lecz tem platońskiem twórczem *θαυμάζειν*, co jest *ὀρέξις θείας τῆς φιλοσοφίας*, gdy pod koniec wyczyta: „Pochwalouy bądź, Panie, przez siostrę naszą, śmierć cielesną, której żaden człowiek żywy ujść nie może;“ może wtedy już nie powstydzi się za przykładem tego genjusza ugjąć kolana i złożyć ręce do modlitwy, zanim jeszcze wyczyta koniec hymnu: „I służcie Mu z wielką pokorą“.

Kto zna — a któżby nie znał — prześliczne „Stabat Mater“ i jego łkającą, niewymowną bolęścią przepełnioną meledję, lęka się przekładu na inny język, który z natury rzeczy nie dosięga pierwowzoru. Lecz przekład Bohdana Zaleskiego jest rzeczywiście mistrzowski; ile to możliwe, nic nie zepsuł, nic nie uszkodził z pierwotnej piękności oryginału.

Może znajdzie autor lepszy przekład dla „Adaro te devote“, aby nie było już żadnego zgrzytu w tak dobranym zbiorze.

Książeczka jest treściwa, jędrna, piękna a nieduża; niezawadzi więc nawet w kieszonce eleganta. Wygląd zewnętrzny miły, format zręczny. To też i w rączce skórzaną rękawiczką odzianej dobrze się utrzyma. *S. K.*

Czesław Nanke. Historja średniowieczna. — Podręcznik dla klas wyższych szkół średnich. Książnica Polska T. N. S. W. 1923, str. 223.

O duchu, w jakim napisany jest powyższy podręcznik, niech świadczą następujące cytaty:

„Zatarg z biskupem Szczepanowskim (str. 67). Gdy król (Bolesław II) bawił na Rusi, rozpoczęto knuć spiski przeciw niemu, a rycerstwo, które brało udział w wyprawie na Kijów, zbuntowało się i zaczęło samowolnie opuszczać szeregi. Po powrocie do Krakowa pociągnął Bolesław winnych do odpowiedzialności. Wtedy Stanisław Szczepanowski, biorąc ich w obronę, wystąpił przeciwko królowi, lecz sam, oskarżony o zdradę, skazany został według ówczesnych zwyczajów na obcięcie członków“ (truncatio membrorum). Wykonanie wyroku sprowadziło śmierć biskupa, 1079 roku.

Innocenty III (str. 101)... Głęboko wykształcony prawnik i teolog, hołdował dawnej teorji, że jemu, jako namiestnikowi Chrystusa winni podlegać wszyscy władcy i to zarówno w sprawach świeckich, jak duchownych. Tę teorję potrafił zręczną polityką i niespożytą energją wcielić w życie i t. d.

Walka Henryka IV z Grzegorzem VII, (str. 63+64)... Tu doszła go (Henryka) wiadomość, że Grzegorz VII opuścił istotnie Rzym i dąży do Niemiec, aby jako sędzia rozstrzygnąć jego zatarg z książętami. Taki sąd byłby niesłychanem upokorzeniem dla cesarza, którego władza stałaby się zależną od woli papieża, nie tylko w sprawach duchowych, lecz także świeckich. Nie chcąc za wszelką cenę dopuścić do tego“... i t. d.

Cóż dziwnego, że młodzież, na podobnych podręcznikach wykształcona zatraca ducha religijnego, zatraca cześć dla Świętych Pańskich, a kościół jest dla niej uosobieniem chciwości władzy i grosza. Podręcznik Nankego został przez Ministerstwo W. R. i O. P. polecony dla szkoł. *ks. G.*

Kalendarz „Iskier“ na rok 1924/25. Mała encyklopedja i notatnik. Opracował: Władysław Kopczewski. Wydawnictwo

Redakcji „Iskier“ tygodnika ilustr. dla młodzieży. Lwów, 1924, Książnica-Atlas, 8⁰ mała, str. 256.

Przeczytąwszy cały tytuł, spyta ktoś może, co tam jest. Raczej odpowiedziałbym takiemu, pytaj, czego tam niema. Nagłówek mówi już, że to „mała encyklopedja“ przeznaczona dla każdego ucznia i uczenicy. Jest tam przedewszystkiem kalendarzyk, z odpowiednią ilością wolnego miejsca na notatki. Na każdej prawie stronicy u góry znajduje się jakieś zdanie, krótkie, lecz pełne treści: Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Sienkiewicza, Prusa, Brodzińskiego, Kraszewskiego — trudno tutaj wypisywać wszystkich autorów. Pozatem na treść składają się: przepisy hygjeniczne, wycieczkowe, opis i zasady gier, wiadomości o Polsce współczesnej i przeszłej, dużo wiadomości z geografji, astrongmji, „pokutują“ tu składnie łacińskie, wzory matematyczne, fizyczne, cały szereg z chemji, z życia roślinnego, zwierzęcego, jak się poznaje stopnie wojskowe, święta i hymny narodowe, przepisy skautowe i przepisy fotografowania, są zasady pisowni polskiej i praktyczne rady życiowe, pieniądz polski i światowy, taryfa pocztowa, miory i wagi: stare i dziesiętne, tabliczka mnożenia... — jednem słowem, trudno bez namysłu powiedzieć, czego tam potrzebnego i przydatnego dla ucznia niema. Choć z tego jeszcze nic nie wynika, bo cóżby Kalendarz „Iskier“ zamieścił na przyszły rok?

Ale to też niema w tej miłej książeczce nawet jednego centymetra kwadratowego, niewypełnionego czemś użytecznem. Przegląda się też i czyta ten Kalendarz jak bardzo ciekawą powieść. Mocna i ładna oprawa dopełnia ładnaj całości.

Każdy profesor powinien zwrócić uwagę uczniów na ten kalendarz i zachęcić do nabycia.

A. Fogazzano: Pomysł Emera Torranza, — Pereat Rochus! Nowele. Poznań, 1624, Księgarnia św. Wojciecha.

Księgarnia św. Wojciecha, która ma już nie jedno dobre pociągnięcie za sobą, licząc się z nastrojem czcsu, powzięła myśl wydawania „utworów dawnych i nowych. obszernych i zwięzłych, wesołych i smutnych, a zawsze wolnych od drastyczności erotycznych, zbrodniczych i kryminalnych, pod tytułem „Chwila wywczasu“. Ma na celu dostarczenie miłej rozrywki w wagonie, tramwaju, poczekalni lub przechadzce. Z dotychczas wydanych większość, duża większość da rzeczywiście miłą rozrywkę, choć są także takie, które, wyznać to trzeba, w samraz nadają się „do poduszki“, nietylko swoim stylem, ale także albo nudną, albo nudną, albo naiwną, albo banalną treścią. Na to musi wydawnictwo zwrócić w przyszłości większą uwagę. Również rysunek niektórych okładek książek jest mało estetyczny.

Wymieniona w tytule książka daje przyjemną rozrywkę. Są to 2 nowele: młode małżeństwo (on dobry, szlachetny ale bez

męskiej energji. ona egzaltowana), teściowie. Brak między nimi zestroju. Taki zestrój wprowadza pewien ich dobry znajomyj serdeczny przyjaciel Fogazzaro swoim „pomysłem". Napisał poprostu umierając list do obojga, do każdego z osobna, żeby wtedy byli tu i tu. Pomysł się udał.

Druga nowela przedstawia poczciwinę z kośćmi księdza Rocha. Do tego stopnia jest on łatwowierny, raczej poczciwy, że daje sobie wykraść wszystko, literalnie wszystko, co miał, bo biedaczyna musiał leżeć w łóżku, nie mając co włożyć na siebie. Kradzieży dokonał narzeczony jego służącej, który wyspowiadał się u niego w nadzwyczajnych okolicznościach, by dobremu księżynie zamknąć usta. Nie może też, bez dania pozorów, że zdradził tajemnicę spowiedzi, oddalić służącej. I tak traci skromne mienie. traci stanowisko, które tak było mu potrzebne dla utrzymania ubogich rodziców. W pożyczonym, wielce niedopasowanem ubraniu odjeżdża z posady, bez słowa żalu i narzekania, unosząc z sobą tajemnicę tego, co zaszło.

C. Gobineau: Kochankowie z Kandaharu. Dostojny czarodziej. Str, XVI+156. Jak wyżej.

Ta książka podobną jest zajmującą fabułą do poprzedniej. Za temat wziął sobie autor problem miłości. W pierwszej noweli przedstawia sprawę miłości i poczucie honoru; w drugiej miłości jako jednej namiętności i żądzy wiedzy jako drugiej namiętności. Obie namiętności równie silne. „Zapał jednej dorównywa zapałowi drugiej; i jednakowe jest ich szaleństwo; i każda z nich ma w sobie coś z wyrzeczenia i tyleż z zaślepienia; i jeżeli miłość potrafi wznieść ponad powszedniość życia ziemskiego dusze, jeżeli potrafi je pogrążyć w czyste przestworza pragnienia, rywalka jej.... (żądza wiedzy)... śmieło rzec może, że i jej celem są szczyty niemniej wyniosłe".

Pierwsza nowela z tytułu nie trudno się domyślić, że mamy z Arabami do czynienia, budzi pewnego rodzaju niesmak. Czyta się o ciągłych nienawiściach jednostek i rodzin, obcych i krewnych, o morderstwach, utarczkach, szpiegowaniach wzajemnych. Pod względem jednak charakterystyki stosunków arabskich dobrą.

Druga nowela bez porównania ładniejsza. Od początku do końa czyta się z wielkiem zainteresowaniem. Dużo ładnych myśli, które dałyby się rozwinąć w osobne rozprawki lub nawet rozprawy.

Tomik wyróżnia się Przedmową tłumacza, dającą jasne pojęcie o autorze i jego dziełach.

J. Eichendorf: Z życia nicponia. Str. 142. Jak wyżej.

Nie podobna do poprzednich. Nie nadaje się „dla wszystkich", lecz tylko wyłącznie może odrobinę zainteresować ludzi poniżej lat 14. Naiwna w swej treści od początku do końca. Bardziej jeszcze, co trzeba podkreślić, niebezpieczna, bo opo-

wiada o „Nicponiu“, któremu się robić u ojca nie chciało, dlatego wziął skrzypki pod pachę i poszedł w świat. Jak „Deus ex machina“ spotykają go niezwyczajne dla niego korzystne przygody i żyje jak pan, a bez pracy. Kończy się cała rzecz, jak zwykle, nienajgorszem małżeństwem. Przez to właśnie, że przesuwa się przed oczyma „nicpoń“, któremu się znakomicie powodzi, może mieć zgubny wpływ na rozmarzone umysły chłopięce i przyczynić się do jednej jeszcze więcej „podróży w świat“ młodocianych „nicponiów“.

Rakosi W. (Sipulusz): Muza i inne humoreski węgierskie. Str. 142. Jak wyżej.

I ten tomik wyróżnia się z pośród innych. Prawda, ma sporo ładnych rzeczy i wesołych nawet, ale już styl — miejscami straszny. Wystarczą najlepsze kwiatuszki. Na str. 2 jest takie zdanie: „odrazu byłoby się wydało, że jestem na przyboś“. Co ma znaczyć ten ostatni wyraz: Szukałem po rozmaitych słownikach, ale dotąd jest to dla mnie nieodkrytą zagadką. Albo na str. 3: „Lektury tej nie znajdowałem zbyt zajmującą i coraz to ukradkiem strzelałem oczyma na moją sąsiadkę“. I znowu na str. 23 zdanie: „I na cóż użyje pieniądza takiego młody człowiek, który o wiele za dużo ma długów na to, aby myśleć“....... lub na str. 135:... „zbytecznem wydawało mi się studjować ten przedmiot“, jakby żywcem z niemieckiego. To tylko kilka dla przykładu, bo, pominąwszy nienaturalne przestawianie i ustawianie wyrazów i inne drobne usterki, większych usterek jest jeszcze więcej, ale powyższe wystarczą.

Gdyby był ołówek wydawcy bardziej gorliwy z dałoby się te usterki z łatwością usunąć i śmiem twierdzić, ten tomik zaliczyłoby się do prawdziwie przyjemnych, „lekkich a ciekawych“.

Dr. Franc Xaver Mutz, Die Verwaltung der Heiligen Sakramente vom pastoralen Standpunkte, fünfte und sechste, verbesserte Auflage. Freiburg in Breigau 1923, Herder et Co.

Do skrutów teologicznych przybywa z obecną publikacją bardzo cenny przyczynek, a ma tę wyższość nad innemi, że nie jest streszczeniem innego obszerniejszego dzieła, kompleksem samych nagłówków i definicyj, ale jako podręcznik samoistny zawiera bardzo związły całokształt odnośnej nauki teologicznej. W uwagach pozytywnych, praktycznych autor pomija często nawet definicje, dowody dogmatyczne, teoretyczne, zostawiając je wyłożeniu i uzasadnieniu profesorowi w szkole, a daje do ręki słuchacza pamiętnik przyjacielski, który ma mu przypomnieć materjał niegdyś mu wyłożony i który ma mu służyć za drogowskaz w zwyczajnem życiu duszpasterskiem.

Z zasady zatem autor pomija spory, sentencje, dając odpowiedź jasną i krótką na każdą kwestję w materjale zresztą bardzo rozległym. Stąd też w niektórych kwestjach można mieć

zdanie odmienne np. co do konieczności spowiedzi u tych, którzy w późniejszym wieku przyjmują chrzest warunkowo wskutek wątpliwości, czy dawniej chrzest przyjęty jest ważny. § 22 conf. A. Vermersch S. J. Theologiae Moralis t. III. n. 563 Romae 1923. Co do liczby grzechów u tych, którzy mają pewien nałóg autor idzie za zdaniem, że niekiedy wystarczy, jeżeli podadzą sposób życia § 22, ale raczej i tu należało zastosować zasadę ogólną: ile razy i jakiego rodzaju popełniali je dziennie, tygodniowo względnie miesięcznie.

Zdanie autora § 5, 2, że wystarczy do ważności, by być ojcem chrzestnym dotknąć się dziecka bezpośrednio po akcie chrztu jest bardzo wątpliwe. Kodeks bowiem (c. 765, 5) odróżnia chrzest przez zanurzenie i polanie. W pierwszym wypadku wymaga aby dziecko ojciec chrzestny albo trzymał albo dotykał się go w akcie chrztu; w drugim, by je bezpośrednio podnosił albo przyjmował z wody chrzcielnej lub z rąk chrzcącego.

Ks. Paweł Kurtyka C. M.

Książki nadesłane do Redacji:

Kendżyro Tukotami: **Nami-Ko.** Powieść. Spolszczył Jerzy Marlicz. Winieta okładkowa oraz 17 ilustracyj Marji Jaroszyńskiej. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, 1924, 8⁰, str. VII+276.

Wiktor Ràkosi (Sipulusz): **Muza** i inne humoreski. Z węgierskiego przetłumaczyła B. Jaroszewska. Z 14 ilustracjami B. Karpińskiego. Poznań, 1924, Księgarnia św. Wojciecha, 8⁰, str. 204.

A. Fogazzaro. **Pomysł Ermesa Torranza. Pereat Rochus!** Poznań, 1924, Księgarnia św. Wojciecha, 8⁰, str. 102.

J. Eichendorf: **Z życia nicponia.** Nowela. Z niemieckiego przetłumaczyła Walerja Kędzierska. Z winietą okładkową i 15 ilustracjami T. Wolniewicza. Poznań, 1924, Księgarnia św. Wojciecha, 8⁰, str. 142.

A. Gobineau: **Kochankowie z Kandoharu. Dostojny czarodziej.** Nowele. Poznań, 1924, Księgarnia św. Wojciecha, 8⁰, str. XVI+156.

Stefan Cybulski: **Poezja łacińska w pieśni.** Melodje do utworów poezji łacińskiej. Da użytku w kl. IV—VIII gimnazjów. Lwów, 1924, Książnica-Atlas, 8⁰ duża, str. 72.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Z drukarni L. Wiśniewskiego — Lwów, ulica Ossolińskich l. 16.